



Diana Palmer



*SKRAWKI
ŻYCIA*

Tytuł oryginału: Rawhide and Lace

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szpitalny oddział pomocy doraźnej pękał w szwach, lecz wysoki mężczyzna nie widział płaczących dzieci i niezliczonych dorosłych, znajdujących się w poczekalni. Wyglądał niechlujnie, gdyż założył dzinsy i pierwszą koszulę, jaką miał pod ręką, nie marnując czasu na golenie czy choćby przeczesanie gęstych, prostych, czarnych włosów.

Zatrzymał się przed recepcją. Sam wyraz jego twarzy wystarczył, żeby zwrócić na niego uwagę recepcjonistki. Wyglądał na twardego mężczyznę, który nie ma ochoty na zmaganie się z biurokracją – miał zimną i surową twarz, niemal odpychającą.

– Słucham pana – powiedziała uprzejmie recepcjonistka.

– W biurze szeryfa powiedziano mi, że mojego brata przywieziono tutaj. Nazywa się Bruce Wade – odparł, ledwie opanowując niecierpliwość. Głos miał głęboki i przejmujący, wzrok przenikliwy i twardy.

– Zabrano go na oddział chirurgiczny – odpowiedziała po chwili recepcjonistka. – Zajmuje się nim doktor Lawson.

Podniosła słuchawkę telefonu, wcisnęła przycisk i powiedziała coś niezrozumiałego.

Tyson Wade przemierzał bezustannie krótki korytarz, w swoim prochowcu wyglądał na jeszcze wyższego, niż był w rzeczywistości, jasnobrązowy kapelusz kowbojski kontrastował ostro z jego twarzą, która wyglądała, jakby zrobiona była z ostrych kamieni i skóry. Jeszcze kilka minut wcześniej wszystko toczyło się zupełnie zwyczajnym torem. Pracował właśnie nad księgami rachunkowymi, zastanawiając się nad sprzedażą kilku przeznaczonych na ubój sztuk rasy Santa Gertrudis ze swojego inwentarza

rozpłodowego, kiedy zadzwonił telefon. I w tym momencie jego życie nagle się zmieniło. Bruce musi wydobrzeć, myślał. Zbyt długo czekałem, by pogodzić się z młodszym bratem.

Mężczyzna w zielonym kitlu wszedł do poczekalni, zdejmując maskę i czepek. Skierował się w stronę Tysona.

– Pan Wade? – zapytał grzecznie. Tyson podszedł do niego szybko.

– Jak się czuje mój brat? – zapytał opryskliwie.

Lekarz zaczął mówić, po czym obrócił się i zaprowadził Tysona korytarzem do malej, pustej sali zabiegowej.

– Przykro mi – powiedział. – Miał zbyt wiele obrażeń wewnętrznych. Straciliśmy go.

Tyson nawet się nie wzdrygnął. Przez lata nauczył się ukrywać ból, trzymać emocje na wodzy. Mężczyzna taki jak on nie mógł sobie pozwolić na mazgajstwo. Stał nieruchomo, studiując twarz lekarza, podczas gdy w rzeczywistości próbował pogodzić się z myślą, że już nigdy nie ujrzy brata. Był teraz całkiem sam, nie miał nikogo.

– Czy umarł szybko? – zapytał w końcu. Lekarz przytaknęła.

– Był nieprzytomny, kiedy go przywieziono.

– W wypadku brał udział drugi samochód – powiedział Tyson po namyśle. – Czy ktoś jeszcze ucierpiał?

Doktor Lawson uśmiechnął się lekko.

– Nie – odparł. – Ten drugi samochód to jeden z tych starych krążowników szos. Nie wiem, czy miał choćby wgniecenie na karoserii. Pana brat prowadził mały sportowy wóz, kabriolet. Kiedy dachował, nie miał najmniejszych szans.

Tyson próbował odwieść Bruce'a od kupna tego samochodu, lecz bezskutecznie. Każda rada starszego brata była niemile widziana. Wszystko

zaczęło się od rozvodu ich rodziców. Bruce został wychowany przez matkę, Tyson przez ojca.

Wynikające stąd różnice pomiędzy nimi były uderzające, nawet dla ludzi, którzy ledwie ich znali.

Lekarz zamilkł i przekazał Tysonowi osobiste rzeczy Bruce'a. Było wśród nich poplamione ubranie, garść drobnych, jakieś klucze i plik studenckich banknotów. Tyson popatrzył na nie pustym wzrokiem, po czym wrzucił je z powrotem do torby.

– Co za cholerna strata – powiedział cicho. – Miał dwadzieścia osiem lat.

– Przykro mi, ale nie umieliśmy go ocalić – powiedział szczerze doktor Lawson.

Tyson skinął głową, pogrążony w gorzkich wspomnieniach i żalu.

– Nie umiał ocalić nawet sam siebie. Szybkie samochody, szybkie kobiety, alkohol... mówili, że nie był pijany. – Srebrnoszare, spokojne oczy Tysona napotkały wzrok doktora.

Doktor Lawson skinął głową.

– Zwykle pił zdecydowanie za dużo – powiedział Tyson, patrząc na torbę. – Cholernie się starałem, żeby odwieść go od kupna tego kabrioletu. – Westchnął ciężko. – Gadałem do upadłego

– dodał.

– Panie Wade, ja nadal wierzę w boską opatrzność. To dzięki niej jego śmierć była bezbolesna.

Tyson spojrzał lekarzowi w oczy. Po chwili skinął głową.

– Dzięki – powiedział.

Na zewnątrz padał drobny deszcz i było zimno jak na listopad w Teksasie, on jednak nie czuł chłodu. Tyle zamieszania, i po co to wszystko? Żeby dotrzeć za późno.

To było dla niego nierzeczywiste, myśleć o Brusie jako o nieżyjącym. Z wyglądu przynajmniej byli bardzo do siebie podobni. Obaj ciemnowłosi i jasnoocy, poza tym, że oczy Bruce'a były bardziej niebieskie niż szare. Był sześć lat młodszy od Tysona, niższy, bardziej śmiały i rozpieszczony. Zepsuło go łatwe życie i ciągła uwaga ich matki. Tyson został wychowany przez ich ojca ranczera, zimnego, praktycznego, twardo stąpającego po ziemi mężczyznę, który w kobietach widział jedynie słabość. Wszystkie swoje zasady wpoił skutecznie Tysonowi. Ironią losu było, że to Erin w końcu odseparowała Bruce'a od Tysona i od rancza.

Erin. Tyson zamknął na chwilę oczy, by ją sobie przypomnieć, śmiejącą się, biegnącą do niego z długimi, czarnymi, prostymi włosami, piękną twarzą rozświetloną radością, zielonymi, błyszczącymi oczami. Jęknął.

Oparł się o lincolna i zapalił papierosa. Płomień zapałki uwypuklił jego wysokie kości policzkowe, orli nos, zarys szczęki. W jego twarzy kobiety nie znalazłyby nic pociągającego, i on o tym wiedział. Nie miał złudzeń co do swojego wyglądu. Być może to właśnie dlatego zaatakował Erin od pierwszego spotkania. Była modelką w niedalekim San Antonio. Tam właśnie spotkał ją Bruce i przywiózł do domu na weekend. Młoda, lecz już znana, Erin była jakby stworzona do bajkowego życia. Gdy weszła do domu Wade'ów, na jej twarzy malowały się ekscytacja i życzliwość. Tyson stał jak głaz w długim korytarzu i patrzył na nią bez słowa, czym wyraźnie wyprowadził ją z równowagi.

Była taka piękna. Żyjąca iluzja. Wszystkie jego skryte marzenia o doskonałości ziściły się w tym nieskazitelnym, smukłym ciele i kunsztownie

rzeźbionej twarzy. W tym momencie Bruce objął ją i popatrzył na nią z bezwstydnym uwielbieniem, a Tyson poczuł, jak narasta w nim chłód. Od początku była Bruce'a, była jego zdobyczą, którą przyprowadził do domu, by pokazać ją aroganckiemu starszemu bratu.

Zaciągnął się długo papierosem i zapatrzył w jego bursztynowy żar w mgiełce deszczu. Wydawało się, że to tak dawno, a przecież wszystko wydarzyło się zaledwie rok wcześniej. Pierwsze spotkanie, długie weekendy, podczas których Erin przyjeżdżała na ranczo i spała w pokoju gościnnym, by przestrzegać „konwenansów”. Conchita, gospodyni; natychmiast polubiła Erin, krzątając się wokół niej i rozpieszczając ją. A Erin to uwielbiała. Jej ojciec nie żył, matka wciąż latała do Europy. Tyson pomyślał, że jej życie było pod wieloma względami równie pozbawione miłości i zimne, jak jego własne.

Zaciągnął się znowu papierosem i wypuścił gęstą chmurę dymu, wspominając. Przymrużył oczy i zapatrzył się bezwiednie na opuszczony parking. Od początku walczył z Erin, prowokował ją, rozmyślnie powodował, by czuła się jak najbardziej niezręcznie. Uważała, że ta narastająca niechęć z jego strony jest szczerą, aż do pewnej nocy, kiedy Bruce wyjechał w naglącej sprawie. Erin i Tyson byli sami w domu. Sprowokował ją o jeden raz za dużo.

Pamiętał dobrze wyraz jej zielonych oczu, kiedy po tym, jak go spoliczkowała, wziął ją w ramiona i całował do utraty tchu. Jej usta były jak czerwone jagody, miękkie i delikatnie nabrzmiące, jej oczy szeroko otwarte, spojrzenie łagodne i oszołomione. Ku jego zdumieniu, zamiast znowu go spoliczkować, wyciągnęła do niego rękę.

Było jak we śnie. Czuł, że jej ciało pragnie więcej. Późniejsze wspomnienia już nie były takie wyraźne. Miękkie poduszki przed kominkiem, jej zduszony, urywany oddech gdy kładł dłonie na jej piersiach. Krzyknęła

zaskoczona, kiedy zaczął ją rozbierać. Nie powstrzymała go jednak, nawet nie próbowała. Pamiętał, jak szeptała mu do ucha czułości, pamiętał jej dłonie na swoim karku, kiedy położył ją pod sobą.

Zazgrzytał zębami. Nie wiedział, nie zgadł, że była dziewicą. Nie potrafił zapomnieć jej przeraźliwego krzyku, wielkich, przestraszonych oczu, które napotkały jego zwrócony ku dołowi, zdziwiony wzrok. Próbował się zatrzymać, zszokowany, nie zastanawiając się... ale ona go przytrzymała. Nie, szepnęła, teraz już za późno, żeby się wycofać. Posłuchał. Był bardzo ostrożny i delikatny, ale nie sprawił jej przyjemności. Wiedział to, chociaż starała się ukryć rozczarowanie. Zanim mógł spróbować ponownie, by okazać jej prawdziwą czułość, usłyszeli samochód Bruce'a na długim podjeździe. W tym momencie wróciła rzeczywistość, a wraz z nią wszystkie wątpliwości i ukryte lęki. Roześmiał się, naigrywając się z tego, że tak łatwo mu się poddała. Wyjdź stąd, polecił zimno, albo Bruce będzie miał o czym słuchać. Patrzył, jak zbierała ubrania, blada i drżąca. Przyglądał się, jak wychodziła z pokoju, ze łzami w oczach. Miał w sobie zbyt wiele dumy, by się wycofać, przeprosić, wyjaśnić jej, dlaczego tak postąpił. A następnego ranka ona wyjechała.

Bruce znienawidził go za to. Odgadł, co się wydarzyło, pojechał za Erin i wydusił z niej prawdę. Następnego dnia opuścił ranczo i zamieszkał z przyjaciółką w San Antonio. Erin przeniosła się do Nowego Jorku, a jej twarz prześladowała Tysona z okładek magazynów ilustrowanych przez kilka tygodni.

Wspomnienie tamtej nocy też nie dawało mu spokoju. Najpierw poczuł się jak w raju, ale potem przyszło opamiętanie. A jeżeli Erin go przejrzała? Jeżeli wyczuła, jak bardzo go zafascynowała? Przez chwilę nawet myślał, że wszystko zaplanowała.

Była taka piękna, zbyt piękna, żeby dbać o brzydkiego mężczyznę, w dodatku tak niedoświadczonego w uprawianiu miłości. Kazania jego ojca powróciły ze zdwojoną siłą; w kilka sekund przekonał siebie, że to jej wina. Należała do Bruce'a, a nie do niego. Nigdy nie będzie jego. Równie dobrze więc mógł pozwolić jej zniknąć ze swojego życia...

Bruce wyrównał rachunki tuż przed tym, jak na dobre wyjechał z domu. Powiedział Tysonowi, że Erin znienawidziła go za to, co jej zrobił, że jego żalodne próby uprawiania miłości przyprawiły ją o mdłości. Wyszedł triumfalnie, zostawiając Tysona tak chorego i poniżonego, że pomoc mógł tylko alkohol.

Erin wróciła na ranczo dwa miesiące później. Chciała rozmawiać z Tysonem, a nie z Bruce'em. Wychodził akurat ze stajni, prowadząc ulubioną klacz, a ona podjechała małym sportowym samochodem, podobnym do tego, w którym niemal sześć miesięcy później Bruce stracił życie.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała miękkim, czystym głosem. Jej oczy również patrzyły łagodnie, ale były też pełne sekretów.

– O czym mielibyśmy rozmawiać? – spytał Tyson nieprzyjemnym tonem.

– Gdybyś tylko zechciał mnie posłuchać... – powiedziała, patrząc na niego błagalnie.

Jakby wbrew swojej woli podszedł do niej.

Pozowała niczym do zdjęcia, w zielonej sukience, która cudownie opinała każdą krągłość jej ciała. Wiatr targał jej długie, czarne włosy, które układały się miękko wokół szyi.

– Nieźle się prezentujesz, lalczko – powiedział, omiatając ją spojrzeniem. – Ilu już miałaś facetów, odkąd stąd wyjechałaś?

Wzdrygnęła się.

– Ni... nikogo. – Zasłoniła się, jakby spodziewała się ataku. – Nie miałam nikogo, oprócz ciebie.

Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się, a jego oczy były niczym zimne srebro w twarzy z kamienia.

– Niezły kawał. Tylko trzymaj się z dala od Bruce'a – ostrzegł ją. – Może mój plan się nie powiodł, ale wciąż mogę go powstrzymać przed poślubieniem ciebie. Nie chcę kogoś takiego jak ty w mojej rodzinie. Przy twojej matce zawodowe ulicznice wyglądają jak dziewice, a twój ojciec był oszustem, który umarł w więzieniu! Gdybym musiał przedstawiać cię kręgowi naszych znajomych, umarłbym ze wstydu.

Zbladła, a jej oczy straciły łagodny wyraz.

– Nic nie poradzę na to, kim byli moi rodzice – powiedziała cicho. – Ale musisz mnie wysłuchać! Tamtej nocy...

– Co tamtej nocy? – przerwał jej znudzonym głosem. – Planowałem cię uwieść i powiedzieć o wszystkim Bruce'owi, ale i bez tego zniknęłaś. Nic się nie stało.

Żeby uniknąć patrzenia na nią, pochylił się i zapalił papierosa. Po chwili podniósł głowę. Miał przymrużone oczy i paskudne spojrzenie.

– Byłaś przygodą na jedną noc, złotko. I jedna noc wystarczy.

Rozpłakała się, a on poczuł dojmujący ból, chociaż nie wstydził się swojego kłamstwa. W końcu to ona powiedziała wszystko Bruce'owi.

– To musiało być dla ciebie wielkie poświęcenie – szepnęła w męczarni.

– Musiałam być dla ciebie ogromnym rozczarowaniem.

– Dokładnie tak – odparł. – Byłaś kompletną porażką, wiesz? Po co ty w ogóle tutaj przyjechałaś? Bruce już się nie pojawia, nie udawaj, że o tym nie wiesz.

– Nie szukam Bruce'a – wybuchła. – Och, Tysonie, nie widziałam się z nim, odkąd opuściłam to miejsce. To z tobą przyjechałam się zobaczyć. Muszę ci coś powiedzieć...

– Ja natomiast muszę się zająć inwentarzem – powiedział obojętnie, oddalając ją gestem. – Wynoś się stąd. Idź reklamować kiecki czy co tam robisz.

W tym momencie jej oczy zmętniały; coś w nich umarło. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę w milczeniu. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale szybko znów je zamknęła, po czym zrezygnowana, odwróciła się.

– Chwila! – zawołał za nią.

Spojrzała na niego z nadzieją.

– Tak?

Uśmiechnął się do niej kpiąco, zmuszając się do nieustępliwości. Nie mógł pozwolić, by zdobyła przewagę.

– Jeśli przyjechałaś, bo chciałaś znowu pofiglować na sianie, bydlę może parę minut poczekać – zaproponował. – Chyba czegoś się nauczyłaś od ostatniego razu?

Zamknęła oczy, a po jej twarzy przemknął cień bólu.

– Jak możesz, Tysonie? – szepnęła, po czym otworzyła oczy, ukazując tak głębokie cierpienie, że Tyson musiał odwrócić wzrok. – Jak mogłeś? O, Boże, gdybyś tylko wiedział, jak bardzo...

Niewiele brakowało, by zapomniał o dumie, podszedł do niej.... Zrobił nawet krok w jej stronę. Jednak Erin nagle obróciła się i pobiegła do swojego samochodu, wdusiła gaz do dechy i pojechała szaleńczo długim podjazdem, a jej mały kabriolet ślizgał się po szutrze. Gdy wyjechała na utwardzoną drogę,

pomknęła jeszcze szybciej. Tyson patrzył za jej samochodem, aż zniknął mu z oczu, czując zimną pustkę i porażającą samotność.

Wtedy po raz ostatni widział Erin Scott. A teraz Bruce nie żył. Tyson zastanawiał się, czy widywała się z jego bratem. Bruce nie wspominał o niej. Oczywiście prawie wcale nie rozmawiał z Tysonem przez te wszystkie miesiące. To również bolało. Ostatnio niemal każda jego myśl była bolesna.

Zdusił papierosa. Należało zająć się pogrzebem. Pomyślał o sublokatorze, z którym Bruce zamieszkał. Zastanawiał się, czy on może wiedzieć coś więcej. Tyson wsiadł do samochodu i pojechał do tego mieszkania. Rozmowa z kimś, kto znał Bruce'a, mogła pomóc. Może dowie się, że Bruce wybaczył mu wypędzenie Erin. Tyson Wade pragnął rozgrzeszenia, ale nigdy by się do tego nie przyznał. Nawet przed samym sobą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sublokator Bruce'a był raczej nieśmiałym księgowym, sympatycznym, nieskomplikowanym mężczyzną, równie przyjemnym w obyciu co Bruce. Kiedy Tyson wszedł do mieszkania, pił właśnie alkohol.

– Tak mi przykro – powiedział szczerze Sam Harris, przeczesując nerwowo blond włosy. – Dowiedziałem się właśnie kilka minut temu z telewizji. Tak mi przykro. Był świetnym facetem.

– Tak – potwierdził cicho Tyson. Wsunął ręce do kieszeni i rozglądał się po niewielkim mieszkaniu. Nic nie wskazywało na to, że Bruce kiedykolwiek tu mieszkał, może poza dużą fotografią Erin w stroju kąpielowym przy jednym z dwojga łóżek. Tyson zeszywniał na ten widok.

– Biedaczysko – powiedział Sam smutno, zapadając się w sofę, z kieliszkiem w ręku. – Uwielbiał tę dziewczynę, ale ona nie pozwoliła mu się do siebie zbliżyć – Sam skinął w kierunku łóżka. – Tam jest cała paczka listów, które odesłała w zeszłym tygodniu.

Serce Tysona zamarło.

– Listów?

– Pewnie. – Sam wyciągnął listy spod łóżka. Były ich dziesiątki, wszystkie od Bruce'a, wszystkie zaadresowane do Erin. Żadna koperta nie została otwarta. Był też jeden list od niej do niego. Wysłano go bardzo niedawno i był otwarty.

– Całkiem mu odbiło, kiedy przeczytał ten ostatni – powiedział Sam. – Zwariował. Nie mogłem na to patrzeć. Potem się zmienił. Wykrzykiwał coś o panu, panie Wade – dodał przeproszającym tonem. – Zmienił testament, groził... Chciałem do pana zadzwonić, ale doszedłem do wniosku, że to nie

moja sprawa. A wie pan, jak Bruce reagował, gdy podejrzewał, że ktoś go zdradził. W końcu był moim kumplem.

Tyson gapił się na listy, które trzymał w dłoni. Zbierało mu się na mdłości.

– W szufladach też są różne jego rzeczy. – Sam machnął ręką, po czym znowu usiadł. Po chwili dodał: – Ciągłe na niego czekam, wie pan? Wciąż mi się zdaje, że lada chwila otworzy drzwi i wejdzie do środka.

– Gdybyś mógł spakować jego rzeczy – powiedział Tyson cicho. – Przyślę kogoś, by je zabrał.

– Jasne, nie ma sprawy. Chciałbym być na pogrzebie.

Tyson skinął głową.

– Możesz nieść trumnę, jeśli chcesz – podjął. – Pogrzeb odbędzie się pojutrze w pierwszym kościele prezbiteriańskim. Poza mną nie miał żadnych żyjących krewnych.

– Tak mi przykro – powtórzył cicho Sam. Tyson zawahał się, po czym wzruszył ramionami.

– Mnie też. Dobranoc.

Wyszedł, ściskając w dłoni paczkę listów, pełen obaw, przestraszony bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Dwie godziny później siedział w pokoju w Staghorn z pół butelki whiskey w jednej ręce i szklanką w drugiej. Oczy miał puste, był oziębiały od bólu wynikającego z odkrycia prawdy.

Listy, które Bruce pisał do Erin, pełne były nieodwzajemnionej miłości, pasji i propozycji małżeństwa. Każdy kolejny był bardziej namiętny od poprzedniego. W każdym też było przynajmniej jedno zdanie o Tysonie.

To wystarczyło, by złamać mu serce, ale ostatnią kroplą goryczy okazał się list, który Erin napisała do Bruce'a.

„Drogi Bruce” – pisała ładnym, delikatnym charakterem – „Zwracam Ci wszystkie twoje listy. Chyba rozumiesz, że nie mogę dać ci tego, czego ode mnie żadasz. Jesteś dobrym człowiekiem i każda kobieta byłaby szczęśliwa, mogąc cię poślubić. Lecz ja nie mogę Cię pokochać. Nigdy nie kochałam i nie pokocham. Nawet gdyby nasze sprawy potoczyły się inaczej, byłoby to niemożliwe z powodu twojego brata. ”

W tym momencie serce Tysona podskoczyło i zamarło, lecz czytał dalej:

„Choć wina była po części moja, nie potrafię zapomnieć ani wybaczyć, nie mogę. Przeszłam już dwie operacje – najpierw wstawiono mi w miednicę stalowy pręt, potem trzeba było go usunąć. Chodzę o lasce i mam blizny. Być może rany emocjonalne są jeszcze gorsze, gdyż w wypadku straciłam również dziecko... ”

Dziecko! Tyson zamknął oczy. Nie potrafił dokończyć czytania listu. Opuściła Staghorn roztrzęsiona i spowodowała wypadek. Jej miednica została strzaskana. Straciła dziecko, które nosiła, była w szpitalu, diabli wzięli marzenia o karierze. Wszystko przez niego. Ponieważ Bruce go okłamał, a on mu uwierzył. A teraz Bruce już nie żył; a Erin, okaleczona i zgorzkniała, nienawidziła go. Obwiniła go. On też się obwiniął. Cierpiał jak jeszcze nigdy w życiu.

Teraz już wiedział, dlaczego przyjechała z nim porozmawiać. Nosiła jego dziecko. Chciała mu o tym powiedzieć, ale on jej na to nie pozwolił. Upokorzył ją i zmusił do odejścia. Przez niego straciła wszystko.

Wiedział, że dziecko będzie ciążyło mu na sumieniu przez całe życie. Nigdy nie miał nikogo, o kogo musiałby się troszczyć. Nikogo poza Bruce'em. Jednak Bruce dorósł i nie potrzebował już opieki. Tyson chciał mieć kogoś do rozpieszczania, komu mógłby dawać prezenty i o kogo mógłby dbać. Mógł być ojcem, Erin najwyraźniej zamierzała urodzić jego dziecko. Przypomni

sobie teraz, zbyt późno, wyraz jej pełnych nadziei oczu, jej piękną twarz, kiedy prosiła o chwilę rozmowy.

Otworzył dłoń, list spadł na podłogę. Nalał sobie następną kolejkę whiskey i szybko upił łyk, czując ucisk w piersi. Wiedział, że alkohol nie będzie w stanie uśmierzyć ani zagłuszyć tego bólu.

Przez dłuższy czas patrzył na butelkę whiskey. Wstał, cały czas wpatrzony w ten sam punkt, z twarzą pełną żalu i gniewu. Cisnął butelkę do kominka, a potem patrzył, jak roztrzaskuje się o cegły. Ogień, podsycony alkoholem, wystrzelił w górę poczerńiałego komina.

– Erin – szepnął łamiącym się głosem. – Erin, wybacz mi!

Zaskoczył go dźwięk otwieranych drzwi. Nie odwrócił się wiedząc, że jego oczy zaszyły mgłą, a twarz zastyga w grymasie.

– Tak? – zapytał chłodno.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała łagodnie.

Wzruszył ramionami.

– Tak – odparł.

– Czy przynieść panu coś do jedzenia?

– Powiedz Josemu, że potrzebuję pięciu żałobników do niesienia trumny – powiedział. – Sublokator Bruce'a chce być jednym z nich.

– Rozmawiał pan już z pastorem?

– Rozmawiałem.

– Na pewno nic pan nie potrzebuje?

– Jedynie rozgrzeszenia – odparł ponuro.

Minęły trzy dni, zanim Tyson otrząsnął się z najgorszej traumy. Pogrzeb odbył się w zimnym deszczu, a zmarłego oplakiwała tylko garstka ludzi. Tyson myślał o skontaktowaniu się z Erin, ale jeśli właśnie wypisali ją ze szpitala, na pewno nie byłaby w stanie dotrzeć na pogrzeb. Chciał do niej

zadzwoić, porozmawiać z nią, ale nie wiadomo, jak by zareagowała. Jego głos przywołałby zbyt wiele wspomnień, otworzył zbyt wiele ran. Nigdy by nie uwierzyła, że bardzo żałował tego, co zrobił. Prawdopodobnie nawet by go nie wysłuchała. Po co więc było ją denerwować?

Po pogrzebie pojechał do miasta zobaczyć się z Edem Johnsonem, rodzinnym prawnikiem. Tyson spodziewał się, że Bruce nie zapisze mu swojej części Staghorn, i przypuszczenie to okazało się jak najbardziej słuszne.

Ed zbliżał się do pięćdziesiątki, powoli zaczynał łysieć. Miał pogodne usposobienie i duże poczucie humoru. Wstał, widząc wchodzącego do biura Tysona, i wyciągnął w jego kierunku dłoń.

– Widziałem cię na pogrzebie – powiedział poważnie – ale nie chciałem przeszkadzać. Domyśliłem się, że wkrótce mnie odwiedzisz.

Tyson zdjął kremowy kapelusz kowbojski i usiadł, krzyżując długie nogi. Wyglądał elegancko w garniturze w prążki. Wyraźnie czekał, że to Ed pierwszy rozpocznie rozmowę.

– Bruce zmieniał swój testament trzy razy w ciągu ostatniego roku – oznajmił Ed. – Pewnego razu próbował nawet pożyczyć pieniądze pod zastaw posiadłości, bo chciał się szybko dorobić. Często zmieniał decyzje. Od ostatniego tygodnia zacząłem się martwić o jego zdrowie psychiczne.

Od ostatniego tygodnia. Tuż po tym, jak otrzymał list od Erin. Biedaczysko, pomyślał Tyson. Zamknął oczy i westchnął.

– Oczywiście nie uwzględnił mnie w testamencie – stwierdził.

– Trafiłeś za pierwszym razem – odparł Ed. – Wszystko zostawił pewnej kobiecie z nowojorskim adresem. Myślę, że to ta modelka, z którą umawiał się kilka miesięcy temu – dodał, nie zauważając wyrazu twarzy Tysona. – Tak, już znalazłem. Panna Erin Scott. Zapisał jej cały swój majątek. Z pewnym zastrzeżeniem – tu podniósł wzrok i spojrzał Tysonowi w oczy – że

panna Scott zamieszka na ranchu. Jeśli nie spełni tego warunku, wszystko dziedziczy Ward Jessup.

Ward Jessup! Tyson wstrzymał oddech. On i Ward Jessup od dawna byli wrogami. Ranch Jessupa, graniczące ze Staghorn, pełne było wież wiertniczych. Człowiek ten nie krył, że chciałby rozszerzyć swoje poszukiwania ropy na tereny Staghorn, które znajdowały się najbliżej jego posiadłości. Choć Tyson trwał niezłomnie w postanowieniu, żeby nie sprzedawać ziemi, Jessup podjął niejedną próbę, by przekonać do tego Bruce'a. A teraz, jeśli Erin odmówi przyjazdu, uda mu się dopiąć swego – dostanie połowę Staghorn. Cóż za wyrafinowana zemsta, pomyślał Tyson. Bruce wiedział, jak bardzo Erin nienawidziła jego brata. Zapewne wolałaby umrzeć, niż dzielić dach z Tysonem Wade'em. Bruce zatem postarał się, by Tyson nigdy nie odziedziczył po nim ziemi.

– To wszystko jasne – powiedział Tyson łagodnie.

– Nie rozumiem. – Ed popatrzył na niego znad okularów.

– Bruce otrzymał od niej w zeszłym tygodniu list – wyjaśnił spokojnie i cicho Tyson. – Miała jakiś czas temu wypadek. Została inwalidką i straciła dziecko. Jestem za to odpowiedzialny.

– To było dziecko Bruce'a?

Tyson spokojnie wytrzymał zaciekawione spojrzenie prawnika.

– Nie – odpowiedział. – Moje.

Ed odchrząknął.

– Przykro mi – powiedział.

– Nawet w połowie nie tak bardzo, jak mnie

– odparł Tyson i wstał. – Dzięki, że poświęciłeś mi swój czas, Ed.

– Chwileczkę – zatrzymał go prawnik. – Nie zamierzasz chyba, na miłość Boską, oddać połowy swojego rancza? Większość życia pracowałeś, żeby stało się ono tym, czym jest.

– Erin mnie nienawidzi. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby chciała mi pomóc. Nie po tym, jak ją potraktowałem. Ma jeszcze więcej powodów do zemsty, niż miał ich Bruce. Nie zamierzam walczyć, nawet w imię zachowania Staghorn. Tak czy inaczej, mam za sobą cholernie ciężki tydzień.

– Nałożył kapelusz, rozejrzał się trochę nieprzytomnie.

– Jeśli ona zechce poderżnąć mi gardło, pozwolę jej na to. Jestem jej winien dużo więcej.

Ed patrzył wilkiem na wychodzącego. Ten człowiek nie przypominał mu dawnego Tysona Wade'a. Coś go zmieniło, być może śmierć brata. Dawny Tyson walczyłby do upadłego, żeby ochronić swoją ziemię. Ed potrząsnął głową i podniósł słuchawkę.

– Jennie, połącz mnie z Erin Scott w Nowym Jorku – powiedział do swojej sekretarki, po czym podał jej numer. W chwilę później zabrzmiał w słuchawce przyjemny kobiecy głos.

– Tak?

– Panna Scott? – zapytał.

– Jestem Erin Scott.

– Nazywam się Edward Johnson, dzwonię z Ravine w Teksasie... jestem prawnikiem rodziny Wade – wyjaśnił.

– Nie wniosłam pozwu...

– Chodzi o inną sprawę, panno Scott – przerwał.

– Znała pani mojego klienta, Bruce'a Wade'a?

Nastąpiło dłuższe milczenie.

– Bruce... czy coś mu się stało?

– Miał wypadek samochodowy trzy dni temu, panno Scott. Przykro mi przekazywać tę wiadomość, lecz wypadek był śmiertelny.

– Och– westchnęła. –Bardzo mi przykro, panie... ?

– Johnson. Ed Johnson. Dzwonię, żeby oznajmić pani, że jest pani jego spadkobierczynią.

– Spadkobierczynią?

W jej głosie słychać było oszołomienie. Spodziewał się tego.

– Panno Scott, dziedziczy pani pewną sumę, jak również część rancza Staghorn.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobił – szepnęła.

– Nie mogę w to uwierzyć! A co z jego bratem?

– Nie do końca rozumiem zaistniałą sytuację, przyznaję, ale testament jest nie do podważenia. Dziedziczy pani, ale z pewnym zastrzeżeniem – dodał niechętnie.

– Jakim zastrzeżeniem?

– Musi pani zamieszkać na ranczu.

– Nigdy! – wyrwało się jej.

A więc Tyler miał rację, pomyślał Ed. Oparł się wygodnie w fotelu.

– Spodziewałem się takiej reakcji – powiedział.

– Lecz powinna pani usłyszeć resztę... Panno Scott?

– Wciąż tu jestem – odparła.

– Jeśli nie spełni pani tego warunku – powiedział spokojnym głosem, z odrobiną niecierpliwości – pani połowa rancza przypadnie Wardowi Jessupowi.

Znów nastąpiło dłuższe milczenie.

– To sąsiad Tysona... pana Wade'a – przypomniała sobie.

– To prawda. Jest też, muszę dodać, kimś w rodzaju jego przeciwnika. Zależy mu jedynie na prawach do pokładów ropy, które być może są na ranczu Staghorn. Sprzedałby bydło, a ranczo nie przetrwałoby przy tak okrojonej powierzchni. Jest kilka rodzin, które całkowicie zależą od Staghorn

– kowal, kilku poganiaczy bydła, weterynarz, właściciel sklepu, mechanik...

– Wiem, jak duże jest ranczo – powiedziała cicho Erin. – Niektóre rodziny pracują dla Wade'ów od trzech pokoleń.

– To prawda. – Ed wydawał się zdziwiony jej wiedzą.

– Muszę się zastanowić – powiedziała po chwili milczenia. – Dopiero co wyszłam ze szpitala, panie Johnson. Trudno mi się w ogóle poruszać. Taka podróż byłaby dla mnie niezmiernie uciążliwa.

– Pan Wade ma prywatny samolot – przypomniał jej.

– Nie jestem pewna...

– Postanowienia testamentu są jasne – powiedział. – Wymagają od pani natychmiastowej decyzji. Przykro mi, ale jeszcze dzisiaj muszę znać pani odpowiedź.

Znowu nastąpiła dłuższa chwila milczenia.

– Proszę powiedzieć panu Wade'owi – odparła wreszcie – że przyjadę.

Ed musiał siłą woli powstrzymać się od uśmiechu.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedziała z wahaniem. – Jak długo będę musiała tam pozostać?

– Nie wyznaczono żadnego konkretnego terminu – odparł. – Pozostawiono to do interpretacji zainteresowanych. A proszę mi wierzyć, że pan Jessup zinterpretuje to jako: do końca życia.

– Słyszałam, że jest dosyć bezwzględny – westchnęła. – Chyba jednak nie ma co się tym przejmować na zapas. Będę gotowa jutro po południu, panie Johnson.

Wydała mu się zmęczona i smutna. Ed czuł się winny, że ją naciskał, jednak sytuacja wymagała szybkiego działania.

– Przekażę tę informację wszystkim zainteresowanym. Tymczasem, panno Scott, zajmę się niezbędną robotą papierkową. Jest pani teraz całkiem zamożną młodą kobietą.

– Całkiem zamożną – powtórzyła głucho i odłożyła słuchawkę.

Siedziała na pochylającej się do podłogi sofie w parterowym mieszkaniu w Queens. Woda najczęściej była zimna, ogrzewanie działało okazjonalnie. Była owinięta w gruby, stary płaszcz, który zapewniał jej ciepło. Nikt, kto znał ją sześć miesięcy wcześniej, nie rozpoznałby jej.

Dlaczego zgodziłam się pojechać? – zastanawiała się żałośnie. Wszystko ją bolało po przejściu zaledwie kilku kroków. Jeżeli nie posłucha rehabilitantów i zaniedba ćwiczenia, będzie kuleć do końca życia. Kulejąca modelka raczej nie znajdzie pracy, to oczywiste. Straciła wszystko. Nie miała przyszłości, nie miała po co żyć. Pozostała jej tylko zemsta, ale nawet ona miała gorzki smak.

Nie mogę pozwolić, żeby ci wszyscy ludzie stracili pracę, myślała. Przecież idzie zima. Nie potrafiłaby stać obojętnie, gdyby stracili domy i pracę, w dodatku z jej przyczyny.

Wyciągnęła nogę, krzywiąc się, gdy mięśnie zaprotestowały. Ćwiczenia? Dobrze sobie! Przecież ledwie się poruszała. Spojrzała za okno. Na zewnątrz padało. Zastanawiała się, czy pada w Ravine w Teksasie i co Tyson Wade w tej chwili robi. Prawdopodobnie przeklina ją z całych sił. Prawdopodobnie. Jest pewien, że po tym wszystkim, co jej powiedział, jej

noga nie postanie w Staghorn. Oczywiście nie ma pojęcia o wypadku ani o dziecku. Jej spojrzenie stało się lodowate. Gdyby tylko mogła go zranić równie mocno, jak on zranił ją. Gdyby to było możliwe!

Mogła tu oczywiście zostać. Zmienić zdanie, odmówić spełnienia warunków testamentu. Oczywiście. Mogła też polecieć. Ci wszyscy ludzie, niektórzy z małymi dziećmi, nagle pozbawieni dachu nad głową...

Położyła się na sofie i zamknęła oczy. Będzie dość czasu, żeby się nad tym zastanawiać później. Teraz chciała jedynie zasnąć i zapomnieć.

Tyson. Biegła do niego z otwartymi ramionami, a on się śmiał, czekał na nią. Podniósł ją i pocałował z bolesną czułością. Patrzył na nią, a jego oczy były pełne miłości. Była w ciąży, bardzo zaawansowanej, a on dotykał jej brzucha, jego dłonie były zaborcze, jego spojrzenie czułe...

Obudziła się ze łzami w oczach. To był zawsze ten sam sen i zawsze tak samo się kończył. Budziła się z płaczem. Wstała i obmyła twarz, patrząc na zegar. Była już noc, a zatem spała wiele godzin. Włożyła bawełnianą koszulę nocną i poszła do łóżka. Zanim się położyła, połknęła środek nasenny. Może tym razem nie będzie śniła.

Następnego popołudnia była już spakowana i czekała na tego, kogo Tyson po nią wysłał. Jej dawniej elegancka walizka stała przy drzwiach, wypełniona jej skromną garderobą. Erin ubrała się w prosty beżowy żakiet, który pasował na nią sześć miesięcy wcześniej. Teraz wisiał na niej, sprawiając, że wyglądała niemal jak szkielet. Włosy spięła w kok, nie zrobiła makijażu. Laskę trzymała w prawej dłoni, przy nodze, która odmawiała jej posłuszeństwa.

Punktualnie o drugiej rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołała z sofie, zupełnie niezainteresowana, którą biedną duszę Tyson po nią przysłał.

Przeżyła szok, kiedy w drzwiach stanął Tysona Wade.

Zatrzymał się w progu i przyglądał się, jak Erin z trudem staje na nogi, opierając się ciężko na lasce. To wszystko jego wina...

Pamiętał uśmiechniętą młodą dziewczynę. Przed sobą zaś miał starą, zmęczoną kobietę o zielonych oczach, w których nie było życia, radości... jedynie ból i rezygnacja. Była załóżnie chuda, a jej twarz blada i wymizerowana. Patrzyła na niego, jakby był kimś obcym, i być może rzeczywiście tak go teraz postrzegała. Może zawsze tak było, bo przecież nie pozwolił jej zbliżyć się do siebie, nie dał jej szansy, by mogła go poznać.

– Witaj, Erin – powiedział cicho. Uniosła głowę.

– Witaj, Tysonie – odparła.

Rozejrzał się wokół z wyraźnym niesmakiem, który odbił się w jego spojrzeniu.

– Nie byłam w stanie pracować przez kilka miesięcy – wyjaśniła. – Pobierałam rentę i nie umarłam z głodu dzięki bonom żywnościowym.

Zamknął na chwilę oczy, a kiedy ponownie je otworzył, wyrażały tłumione cierpienie.

– Teraz już nie będziesz musiała korzystać z bonów – powiedział szorstko.

– Najwyraźniej, zgodnie z tym, co powiedział twój prawnik – uśmiechnęła się blado. – Wyobrażałam sobie ciebie, jak odchodzisz od zmysłów, usiłując znaleźć sposób na podważenie testamentu.

Tyson przyjrzał się jej bladej, smutnej twarzy.

– Jesteś gotowa do drogi? – zapytał. Wzruszyła ramionami.

– Prowadź. Musisz mi wybaczyć powolny krok. Ostatnio ciężko mi się biega.

Patrzył, jak szła w jego kierunku, uważnie i z wyraźnym bólem.

– Dobry Boże – powiedział cicho. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Nie waż się litować nade mną! – syknęła. Uniósł głowę i zaczerpnął powietrza.

– Ciężko ci?

Zatrzymała się tuż przed nim.

– Poradzę sobie – odparła zimno.

W odpowiedzi skinął jedynie głową. Odwrócił się, otworzył drzwi, a ona otarła się o niego. Pachniała różami, a gdy zapach ten dotarł do jego nozdrzy, Tyson walczył, by nie poddać się wspomnieniom.

– Erin – powiedział stłumionym głosem, kiedy przechodziła obok.

Ona jednak nie odpowiedziała, nie patrzyła na niego. Przeszła powoli przez korytarz, otworzyła drzwi i wyszła na ulicę. Nie obejrzała się za siebie.

Po chwili Tyson podniósł jej walizkę, zamknął drzwi i ruszył za nią.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jedyną, co Tyson mógł zrobić, to zachować milczenie podczas drogi na lotnisko. Było tyle rzeczy, które chciał jej powiedzieć, wyjaśnić, przedyskutować. Chciał przeprosić, to jednak było dla niego zbyt trudne. Dziwne, pomyślał, jak bardzo duma kieruje moim życiem. Nigdy nie potrafił zginać karku. Ojciec nauczył go, że mężczyzna, który się ukorzy, już nigdy nie powinien nazywać się mężczyzną.

Zapalił papierosa. Palił w ciszy, ledwie świadom baczego spojrzenia Erin, skupiony najeździe przez zatłoczone ulice. Nie tracił pewności siebie. W Teksasie czy w Nowym Jorku, za kierownicą czuł się zawsze jak król.

– Nic cię nie wyprowadza z równowagi, prawda? – zapytała niedbale.

– Nie wierz w to – odparł. Popatrzył na nią spokojnym i ciekawym wzrokiem, czekając na zmianę świateł.

– Sześć miesięcy – powiedziała jakby do siebie głosem równie wypranym z uczucia, jak jej oczy, które patrzyły na wskroś przez niego. – Tyle się może wydarzyć w zaledwie sześć miesięcy.

Tyson unikał jej wzroku.

– Tak – odparł. Przyjrzał się z uwagą sygnalizacji świetlnej. Tak było łatwiej, niż przyglądać się jej pozbawionemu uczuć spojrzeniu i wyrazowi twarzy. Wiedział, że to jego wina. Kiedyś biegła w jego kierunku ze śmiechem...

Erin obróciła laskę w dłoniach, czując jej chłód. Tyson wydawał się jej odmieniony. Mniej arogancki, mniej nieczuły. Być może to śmierć jego brata tak na niego podziałała, choć nigdy nie byli z Bruce'em blisko. Zastanawiała się, czy obwiniałby ją o to, że pokłócił się z bratem, wiedząc, jak bardzo Bruce był o nią zazdrosny.

Tyson przyglądał się, jak bawiła się laską, po czym włączył się do ruchu. Przejechali przez most, który prowadził na lotnisko.

– Jak długo będziesz musiała z tego korzystać? – zapytał dla nawiązania rozmowy.

– Nie mam pojęcia – odparła. Wiedziała jednak dobrze. Jeśli nie będzie rygorystycznie ćwiczyć, będzie chodziła o lasce do końca życia. Ale jakie to miało teraz znaczenie? Już nigdy nie będzie pracowała jako modelka. A nic innego nie wydawało się warte jakiegokolwiek wysiłku.

– Nie spodziewałem się, że przystaniesz na warunki zawarte w testamencie Bruce'a – powiedział nagle.

– Domyślam się. – Spojrzała na niego kpiąco.

– Co jest, wielki hodowco, sądziłeś, że uniosę się dumą i pozwolę, by ludzie z rancza stracili przeze mnie pracę?

A więc o to chodziło, pomyślał. Nie miało to nic wspólnego z jakimkolwiek uczuciem dla niego, po prostu martwiła się o jego pracowników. Powinien był to przewidzieć.

– Wyglądasz na zaskoczonego – zauważyła.

– Nieszczególnie. – Zatrzymał się na parkingu dla wynajętych samochodów i zwrócił się ku niej.

– Zawsze byłaś bardzo hojna... – powiedział, patrząc jej twardo w oczy.

– W szerokim rozumieniu tego słowa.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok. Nie mogła znieść tego wspomnienia.

– Nie chciałem cię urazić – powiedział szybko.

– Nie bierz tego... do siebie.

Roześmiała się, chociaż zbierało jej się na płacz.

– Nie brać do siebie? Niech cię szlag, spójrz na mnie! – krzyknęła.

Wyciągnął rękę w jej stronę, ale zaraz ją cofnął. Zdołał też opanować wszelkie emocje. Popatrzył na żarzącego się papierosa, zaciągnął się nim po raz ostatni i odłożył go ostrożnie do popielniczki.

– Przyglądałem ci się – powiedział cicho, unosząc wzrok. – Każdej sekundy, odkąd znowu się spotkaliśmy. Chcesz wiedzieć, co zobaczyłem?

– Może wypaloną skorupę? Czy to odpowiednie określenie?

– Poddałaś się, co? – ciągnął. – Przestałaś żyć, przestałaś pracować, przestałaś o cokolwiek dbać.

– Mam do tego prawo!

– Masz prawo – zgodził się. – Ja pierwszy ci je przyznam. Ale na litość Boską, kobieto, zobacz, co ty ze sobą robisz! Chcesz skończyć jako kaleka?

– Ja jestem kaleką.

– Tylko w twojej głowie – odparł, rozmyślnie nadając swojemu głosowi ostry ton. – Przekonałaś samą siebie, że twoje życie się skończyło. Postanowiłaś przyjechać do Staghorn, zamknąć się w jakiejś skorupie i wegetować, kiedy inni będą kwitnąć. Nic z tego, paniusiu. To ci się nie uda. Sprawię, że znowu zaczniesz żyć. Zbierzesz kawałki swojej układanki i zaczniesz od nowa. Już ja o to zadbam.

– Jasne, Tysonie Wszechmocny Wade!

– Skoro lecisz ze mną, to tak właśnie się stanie – odparł. Położył ramię na oparciu fotela, a jego srebrne oczy zalśniły wyzywająco, kpiąco. – Dawaj, Erin. Powiedz mi, żebym zabrał swoje pieniądze i szedł do diabła. Powiedz, żebym oddał twoją część Wardowi Jessupowi i skazał wszystkich pracowników na bezrobocie.

Chciała tego, bardzo tego chciała, ale jej sumienie by tego nie zniosło. Patrzyła na niego, z bladą twarzą okoloną ciemnymi, miękkimi włosami, a w jej oczach, wraz z wściekłością, pojawiło się życie.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła.

– Wiem – odparł i zmrużył oczy. – Nie winię cię za to. Masz do tego prawo. Ja nigdy bym cię nie poprosił, żebyś wróciła.

– Nie, to do ciebie niepodobne – uśmiechnęła się zimno. – Jednak gdybym nie zrobiła tego z własnej woli, pewnie przyjechałbyś tutaj, porwał mnie i zabrał przemocą.

– Nie teraz. – Potrząsnął głową. – Nie po tym, co się stało.

Jego wzrok przemknął po jej słabowitym ciele. Obserwowała go.

– Pan Johnson powiedział ci o wypadku, tak? Tyson popatrzył na jej łaskę.

– Przeczytałem twój ostatni list do Bruce'a – powiedział głosem przepelnionym cierpieniem.

Załamano się, słysząc ten ton. Mogła znieść z jego strony wszystko, poza czułością. Z jej gardła wydobył się szloch; starała się go zadusić, ale nie udało się.

Tyson podniósł wzrok i popatrzył jej w oczy.

– Chciałbym ci powiedzieć, co poczułem, kiedy się dowiedziałem. – Zawahał się. – Te straszne rzeczy, których ci kiedyś nagadałem...

Przełknęła, odzyskując powoli spokój.

– Mówiłeś szczerze – odparła. – Przeżywanie tego ponownie nie ma żadnego sensu i nic dobrego z tego nie wyniknie. Uratowałeś przede mną Bruce'a. Tylko o to ci chodziło.

– Nie! To nieprawda.

Sięgnął w jej stronę, a ona odsuwała się od niego, aż oparła się plecami o drzwi.

– Nie dotykaj mnie – powiedziała zdławionym głosem. – Nigdy więcej mnie nie dotykaj. Jeśli to zrobisz, odejdę, a ty i twoja ekipa możecie iść do diabła.

Postarał się nie okazać żadnych emocji. To był pierwszy raz, kiedy wyciągnął do niej rękę. Odrzucenie bolało. Zwalczył jednak znajome uczucie urażonej dumy, z całych sił próbując spojrzeć na wszystko z jej perspektywy. Zranił ją brutalnie. Musiało minąć dużo czasu, zanim znowu nauczy się mu ufać. On zaś miał czas. Na tę chwilę musiało mu to wystarczyć, wraz z nadzieją, że któregoś dnia może przestanie go nienawidzić.

– Dobra – powiedział spokojnie, niemal czule. – Chcesz coś zjeść, zanim wsiądziemy do samolotu?

Uniosła się niespokojnie, patrząc na niego oczami, które w jej szczupłej twarzy wydawały się ogromne.

– Nie... nie jadłam lunchu – wykrztusiła.

– Kupimy więc gdzieś kanapkę. – Wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi. Nie pomógł jej jednak przy wysiadaniu. Przyglądał się, jak wstaje, opierając się ciężko na lasce.

– Ile czasu minęło, odkąd wyjęli ten pręt? Otworzyła szeroko oczy. Nie zdawała sobie sprawy, że tak dużo wiedział o jej stanie.

– Kilka tygodni – odpowiedziała.

– Chodziłaś na fizjoterapię? Unikała jego dociekliwego spojrzenia.

– Napiłabym się kawy.

– Terapia to jedyny sposób, żebyś przestała chodzić o lasce. Powiedzieli ci to?

– Masz tupet...

– Strzaskalem sobie biodro, kiedy brałem udział w rodeo. Miałem wtedy dwadzieścia cztery lata – powiedział sucho. – Minęły miesiące, zanim

przestałem kuleć, dzięki fizjoterapii wszystko dobrze się skończyło. Do dziś pamiętam te ćwiczenia. Jak należy je wykonywać i ile czasu codziennie zajmują. Pomogę ci.

– A ja pomogę ci trafić do szpitala, jeśli spróbujesz – zagroziła.

– Masz ikrę – pochwalił, kiwając głową. Uśmiechnął się nawet z lekka.

– Zawsze miałaś. Podobało mi się to w tobie od samego początku.

– Nic ci się we mnie nie podobało – przypomniała mu. – Znienawidziłeś mnie od pierwszego wejrzenia, a potem było już tylko gorzej.

– Jesteś tego pewna? – zapytał, przyglądając się jej z ciekawością. – Myślałem, że kobiety mają intuicję co do mężczyzn i ich reakcji.

– Jak sam się przekonałeś, bardzo mało wiedziałam o mężczyznach.

Wtedy.

Nie odwrócił wzroku.

– A jak ty się przekonałaś, ja niewiele wiedziałem o kobietach.

Wzdrygnęła się ledwie zauważalnie, po czym poszukała jego wzroku, zastanawiając się, co miał na myśli. Brzmiało to jak rodzaj wyznania, ale nie pasowało zupełnie do obrazu brata, jaki nakreślił jej Bruce – człowieka o reputacji notorycznego podrywacza.

– Nie dam się na to nabrać – powiedziała w końcu. – Pewnie o kobietach zapomniawsz więcej, niż ja kiedykolwiek będę wiedziała o mężczyznach. Tak twierdził Bruce.

Tyson zacisnął zęby.

– Bruce cholernie dużo gadał, nieprawdaż? Słyszałem, co myślałaś o moim „szamotaniu się”.

Erin zamarła.

– Co takiego?

– Mówił, że uważałaś mnie za nieporadnego, szamocącego się głupca. Że opisałaś mu wszystko i zaśmiewaliście się z tego...

Otworzyła usta i zbladła.

– On to mówił... powiedział to... tobie?

– Erin! – Rzucił się do przodu w ostatniej chwili, by złapać ją, kiedy padała. Uniósł ją, i nagle po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuł, że żyje. Trzymał ją w ramionach, pochylając się nad nią i czerpiąc z tego radość przemieszaną z cierpieniem. Nie zwracał uwagi na przechodniów, nie widział teraz nic poza Erin.

– Dziecinko – szepnął łagodnie, tuląc ją i kołysząc w ramionach. Opadł na siedzenie pasażera i popatrzył na nią. Odgarnął jej włosy z twarzy, gładził ją po bladym policzku drżącą dłonią – Erin.

Chwilę później otworzyła oczy, mrugnęła i przez moment – jedną oszłamiającą sekundę – jej oczy były pełne wspomnień. Potem kurtyna jakby opadła. Kiedy Erin go rozpoznała, życie odpłynęło z jej twarzy.

– Zemdlałaś – powiedział łagodnie.

Popatrzyła na niego oszołomiona, czując bijące od niego ciepło i siłę.

– Tyson – szepnęła.

Serce zamarło mu w piersi, po czym zaczęło bić jak szalone.

– Nic ci nie jest? Oparła czoło o jego ramię.

– Jestem trochę roztrzęsiona, to wszystko. Dotknął jej włosów, czując przemożną słodycz

tej bliskości, rozkoszując się zapachem róż, który ją zawsze otaczał, ciepłem jej delikatnego ciała.

– Bruce nie powiedział nic takiego. – Potrząsnęła głową. – Nie mógł.

W jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie powinienem o tym wspominać – wymamrotał. – Nie chciałem.
Lepiej się już czujesz?

Westchnęła ciężko. To było kłamstwo. Kłamstwo. Nigdy nic takiego nie powiedziała Bruce'owi. Popatrzyła w górę, w czujne szare oczy i próbowała przemówić, ale głos odebrały jej nagłe emocje.

– Twoje oczy zawsze przypominały mi zielony aksamit – powiedział w zamyśleniu. – Miękkie i falujące w świetle, pełne ukrytej delikatności i ciepła.

Jej oddech został gdzieś uwięziony, nie potrafiła go oswobodzić. Skupiła wzrok na jego twarzy.

– Nie znajdziesz urody, nawet jeśli wysilizujesz wzrok – powiedział niemal rozbawiony.

– Byłeś tak różny od Bruce'a – szepnęła. – Zawsze się różniliście. Odległy, samotny i niedostępny.

– Poza jedną nocą – zgodził się, przyglądając się powrotowi koloru na jej policzki. – Czy uwierzysz mi chociaż, że żałuję tego, co ci zrobiłem? Że chętnie bym to odwrócił, gdybym mógł?

– Patrzenie wstecz niczego nie zmieni – powiedziała zmęczonym głosem. – Tysonie, to niczego nie zmieni.

– Przykro mi... z powodu naszego dziecka – powiedział z wahaniem, głosem pełnym uczucia.

Popatrzyła na niego, poruszona tonem jego głosu. Zobaczyła coś na jego twarzy, coś nieuchwytnego.

– Chciałbyś go – powiedziała z nagłym olśnieniem. Czy to możliwe?
Skinął głową.

– Gdybym wiedział, nie pozwoliłbym ci odejść.

Powiedział to z takim uczuciem, że uwierzyła w jego szczerość. Być może chciał mieć własną rodzinę, być może była kobieta, której pragnął, ale

której nie mógł mieć, pomyślała. Może chciał mieć dzieci, dbać o nie. Nie był przystojny, to prawda, ale kiedyś był być może zdolny do miłości i czułości. Oceniając to po murze, jaki wokół siebie wznosił, musiało być to sto lat temu.

Odwróciła wzrok i spróbowała wstać. Natychmiast ją puścił i pomógł jej złapać równowagę. Jego dłonie były nadspodziewanie delikatne. Poczucie winy, pomyślała, patrząc na niego. Przynajmniej na to było go stać. Ale nie chciała tego od niego, nie chciała też litości.

– Nic mi nie jest – powiedziała, odsuwając się od niego. Bliskość jego ciała podziałała na nią w sposób, którego wolała nie pamiętać. Tamtej nocy oddała mu się w pełni. Z radością. Ponieważ kochała go i wydawało się jej, że i on ją kochał. Ale to było tylko kłamstwo, sztuczka. Czy mogła o tym zapomnieć?

– Wszystko dobrze – powiedział łagodnie, nie zważając na ciekawskie spojrzenia jakiegoś przechodzącego obok mężczyzny.

– Jestem taka zmęczona – szepnęła. – Bardzo zmęczona.

To oczywiste, nawet nie musiała tego mówić.

Myślał o tym, przez co musiała przejść, i czuł narastającą potrzebę, by ją chronić. Dotknął jej włosów niepewnym gestem.

– Teraz już wszystko się ułoży – powiedział cicho. – Zajmę się tobą. Zajmę się wszystkim. – Wyprostował się. – Chodź – dodał. – Lećmy do domu.

To nie był dla niej dom, ale nie miała siły spierać się z nim. Potrzebowała jedynie miejsca, gdzie mogłaby w spokoju odpocząć. Tyle się wydarzyło... Czuła się, jakby dopiero co otrząsnęła się z szoku. Nie potrafiła dać sobie rady ze wspomnieniami. Chciała zamknąć oczy i zapomnieć o przeszłości.

Tyson wziął ją za ramię i poprowadził w stronę pasa startowego. Poszła za nim, nie protestując.

Zdziwiło go to tak bardzo, że jego mina z pewnością zaszokowałaby Erin. Erin zawsze była wojowniczką, nigdy nie zachowywała się biernie. Podziwiał ją za to, choć starał się znaleźć sposób, by ją złamać. A patrzeć na to, że została pokonana, było dla niego olbrzymim wstrząsem. Straciła dziecko, zdrowie, pracę. Wiedział, że nigdy mu nie wybaczy. Zależało mu jedynie, żeby opuściła Staghorn jako dawna Erin, nieważne, co trzeba będzie w tym celu zrobić. Zamierzał dać jej na nowo życie, bez względu na koszty. Chciał, by poczuła się na tyle dobrze, żeby mogła od niego odejść o własnych siłach.

Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo będzie go to bolało.

Samolot okazał się dużą dwusilnikową cessną, piękną maszyną, szybką i komfortową. Na pokładzie było więcej niż dość miejsca dla Erin, która mogła usiąść albo wyciągnąć się wygodnie na fotelach dla pasażerów.

– Mogę usiąść z przodu razem z tobą? – zapytała. Po raz pierwszy, odkąd znalazł ją w jej mieszkaniu, okazała odrobinę entuzjazmu.

– Oczywiście – odparł. Zaprowadził ją na fotel i pomógł jej zapiąć pas oraz założyć słuchawki.

Przyglądała się zafascynowana, jak przygotowuje wielką maszynę do startu. Poprosił wieżę o pozwolenie na kołowanie. Nigdy wcześniej nie była w prywatnym samolocie, choć Bruce zaprosił ją kiedyś. Tyson sprzeciwił się wtedy, wynajdując jakiś powód, dla którego nie mogła z nimi polecieć. Nigdy nie chciał jej zabrać. Nie chciał, by była blisko.

Pilotował samolot, ograniczając rozmowę do minimum, skupiony na przyrządach i odczytach instrumentów. Zapytał ją raz, czy jest jej wygodnie, i to było wszystko, co powiedział przez cały lot do Staghorn.

Ranczo wyglądało dokładnie tak, jak Erin je zapamiętała – rozległe, przypominające małe miasteczko. Dom zbudowany w kolonialnym stylu hiszpańskim. Kremowo–żółty tynk połączony z czerwonym dachem i eleganckimi łukami, otoczony kaktusami.

Niedaleko znajdowały się nowoczesne stajnie i zagrody oraz najlepsze w regionie centrum transplatacji embrionów. Tyson doskonale potrafił nadążać za nowymi technologiami, a jego gotowość do wprowadzania nowych metod produkcji sprawiła, że ranczo z niewielkiego holdingu stało się imperium. Nie było w tym jednak nic dziwnego, jego głównym celem był biznes, zarabianie pieniędzy. Był w tym dobry. Robienie interesów cieszyło go bardziej niż cokolwiek innego. Życie osobiste nigdy nie dawało mu takiej satysfakcji.

Erin była zafascynowana tym, jak niewiele ranczo się zmieniło od czasu jej ostatniej wizyty. W jej świecie ludzie przychodzili i odchodzili. W Tysonie zaś była stałość. Bezpieczeństwo. W Staghorn niewiele się w tym zakresie zmieniało. Domem zajmowały się wciąż tę same osoby: Conchita i jej mąż, José, nadal opiekowali się señorem, utrzymując wszystko w doskonałym porządku. Oboje byli w średnim wieku, a ich rodzice pracowali dla *el grande señor*, ojca Tysona, Normana.

Conchita była wysoka i elegancka, bardzo szczupła, o żywych, ciemnych oczach, w których czaił się figlarny ogień, chociaż we włosach już pojawiły się srebrne nitki. José był jej wzrostu i równie jak ona śniady, lecz jego włosy były już srebrne. Wieść głosiła, że przybrały ten kolor za sprawą usposobienia pana Normana. José miał pogodny charakter oraz tak świetną rękę do koni, że Tyson często pozwalał mu pracować z kowbojami.

Dom był piętrowy, ale pokój Erin znajdował się na parterze, a od pokoju Tysona oddzielały go jedynie dwie pary drzwi. Erin była pewna, że nie dał jej pokoju na piętrze z powodu jej problemów z nogą.

– Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, pociągnij za sznurek przy łóżku. – Tyson popatrzył na nią z troską. – Za dnia czy w nocy. Usłyszysz cię Conchita. Albo ja.

Erin usiadła ostrożnie w fotelu stojącym obok okna i zamknęła oczy z westchnieniem.

– Dziękuję.

On jednak nie wyszedł. Zajął miejsce na łóżku, siadając na nieskazitelnie białej narzucie, i wpatrywał się w Erin.

– Źle się czujesz – powiedział w końcu.

– Zrób sobie dwie poważne operacje w ciągu pół roku, a zobaczysz, jak to jest – odparła, nie otwierając oczu.

– Chciałbym, żebyś zobaczyła się z moim lekarzem rodzinnym. Powie, jakie ćwiczenia powinnaś wykonywać na to biodro.

Otworzyła oczy.

– To moje biodro, moje życie, i sama zadecyduję...

– Nie, kiedy mieszkasz w Staghorn – Tyson wstał. – Nie wyglądasz dobrze. Trzeba się tobą zająć.

– Nie jestem pod twoją opieką...

Dyskusja z nim nie miała sensu. Tyson po prostu ignorował to, co mówiła.

– Umówię ci wizytę – powiedział, bacznie się jej przyglądając. – Może przydałyby ci się też jakieś witaminy... Cholernie wychudłaś.

– Tysonie...

– Połóż się i odpocznij przez chwilę. Poproszę Conchitę, żeby zrobiła ci gorącej czekolady. To cię rozgrzeje i przy okazji uśpi. Termostat jest tutaj, na wypadek gdyby było ci zimno.

– Przystaniesz mną wreszcie dyrygować? – wybuchła rozzłoszczona.

Popatrzył na jej twarz, na której pojawiły się kolory, a także witalność, której dotąd brakowało.

– Teraz lepiej. Wyglądasz niemal jak normalny człowiek.

Rzuciła mu złe spojrzenie.

– Nie wiem, po co tu przyjechałam.

– Pewnie, że wiesz. Ratuszujesz moich pracowników przed bankructwem. –

Otworzył drzwi. – Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś chciała.

– Chcę... – ściszyła głos. – Chcę zobaczyć grób Bruce'a.

Jego twarz nabrała łagodniejszego wyrazu.

– Zabiorę cię tam później. Najpierw odpocznij. Przyjrzała się jego twarzy, zastanawiając się nad

tym, że nie okazuje żadnych emocji. Jeśli je przeżywał, były one głęboko ukryte.

– Brakuje ci go? – zapytała zaciekawiona.

Odwrócił się.

– Jose przyniesie ci później walizkę.

Zamknął za sobą drzwi. Tak, pomyślał z goryczą, idąc korytarzem. Brakowało mu brata. Boże Narodzenie było już za miesiąc, a jego męczyły obrazy tego, jak mogłoby je spędzić z Erin, gdyby Bruce nie zatrul jego umysłu. Tak niewiele czasu minęło, odkąd biegła do niego ze śmiechem. A on topniał na sam jej widok, tracił dech jak chłopak na pierwszej prawdziwej randce. Nadal tak reagował na jej widok, chociaż stało się tak wiele złego. W głębi serca nosił jej portret, który przetrwa długie lata, dzięki któremu będzie młoda i radosna. Jakie piękne mogłoby być życie...

Chrząknął i wyszedł szybko przez frontowe drzwi.

Bruce był pochowany na małym cmentarzu zaledwie dziesięć minut drogi od Staghorn. Erin stała nad jego grobem, podczas gdy Tyson siedział w samochodzie, paląc papierosa i przyglądając się jej.

To smutne, w jaki sposób Bruce zakończył swoje życie, pomyślała Erin. Nie wydawał się lekkomyślny. Przynajmniej zanim zaczął się z nią spotykać. Kiedy już zrozumiała, że oczekiwał więcej, niż była mu w stanie dać, odsunęła się od niego. Nie wiedziała, jak bardzo rywalizował z Tysonem, ani że używał jej tylko jako narzędzia zemsty wobec dominującego starszego brata. Była jego zdobyczą, powodem do triumfu. Zobacz tylko, dawał do zrozumienia, pokazując ją dumnie bratu, popatrz, jaką piękność sprowadziłem do domu. I jest tylko moja.

Uśmiechnęła się smutno. Nie wiedziała, że rodzice Tysona rozstali się lata temu, a każde z nich zabrało z sobą jednego z chłopców. Norman Wade wychował Tysona, pozbawiając go miłości, którą traktował i pojmował jako przejaw słabości. Bruce'a wychowała matka, troskliwie chroniąc go przed wszelkimi zagrożeniami. Efekt w obu przypadkach był do przewidzenia, jednak rodzice tego nie dostrzegli.

Erin popatrzyła na inne groby w okolicy. Spoczywali tu ich rodzice. Norman i Camilla Harding Wade. Obok siebie po śmierci, choć za życia nie potrafili przy sobie wytrwać. Co dziwne, pomimo dzielących ich różnic, łączyła ich głęboka i trwała miłość. Żadne z nich nie umawiało się z nikim innym, a ostatnim życzeniem obojga było, żeby pochowano ich razem. Erin poczuła łzy w oczach, kiedy patrzyła na kamień wieńczący te dwa groby. Taka miłość była rzadkością. Zastanawiała się, dlaczego im nie wyszło.

Tyson, spodziewając się pytań, wysiadł z samochodu i podszedł do niej swobodnym krokiem. Miał na sobie swoje ulubione dzinsy i wysokie buty

oraz sfatygowany jasnobieżowy kapelusz kowbojski, który nosił, odkąd Erin go poznała.

– Dlaczego nie potrafili ze sobą żyć? – zapytała. Tyson wzruszył ramionami.

– On był zimnym mężczyzną, a ona gorącą kobietą – powiedział krótko.
– To mówi wszystko.

Erin zarumieniała się i uniknęła jego spojrzenia.

– Co innego miałem na myśli – wyjaśnił i lekko się uśmiechnął. – Chodziło mi o to, że on nie okazywał uczuć, a jej emocje było widać jak na dłoni. Nie wiem, jak im się układało w łóżku. Nigdy o to nie pytałem.

Erin zarumieniała się jeszcze mocniej.

– Przystaniesz wreszcie? – wymamrotała.

– A mnie się wydawało, że to ja jestem staromodny – mruknął. Zaciągnął się papierosem i westchnął ciężko, patrząc na trzy groby. – Zabawne, zawsze mi się wydawało, że Bruce przeżyje mnie o dwadzieścia lat. To on kochał życie.

– A ty nie? – zapytała, unosząc wzrok.

– Zaharowujesz się na śmierć, żeby utrzymać się przy życiu, a potem umierasz. W tak zwanym międzyczasie martwisz się powodziami, suszami, podatkami i nakładem kapitałowym. I to by było na tyle.

– Nigdy nie spotkałam nikogo bardziej cynicznego od ciebie – odparła. – Nawet w Nowym Jorku.

– Jestem realistą – poprawił ją. – Nie oczekuję cudów.

– Może dlatego żaden ci się nie przytrafił. – Oparła się na lasce i zapatrzyła na grób Bruce'a. – Bruce był marzycielem. Zawsze czekał na niespodzianki, na nieoczekiwany uśmiech losu. Przez większość czasu był radosnym człowiekiem, poza chwilami, kiedy przypominał sobie, że zawsze

będzie drugi na podium. Niełatwo za tobą nadążyć. On żył w twoim cieniu. Mówił, że nawet wasza matka mówiła o tobie więcej niż o nim. Tyson uniósł brew.

– Nie wiedziałem. Miałem wrażenie, że po prostu mną gardzi. Nigdy się zbyt dobrze nie rozumieliśmy.

Człowiek ze stali, pomyślała Erin.

– Nie sędzę, że ktokolwiek kiedykolwiek cię zrozumie – powiedziała cicho. – Niewiele z siebie dajesz innym.

Zacisnęła szczęki i zmrużyła oczy.

– Muszę przyznać, że to interesujące oświadczenie. Równie interesujący jest fakt, że to akurat ty je wygłosiłaś.

Z powodu nacisku, jaki położył na to zdanie, Erin zobaczyła nagle siebie leżącą w jego ramionach przy kominku i usłyszała swoje jęki, gdy dotykał jej piersi...

– Nie takie dawanie miałam na myśli – powiedziała niespokojnie i opuściła wzrok na jego szeroką klatkę piersiową.

Tyson zaciągnął się znowu papierosem.

– Mówiłaś wcześniej, że nic cię nie łączyło z Bruce'em. Czy to prawda?

– Tak. Przykro mi, że z mojego powodu popsuło się między wami. Niczego mu nie opowiadałam, ale on zadawał masę pytań, a ja byłam podenerwowana. Nie powiedziałam mu, co się... wydarzyło. Sam zgadł. Może wyglądałam jak kobieta upadła – zaśmiała się gorzko.

– Nie jesteś kobietą upadłą. Zaskoczyłem cię, to wszystko. Powiniennem był się domyślić, kiedy nie walczyłaś, że jesteś naiwna i nie do końca zdajesz sobie sprawę z tego, co się dzieje. Myślałaś, że zatrzymam się w porę.

Potrząsnęła głową.

– Zaufałam ci, to prawda. Ale nie zgwałciłeś mnie, to nie tak.

Tyson westchnął ciężko i wyciągnął niepewnie rękę, żeby odgarnąć z jej szyi kosmyk włosów, który zakrywał bliznę na policzku. Zadrżała z lekka, ale nie odsunęła się.

– Czy to bardzo bolało? – zapytał czule.

Znów zadrżała, ale może z powodu wiejącego zimnego wiatru. Słabe słońce niemal nie grzało. Drzewa kołysały się w upiornym tańcu, zupełnie jakby chciały podkreślić kruchość życia i nieuchronność śmierci.

– Tak – szepnęła. Odwróciła się, próbując zapanować nad uczuciami. Ostatnio nic, tylko płakała. Niecierpliwie otarła łzy.

Tyson wyprostował się, wyraźnie zakłopotany. Nie był przyzwyczajony do kobiecych łez. Nie wiedział, jak powinien się zachować.

– Zawstydzam cię – szepnęła.

Tyson zapomniał, jak bardzo była szczera, nigdy nie owijała w bawełnę. Tak samo jak on. Wzruszył ramionami.

– Nie znam się na kobietach – przyznał.

Spojrzała mu w oczy.

– To dlaczego Bruce mówił, że jesteś notorycznym podrywaczem?

– Nie wiesz?

– Nie jesteś?

Tyson sięgnął po następnego papierosa i zapalił.

– Co za wredne pytanie – skomentował.

– Nieważne, nie musisz odpowiadać. Nie ma to dla mnie znaczenia. – Odwróciła się od grobu, opierając się na lasce mocniej, niż to było konieczne. – Powinnam wrócić do Nowego Jorku, pozwolić, żeby wprowadził się do ciebie Ward Jessup!

– Nie dogadalibyśmy się – odpowiedział spokojnie, dołączając do niej. – On nie pali.

Chyba się przesłyszała. Czyżby naprawdę żartował?

– Bruce się wyprowadził, prawda? – zapytała.

– Bruce nie żyje – powiedział krótko, zatrzymując się, by popatrzeć na nią z góry. – Cokolwiek zrobił lub powiedział czy nie, nie ma już dla nas znaczenia.

– Przykro mi, że odszedł.

– Mnie również. Jednak nasz ból i smutek nie przywrócą go do życia. – Popatrzył na grób. Na mgnienie oka w jego spojrzeniu pojawił się ból, po czym szybko zniknął. Potem odwrócił się w stronę Erin.

– Teraz ty jesteś moim priorytetem. Pomogę ci stanąć znowu na nogach.

– Nie pozwolę kierować swoim życiem.

– Pewnie, że pozwolisz – rzucił cierpko. – Teraz masz w sobie za mało ikry, żeby ze mną walczyć.

– Chcesz się założyć?

– Nie uprawiam hazardu. Uważaj, złamiesz laskę, jeśli się nie uspokoisz.

– Więc będziesz musiał zanieść mnie do domu – zadrwiła, ale przestała opierać się całym ciężarem na lasce. – Jak długo mam tu zostać?

– Do emerytury, na ile znam Jessupa – westchnął. Popatrzył na nią. – Przerzuć trochę ciężaru ciała na nogę, złotko, musisz ją ćwiczyć.

– Posłuchaj, pastuszku...

– Jeżeli już, to jestem raczej pastuchem.

– Posłuchasz mnie wreszcie?

– Jasne. Kiedy powiesz mi coś, co będę chciał usłyszeć. Wsiadaj, mamy masę roboty. Zimą jest u nas trochę spokojniej, ale roboty nigdy nie brakuje. Mam nadzieję, że lubisz czytać. Umrzesz z nudów, jeśli nie będziesz miała czym zająć głowy.

– Mogę oglądać telewizję – mruknęła, kiedy pomagał jej wsiąść do samochodu.

– Nie mam telewizora.

Ze zdziwienia otworzyła szeroko usta.

– To co robisz wieczorami?

– Czytam.

Ależ się będę wspaniale bawić, przemknęło jej przez myśl. Pomiedzy środkami przeciwbólowymi i wymuszonymi ćwiczeniami nogi będę mogła siedzieć i patrzeć, jak on czyta książki. Wyglądało na to, że Staghorn to wspaniałe miejsce na wypoczynek, równie luksusowe i rozrywkowe jak piekło. Och, Bruce, dlaczego musiałeś umrzeć i zostawić po sobie taki bałagan?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Erin upierała się, że nie pójdzie do lekarza, ale Tyson po prostu wsadził ją do samochodu i zawiózł na miejsce. W poczekalni zachowywał się jeszcze gorzej. Ściągał na nich zaciekawione spojrzenia pozostałych pacjentów, nalegając, by pozwolono mu wejść z Erin do gabinetu.

Erin miała zaczerwienione policzki, kiedy szli za pielęgniarką korytarzem.

– Wszystko to rozniesie się po miasteczku w mgnieniu oka – jęczała. – Jak mogłeś mi to zrobić?

– I tak wszyscy wiedzą, że mieszkamy razem na ranchu – odparł rozsądnie.

Miał rację, ale ona nie poczuła się z tego powodu lepiej. Erin nienawidziła być przedmiotem czczych plotek. Ludzie pewnie już wiedzieli, że dziedziczy połowę Staghorn. Nietrudno było sobie wyobrazić, co według nich musiała zrobić, żeby to osiągnąć.

– Przestaniesz się zadrećcać? – mruknął. – Jakie to ma znaczenie, co ludzie gadają?

– Wiesz, to nie twoja reputacja zostanie zrujnowana, prawda?

– Panna Scott? Jestem doktor Alex Brody – powiedział podstarzały mężczyzna w białym kitlu, wchodząc do pomieszczenia. Uścisnął rękę najpierw jej, potem Tysonowi. Usiadł i zaczął rozmowę z Erin na temat szczegółów operacji. Najwyraźniej Tyson podał mu nazwisko jej lekarza, ponieważ doktor Brody wiedział dokładnie, co zostało zrobione i jakie ćwiczenia polecono jej wykonywać.

– Czy wykonywała pani fizjoterapię? – zapytał. Erin zarumieniła się odrobinę i umknęła wzrokiem.

– Miałam wrażenie, że ćwiczenia są bez sensu

– zaczęła się tłumaczyć.

– Panno Scott, czy mogę być z panią szczerzy?

– zapytał, po czym przeszedł do rzeczy. – Operacja może pomóc tylko do pewnego stopnia. Pani będzie znowu chodzić, lecz jeśli nie będzie pani wykonywać ćwiczeń dokładnie według instrukcji, noga będzie sztywna do końca pani życia i nie przestanie pani kuleć. Wiem, że była pani zawodową modelką. Zatem jeśli chce pani wrócić do zawodu, musi pani ćwiczyć. Nie ma innego wyjścia.

Popatrzyła na swoje dłonie złożone na kolanach. Jak Tyson mógł mi to zrobić? – pomyślała.

– Możemy oczywiście przyjmować, panią codziennie w szpitalu, gdzie będzie z panią pracować nasz fizjoterapeuta.

Popatrzyła na lekarza niespokojnym wzrokiem.

– Och, nie, proszę – powiedziała. – Tego bym nie zniosła...

– Może ja będę z nią pracował na ranczu – zasugerował Tyson. Siedział rozparty na krześle i sprawiał wrażenie niezwykle pewnego siebie, wręcz aroganckiego. – Sam miałem kiedyś strzaskane biodro, pamięta pan?

Lekarz odchrząknął.

– Pamiętam doskonale – odparł. – Jedna z moich pielęgniarek zrezygnowała z pracy, dwóch fizjoterapeutów przeszło na przedwczesną emeryturę...

Tyson tylko wyszczerzył zęby. Erin patrzyła na niego, nie mogąc w to uwierzyć. Nigdy dotąd nie widziała, by tak się uśmiechał.

– Mógłbym dać panu listę niezbędnych ćwiczeń – mruknął doktor. – Ale panna Scott musi je wykonywać dwa razy dziennie, codziennie, przez trzydzieści minut bez przerwy

– Będzie ćwiczyć – obiecał Tyson, zanim Erin zdążyła otworzyć usta.

– Chciałbym teraz obejrzeć to biodro – dodał lekarz, wzywając do gabinetu pielęgniarkę.

Erin popatrzyła na Tysona.

– O ile nie planuje pan konsultacji, doktorze Wade, byłby pan łaskaw wyjść?

Tyson uniósł brew, wstając.

– Irytująca dziewczyna – mruknął, przechodząc obok niej. – Uwaga – zwrócił się do lekarza, wychodząc. – Ona gryzie.

– Proszę przygotować szczepionkę przeciwko tężcowi – szepnęła.

To była niezwykła jak na nią cięta riposta. Jak dotąd była zbyt skrepowana, żeby odzywać się w ten sposób. Pomimo wszystkiego, co wydarzyło się pomiędzy nimi, wciąż ją pociągał. Tyson był najsilniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznała. A przecież właśnie teraz potrzebowała kogoś, na kim mogłaby się oprzeć. A kto nadawał się do tego lepiej niż mężczyzna, dręczony z jej powodu wyrzutami sumienia?

Doktor Brodie przyjrzał się szwom, zrobił prześwietlenie i oznajmił, że Erin jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia. Przepisał dodatkowe środki przeciwbólowe, tak na wszelki wypadek, a także dał jej zestaw ćwiczeń. Na wykazie zakreślił te, które uznał za najważniejsze.

Patrzyła na nie całą drogę powrotną do Staghorn, lękając się cierpienia, jakie zapewne stanie się jej udziałem.

– Nie chcę tego zaczynać – mruknęła pod nosem. – Cały ten ból, skurcze, i po co to wszystko? I tak zawsze będę kulą.

– Nie, jeśli wystarczy ci siły woli i determinacji – odparł beznamiętnie. – Musisz jednak sama tego chcieć. Ja mogę ci pomóc, ale nie zrobię tych ćwiczeń za ciebie.

– A dlaczego miałbyś mi pomagać? – zapytała, patrząc na niego nieprzyjaźnie.

– Ponieważ to ja ci to zrobiłem. Czuję się, jakbym wepchnął cię pod pędzący samochód.

– Uważasz, że miałam wypadek z twojej winy.

– A było inaczej? – zaśmiał się niewesoło. – Odjechałaś stąd zupełnie wytracona z równowagi.

– To prawda, ale zjechałam z drogi i wzięłam się w garść, zanim opuściłam ranczo – powiedziała. – Nie mam skłonności samobójczych ani morderczych. Nigdy nie prowadzę, dopóki nie odzyskam spokoju. Wtedy też tak było. Nawet policjant mówił, że nie dało się tego uniknąć. Zderzyłam się z pijanym kierowcą, który za szeroko wziął zakręt i wjechał na mój pas, wprost na mnie. Zginął na miejscu.

Twarz Tysona zbladła, a jego ręce zacisnęły się silniej na kierownicy.

– Szczęściarz – powiedział pod nosem. Erin wiedziała, o co mu chodziło, nie musiała prosić o wyjaśnienie.

– Jeśli więc działasz pod wpływem wyrzutów sumienia, jeszcze raz zapewniam, że nie miałeś z tym nic wspólnego. Chciałeś jedynie ocalić przede mną swojego młodszego brata. I udało ci się to.

– Udało mi się bardziej, niż z początku myślałem

– odparł cicho. – Zrujnowałem wam obojgu życie.

– A co mogłeś zrobić, żeby to zmienić? – zapytała spokojnie. – Nigdy bym nie wyszła za Bruce'a. Nie kochałam go, i on o tym wiedział.

Tyson rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Może gdybym go nie uprzedził, miałby jakieś szanse.

Potrząsnęła stanowczo głową.

– Nie.

– Nigdy go nie pragnęłaś?

– Nie fizycznie. Dobrze się z nim bawiłam, był miłym, niewymagającym kompanem. Nie zależało mi na romansach, jak innym dziewczynom. To, że miał pieniądze, nic dla mnie nie znaczyło. Wolę iść własną drogą. – Spojrzała na niego badawczo.

– Przynajmniej nigdy nie podejrzewałaś mnie o to, że najważniejsze są dla mnie pieniądze.

– Szybko się uczę – powiedział z bladym uśmiechem. – Na początku chciałem cię przekupić, żebyś sobie poszła, pamiętasz? Natychmiast zaniósłś czek do Bruce'a i wręczyłaś mu go w mojej obecności. To mnie wyleczyło.

– I pewnie zaskoczyło?

– Myślałem, że cię rozgryzłem, a nigdy cię tak naprawdę nie poznałem. – Skręcił w drogę na ranczo, która prowadziła z powrotem do Staghorn wśród płotów z surowego drewna, ogrodzeń elektrycznych, zagajników pomiędzy nagimi drzewami.

– Myślałem, że spałaś już z pół tuzinem mężczyzn. Rzeczywistość naprawdę mnie zaskoczyła.

Erin poczuła ciepło na twarzy. Dzielili intymne wspomnienia, a zachowywali się jak starzy wrogowie.

– Erin, dlaczego mi się poddałaś? – zapytał niespodziewanie. – Musiałaś podejrzewać, do czego zmierzam.

– Tak – odparła po chwili. – Podejrzewałam to.

– Więc dlaczego się poddałaś? Naprawdę byłaś tak ufna, żeby nie zdawać sobie sprawy, o co mi chodzi?

– Za bardzo mnie poniosło, bym była w stanie myśleć rozsądnie – powiedziała cicho, unikając jego przenikliwego spojrzenia. – Nigdy nie

czułam się tak przy mężczyźnie. Nie chciałam, żebyś przestał. A potem było już za późno, żeby powiedzieć nie.

– I tak bym przestał, gdybyś mnie o to poprosiła

– powiedział, skręcając w kierunku domu.

– Nie mógłbyś.

Zatrzymał samochód przed frontowymi drzwiami i zwrócił się do niej.

– Mógłbym – upierał się. – Nie straciłem do tego stopnia panowania nad sobą, no może pod koniec...

Jej twarz przybrała kolor purpurowy. Doskonale pamiętała te ostatnie kilka sekund.

– Przyciągnęłaś mnie do siebie – powiedział nieswoim głosem. – Wiedziałem, że twoje ciało mnie odrzuca, i rozumiałem dlaczego, więc chciałem się wycofać. A ty sięgnęłaś do moich bioder... W tym momencie byłem stracony.

Oddech zamarł jej w gardle. Próbowwała odpowiedzieć, lecz bezskutecznie. On zaś dotknął jej ust koniuszkiem palca, rozchylając delikatnie wargi, aż zobaczył perłową biel jej zębów.

– Nawet nie dałem ci przyjemności – ciągnął szorstko. – Wziąłem cię, wykorzystałem, powinnaś mnie za to znienawidzić. Jednak ty tego nie zrobiłaś. Miałaś oczy jak aksamit, tak delikatne, że się w nich zagubiłem. I chciałem zrobić to jeszcze raz, żeby wszystko naprawić. Ale przez myśl przemknął mi Bruce i to, co by powiedział... Nie umiałem ci zaufać. Wcisnąłem ci kit o tym, że chciałem was z Bruce'em rozdzielić, odepchnąłem cię...

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę... chciałeś mnie? – zapytała.

– Stałaś się moją obsesją – odparł niskim, odrobinę ochrypłym głosem. – Byłaś tak piękna, Erin. Każdy mężczyzna dałby się pokroić, żeby cię mieć.

Wtedy być może, pomyślała, ale na pewno nie teraz. Umknęła spojrzeniem w bok.

– To było dawno temu – powiedziała głucho.

– Już nie jestem tą samą osobą.

– Nie jesteś? Mogłabyś być, gdybyś tylko chciała.

– Z moimi bliźniami? – Jej głos się załamał.

– Pragnąłeś mnie wtedy, kiedy byłam piękna, pragnąłeś, bo Bruce mnie chciał. A teraz jestem kaleką, a ty się nade mną litujesz. To jedyny powód, dla którego mnie tolerujesz, Tysonie! Byłeś moim wrogiem od chwili, kiedy się po raz pierwszy zobaczyliśmy. Nawet wtedy patrzyłeś na mnie, jakbyś mnie nienawidził.

Oczywiście, że tak, pomyślał. Pragnął jej. Potrzebował jej. To wszystko była gra po to, żeby samemu nie zostać skrzywdzonym. Walczył z nią, ponieważ tak bardzo jej pragnął, a w głębi serca był przekonany, że ona nigdy nie chciałaby nikogo takiego jak on. Nie mógł jej tego jednak powiedzieć. Nie mógł dać po sobie poznać, jak bardzo jest bezbronny.

– A więc jesteś kaleką – powiedział swobodnie, brutalnie. – I najwyraźniej lubisz to nurzanie się w rozpacz, bo nie robisz nic, żeby zmienić swoją sytuację. Pewnie chcesz do końca życia mieszkać pod moim dachem i być ode mnie zależna. Mam rację?

To było ryzykowne posunięcie, jego słowa mogły sprawić, że Erin zaczęłaby płakać, za co znienawidziłby siebie. Stawiał jednak na inną reakcję.

Nie przeliczył się. Jej oczy zapłonęły. Twarz zbladła od powstrzymanej furii. Zamachnęła się na niego, a on pochwycił jej rękę na kilka centymetrów od swojej twarzy.

Szarpnął ją, przeciągając przez szeroki fotel w swoje ramiona, po czym trzymał ją silnie przy sobie.

– Ty... ! – Walczyła szaleńczo, aż jej własne ruchy zaczęły jej sprawiać ból. Zesztywniała, czując przypominający dźgnięcie nożem ból w biodrze, i wydała stłumiony krzyk.

– Widzisz, co z tego wynika? – zbeształ ją. Przytrzymał ją jedną ręką, a wolną masował jej pulsujące biodro przez gruby sztruks ciemnych spodni–
Czy tak lepiej?

– Przestań – wymamrotała, wypluwając kosmyk włosów, który trafił do jej ust. – Jak ja cię nienawidzę, Tysonie Radleyu!

– Nie wiedziałem, że znasz moje drugie imię – powiedział, a jego oczy zaiskrzyły.

– Widziałam... twój akt urodzenia... kiedy któregoś wieczoru oglądaliśmy z Bruce'em wasz album rodzinny.

Przesunął dłonią powoli po jej biodrze, przyglądając się jej twarzy.

– To dziwne, że pamiętasz coś takiego, zważywszy, jak bardzo mnie nienawidzisz – mruknął

– Tysonie...

– Tak właśnie powiedziałaś do mnie, kiedy po raz pierwszy cię dotknąłem. Jęknęłaś, wypowiadając moje imię, właśnie tak, i krew uderzyła mi do głowy.

– Nie jęknęłam – szepnęła. Jego usta niemal dotykały jej warg. Zapatrzyła się na ich linię jak zahipnotyzowana. Nie chciała, żeby ją całował. Na to było za wcześnie, za dużo było w niej jeszcze bólu...

On jednak już to robił. Jego twarde usta przywarły do jej warg brutalnie, biorąc je w posiadanie. Mruknął, przyciskając jej biust do swojej klatki piersiowej.

Poczuła przez materiał koszuli ciepło jego mięśni, silne bicie jego serca pod swoimi palcami. Nie dawał jej dość przestrzeni, by mogła mu odpowiedzieć, nawet gdyby była w stanie. Brał, jedynie brał.

W końcu jej brak reakcji otrzeźwił go. Odsunął się i popatrzył w jej oczy.

– Co robię nie tak? – szepnął. – Pokaż mi.

Zastanawiała się przez chwilę. Potem sięgnęła w górę, objęła dłońmi jego policzki i przyciągnęła go bliżej. Muskała jego wargi, ocierając o nie delikatnie swoje usta.

– W ten sposób? – mruknął i dał się poprowadzić.

Delikatne ocieranie się ich ust sprawiło, że poczuła mrowienie. Uśmiechnęła się i przesunęła biustem po jego klatce piersiowej, by mógł go poczuć. Objął ją bardzo mocno.

– Tysonie – szepnęła. – Nie tak mocno.

Oddychał coraz szybciej. Pozwolił jej się odsunąć i patrzył ciekawie, jak jej dłoń wędruje do podrażnionych piersi.

– Jesteś taka delikatna i krucha – powiedział. – Nie przeszło mi to przez myśl. Boli?

Położył dłoń na jej dłoni, delikatnie, jakby ciało kobiety było dla niego nowym i tajemniczym zjawiskiem.

– Nic mi nie jest – powiedziała niemal bez tchu.

Rozchylił usta, kiedy zaczął delikatnie pocierać jej sutek przez materiał koszuli. Zadrżała i wciągnęła powietrze, a on potarł odrobinę mocniej. Przyglądał się, jak Erin przygryza wargę, i domyślił się, że tłumi jęk, ale tym razem nie bólu, lecz rozkoszy.

– Rany, jak to mnie podnieca – powiedział. – Patrzenie na ciebie doprowadza mnie do szaleństwa.

Potał swoim policzkiem o jej. Jego ręka delikatnie odsunęła jej dłoń i przykryła jej pierś, delektując się miękką jędrnością, poznając jej kształt tak, jakby nigdy dotąd nie dotykał w ten sposób kobiety.

Ona niemal nie oddychała, zapomniała o bólu, o wspomnieniach. Istniało tylko tu i teraz, chrapliwy oddech Tysona, szaleńcze bicie jego serca.

Całował jej policzek, ucho, jej chętne, delikatne usta. Jego dłoń walczyła z guzikami. Powiedział coś pod nosem, kiedy znalazł jej stanik i nie wiedział, jak go rozpiąć. W końcu zdecydował się włożyć pod niego dłoń i zsunąć koronkę z jej piersi. Jęknął znowu, czując miękkość wypełniającą jego rękę i twardy sutek.

– Tysonie – jej głos zabrzmiał dziwnie wysoko, bezradnie. Obróciła się w jego ramionach i zatopiła twarz w jego klatce piersiowej.

Widząc tę niespodziewaną bezbronność, Tyson stracił nad sobą panowanie. Gładził jej policzek swoimi ustami. Kiedy znalazł jej usta, całował je z szorstką czułością. Trzymał dłoń na jej piersi, i minęło dużo czasu, zanim spojrzał w dół, na nią.

Jego skóra wydawała się bardzo ciemna w kontraście z bielą jej ciała. Widok jego dłoni biorącej ją w posiadanie sprawił, że zaczerwieniła się gorączkowo.

Tyson pochwycił jej spojrzenie.

– Czy od tamtego czasu miałaś kogoś? – szepnął.

– Nie – odparła szczerze.

– Ja też od tamtej pory nikogo nie miałem. – Jego spojrzenie powędrowało w kierunku miękkości wypełniającej jego dłoń. – Na Boga, Erin, jesteś taka piękna.

Rozchyliła usta, wypuszczając powietrze. Na co ja mu pozwalam? – przebiegło jej przez myśl. Co się stało z jej godnością? To nie przez niego

miała wypadek, ale gdyby jej posłuchał, wszystko być może potoczyłoby się inaczej. Straciła dziecko, została kaleką...

Odsunęła się od niego, zagarniając poły koszuli i unikając jego spojrzenia. Oddychała ciężko, tak samo jak on.

– Mam wrażenie, że nie powinienem był tego robić – powiedział z wahaniem.

– Nie powinnam ci była na to pozwolić – przyznała.

Tyson zaczerpnął powietrza, próbując się uspokoić. Zdjął kapelusz i przygładził włosy.

– Lepiej chodźmy do środka – powiedział, nagle uświadamiając sobie, gdzie się znajdują. Był wdzięczny losowi, że José i Conchita mieli tego dnia wolne popołudnie, a wszyscy pracownicy byli zajęci w parku maszyn. Dziękował Bogu za przyciemniane szyby, drzewa i duży samochód, co dawało drobinę prywatności. Wyprostował się, czując w całym ciele nagły ból. Nie mógł uwierzyć, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, Erin pozwoliła mu na tak wiele. Być może, pomyślał, nie wszystko jeszcze stracone.

– Dobrze się czujesz? – zapytała łagodnie.

Spojrzał na nią, a jego oczy, pomimo surowej miny, patrzyły łagodnie.

– Jestem tylko trochę obolały – powiedział szczerze. – Nic, czym należałoby się przejmować. A jak twoje biodro?

Erin przełknęła ślinę.

– Nie... zwróciłam uwagi. Nie lubię być kaleką. – Po czym, przypominając sobie przyczynę ich sprzeczki, dodała: – I zamierzam wykonywać ćwiczenia, jeśli przekona cię to, że nie chcę być do końca życia na twojej łasce.

– To dobrze – odparł z cieniem uśmiechu na twarzy. – Ja też nie chcę zależeć od ciebie. Może więc zaczniemy te ćwiczenia już dzisiaj? Mógłbym też polubić masowanie twojego biodra.

– Wcale go nie masowałeś.

– Więc co robiłem? – zapytał niewinnie.

Spojrzała na niego z wyrzutem i wysiadła z samochodu, a była do tego stopnia podenerwowana, że po raz pierwszy od operacji zapomniała o bólu nogi.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tego wieczoru Tyson nie wycofał się do swojego gabinetu zaraz po kolacji, by pracować nad księgami. Miał tam nowoczesny sprzęt, w tym komputer, w którym trzymał spis swojego bydła. Był to, jak dowiedziała się później, jedynie terminal, podłączony do głównego komputera w jego biurze. Miał zaś dwa biura: jedno na samym ranczu oraz drugie, które dzielił z kilkoma partnerami w pewnej potężnej korporacji. Uczestniczył w kilku przedsięwzięciach, a wszystkie przyczyniały się do wzrostu jego zamożności.

– Trzeba wiele się nagłowić, żeby być z tym wszystkim na czasie – powiedział jej, kiedy szli do salonu na poobiednią kawę. – Mam księgowych, ale lubię sam wszystko kontrolować. Widziałem firmy zrujnowane z tego powodu, że człowiek u steru nie chciał się zajmować robotą papierkową, a jego podwładni musieli zgadywać, co należy zrobić.

– Nikomu tak do końca nie ufasz, prawda? – zapytała ciekawie. Usiadła w wielkim fotelu naprzeciwko sofy, próbując nie zerkać w kierunku kominka. To w tym pokoju Tyson uwiódł ją, a wspomnienia wciąż wyprowadzały ją z równowagi.

– Och, trudno powiedzieć – mruknął, przyglądając się jej. – Chyba uczę się powoli ufać tobie.

– Nie masz wyboru, zmusza cię do tego testament Bruce'a – odparła. Bawiła się spódnicą sukienki. – Pewnie się zdenerwowałeś, kiedy poznałeś prawdę.

– Ward Jessup i ja znamy się od dawna – powiedział sucho. – Nie podoba mi się obraz moich Santa Gertrudis czystej krwi na tle wież wiertniczych.

– Domyślam się tego. Skąd jednak wiedziałeś, że zgodzę się tu przyjechać?

– Nie wiedziałem – przyznał. Zapalił papierosa i usiadł wygodniej. Jego potężne mięśnie napinały materiał ciemnych spodni i jasnej koszuli. Włosy miał nienagannie uczesane, gęste, czarne i proste, a twarz gładko ogoloną. Zawsze wyglądał elegancko, nawet gdy pracował przy bydle.

– Rozważałam to – przyznała ze słabym uśmiechem. – Ale zaraz pomyślałam o tym, ilu ludzi straci pracę z powodu mojej dumy.

– Masz miękkie serce, jak każdy liberał – zbeształ ją łagodnie. – Czy nie chciałaś zobaczyć mnie błagającego o litość? Po tym wszystkim, co ci zrobiłem?

– Mogę cię winić jedynie za to, że słuchałeś kłamstw Bruce'a, a nie chciałeś wysłuchać mnie.

– Tak myślisz? – Wstał i nalał sobie brandy. Zauważyła, że nie zaproponował jej alkoholu i zdała sobie sprawę, że zawsze dotąd odmawiała. Tyson najwyraźniej miał wspaniałą pamięć.

– Tak czy inaczej już po wszystkim – mruknęła.

– Myślisz, że dla mnie to łatwe?

– Co masz na myśli? – zapytała.

– Nosilaś moje dziecko. – Popatrzył w dół, na kieliszek, i zakręcił płynem, jakby zafascynował go kolor. – Nie wyobrażasz sobie, jak się czułem, kiedy przeczytałem ten list i dowiedziałem się, co zrobiłem.

Czuła się, jakby tonęła w głębinie jego bladych oczu. Zawsze wydawał się jej niezdolny do emocji, lecz przez jedną chwilę, jedną wieczność pomiędzy uderzeniami serca, jego twarz wyrażała taki ból, takie zagubienie, że aż zaparło jej dech.

Uniósł głowę i zapatrzył się na obraz wiszący nad kominkiem. Był to krajobraz Teksasu, namalowany przez kogoś z rodziny niemal przed stu laty, przedstawiający długorogie bydło wśród burzy, z domem i wiatrakiem w tle.

– Erin... Nie planowałem tego, co stało się tamtej nocy. Mówiłem ci coś innego, ale to nie była prawda...

Bawiła się spódnicą, zakłopotana i zaskoczona. Nigdy wcześniej tak do niej nie mówił. Czekwała w ciszy, aż dokończy.

– Myślałem – ciągnął – że jeśli cię sprowokuję, uderzysz mnie. Kiedy to zrobiłaś, miałem pretekst, żeby cię dotknąć. Chciałem tego. Byłaś moją obsesją. Zastanawiałam się, jak to będzie, gdy zacznę cię pieścić... – Wzruszył ze znużeniem ramionami. – Oddałaś mi pocałunek, a ja oszalałem. Do dziś pamiętam może połowę z tego, co się wydarzyło. Nie myślałem nawet o tym, żeby się zabezpieczyć. Przyjąłem, że już to robiłaś, że jesteś doświadczona.

To wyznanie zafascynowało ją. Studiowała twarde mięśnie jego nóg, wąskie biodra, wspominając, jak ich dotykała. Zaczerwieniła się odrobinę na to wspomnienie.

– Myślałam, że chodziło ci o to, żeby usunąć mnie z życia Bruce'a.

Odwrócił się, przygwożdżając ją spokojnym spojrzeniem.

– Kłamałem – powiedział. – Bruce był ostatnią osobą, o której myślałem. Pragnąłem ciebie.

Poczuła się jak zwierzę w pułapce. Znowu to robił, chciał ją zdobyć, osiąść. Zacisnęła ręce na kolanach.

– Pozwoliłeś mi odejść — szepnęła.

– Musiałem, do cholery – wykrzyknął. – Byłaś jego. Zdradziłem go, tak jak i ty. Nie mogłem z tym żyć. Musiałem cię stąd wyrzucić, zanim...

– Zanim co, człowieku ze stali? – zapytała. – Zanim znowu straciłbyś głowę? Czy tak trudno przyznać, że jesteś istotą ludzką i odczuwasz pożądanie?

– Tak!

Cisnął kieliszek brandy w ogień i patrzył, jak rozpryskuje się pośród eksplozji płonącego alkoholu. Erin podskoczyła w miejscu, lecz on ani drgnął. Odgarnął kosmyk niesfornych włosów i mechanicznie sięgnął do kieszeni po papierosa. Zaciągnął się głęboko, podczas gdy Erin przyglądała mu się niespokojnie.

Odszedł od kominka nerwowym krokiem.

– Mój ojciec miał niezbyt pochlebne zdanie na temat małżeństwa. Dla niego był to kontrakt biznesowy. Seks, mówił mi zawsze, jest słabością, którą mężczyzna z charakterem powinien bez trudu pokonać. Erin, pierwszą kobietę miałem w wieku dwudziestu jeden lat i całe tygodnie zajęło mi przewyciężenie poczucia winy. Poddałem się pożądaniu, którego nie kontrolowałem, i nienawidziłem się za to. Jej również. – Wzruszył ramionami. – Być może nienawidziłem również swojego ojca za to, że zainfekował mnie swoimi poglądami. Matka nie potrafiła z nim żyć. Była normalna. Była ciepłą, kochającą kobietą. A on niemal jej nie dotykał.

Podszedł z powrotem do kominka i zapatrzył się w płomienie, podczas gdy Erin siedziała w ciszy, zdziwiona i wstrząśnięta tym, że wysłuchuje tych intymnych zwierzeń, którymi dotąd, wiedziała to, nie podzielił się z nikim innym.

– Z dnia na dzień coraz bardziej go przypominam – powiedział z przygnębieniem, przyglądając się ogniowi. – Nie umiem się zmienić. Ściany działają w obie strony. Zatrzymują ludzi na zewnątrz... ale zatrzymują też ludzi w środku.

Serce ją bolało, gdy go słuchała. Jej własne problemy wydały się jej nagle takie błahe.

– Jesteś samotny – powiedziała łagodnie.

Odwrócił się i spojrzał na nią, po raz pierwszy pokazując swoje prawdziwe oblicze. Wydawał się starszy, zmęczony.

– Kochanie, ja jestem samotny od zawsze – powiedział cicho. – Odkąd sięgam pamięcią, moje wychowanie i mój wygląd stanowiły dla mnie dwie przeszkody w relacjach z kobietami.

– Twój wygląd? – zdziwiła się.

– Nie musisz mnie oszukiwać – mruknął. – Wiem, że jestem do niczego.

– Jeśli myślisz, że wygląd ma znaczenie, twoja głowa jest rzeczywiście do niczego – powiedziała powoli. – Nigdy nie znałam nikogo, kto byłby od ciebie bardziej męski.

Otworzył szeroko oczy, jakby ten komplement nim wstrząsnął. Patrzył na nią, zapominając o papierosie.

– Skrzywdziłem cię...

– Byłam dziewicą – powiedziała łagodnie. – Czasami pierwszy raz jest dla kobiety trudny. Nie mogłeś nic na to poradzić.

– Rozżarzone węgle, Erin.

Pamiętała ten ustęp z Biblii: Jeżeli nieprzyjaciel twój cierpi głód – nakarm go. Jeżeli pragnie – napój go. Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz nad jego głową. Nie daj się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężaj.

– Nie pochlebiam ci – powiedziała. – Nie dość cię na to lubię.

Roześmiał się.

– Pomagasz zatem wrogowi?

Wzruszyła ramionami.

– Temu wrogowi udało się przywrócić mnie do życia. Chyba jestem mu winna jeden lub dwa komplementy

– Zmienisz zdanie, kiedy zacznę pracować nad twoim biodrem – zapewnił ją. Uniósł brodę i uśmiechnął się. – Sierżant prowadzący musztrę będzie ci się wydawał łagodny jak baranek, kiedy z tobą skończę.

– Byłeś w piechocie morskiej, tak? Kto raz był żołnierzem, pozostaje nim na zawsze? Ale nie uda się panu mnie złamać. Jestem twarda!

Podobał się mu jej duch walki. Od początku. Lecz kobieta, którą znalazł w mieszkaniu w Nowym Jorku, była go kompletnie pozbawiona. Trzeba było tej podróży i wielu złościwości, by Erin przestała uważać się nad sobą i otrząsnęła z apatii. Był zadowolony z efektu.

– Dobrze wyglądasz – zauważył, patrząc na jej zarumienione policzki i lśniące oczy. – Z bliznami czy bez. Ani się obejrzysz, a nie będziesz nawet wiedziała, gdzie były te rany.

– Moje biodro nigdy już nie będzie wyglądało tak samo, chyba że zrobię przeszczep skóry – mruknęła, wracając do bolesnej rzeczywistości. – A naprawdę nie chcę już więcej operacji. Mam dosyć szpitali i lekarzy.

– Kiedy mężczyzna zobaczy cię nagą, blizna na biodrze będzie ostatnią rzeczą, na jaką zwróci uwagę.

Przypomniała sobie, że przy tym właśnie kominku widział ją bez ubrania. Przypomniała sobie również jego nieskrywane zainteresowanie, jakby nigdy wcześniej nie widział nagiej kobiety i chciał zapamiętać każdą linię i łuk jej ciała. Dotykał delikatnie jej piersi, zachwycał się nimi. Poczula, jak robi jej się gorąco.

– Tak, ty też to pamiętasz, prawda? – zapytał. – To wydarzyło się dokładnie tu, gdzie teraz stoję. Wpatrywałem się w ciebie, upajałem się tym

widokiem. A ty mi na to pozwalałaś. Leżałaś tam, poruszając się lekko, i pozwalałaś mi.

– To było dla mnie coś nowego – powiedziała na swoją obronę, opuszczając wzrok.

– To był raj – poprawił ją. – Nigdy nie będę bliżej takiej rozkoszy. Gdyby nie Bruce... – Odwrócił się i rzucił papierosa do ognia. – Nigdy mu tego nie wybaczę!

Ton jego głosu zaniepokoił ją. Był gorzki, lecz również pełen cierpienia z powodu straty... ogromnej straty. Wstała, nieświadoma, że porusza się bez laski, i odrobinę kulejąc, podeszła do niego.

Był bardzo wysoki. Górował nad nią. Musiała patrzeć w górę, żeby zobaczyć jego twarz, jego ciepło i siła przyciągały ją jak magnez. Tak cudownie byłoby leżeć znów w jego ramionach, czuć dotyk jego ust. Te wspomnienia doprowadzały ją do szaleństwa...

– To już nie ma znaczenia – powiedziała łagodnie. – On nie żyje. Niech spoczywa w pokoju. Za życia miał go tak niewiele.

– A myślisz, że ja mam dużo? – zaatakował. – Przeszłość mnie dobija, dręczy bez litości!

Chwyciła go za ramiona i potrząsnęła nim.

– Samochód wyjechał z zakrętu prosto na mnie. Nikomu nie udało się tego uniknąć, bez względu na jego stan ducha.

Przyglądał się jej bez słowa przez dłuższą chwilę.

– Czy to prawda?

– Tak! I było to w Stanie Nowy Jork, parę minut od mojego domu. Równie dobrze mogło się wydarzyć, gdybym jechała do pracy. – Spojrzała mu w oczy i dodała: – To nie twoja wina.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się ponuro.

– Nie moja? – Zaczerpnął powoli powietrza i chyba dopiero teraz spostrzegł, że Erin trzyma go za rękę. – Czy chciałabyś tego dziecka?

– Oczywiście – odparła bez chwili namysłu.

Sięgnął ku niej i dotknął jej policzka tam, gdzie przebiegała blizna, tuż przy uchu.

– Ktoś by mi w końcu powiedział – odparł cicho.

– Przyszedłbym do ciebie. Ożeniłbym się z tobą.

– Co to by było za życie? – zapytała smutno. – Nigdy byś nie zaakceptował mojej pracy ani tego, jaka byłam. Nie chciałeś motyla, sam tak nawet powiedziałaś. A praca modelki to było całe moje życie. Uwielbiałam ją, uwielbiałam te jasne światła, ludzi i przyjemność pokazywania pięknych ubrań.

– Uśmiech, rozświetlający dotąd jej twarz, zgasł na wspomnienie, jak wiele straciła. – Już nie ma dla mnie powrotu, nie w ten sposób. Mogę się nauczyć innej pracy, ale nic mi nie zastąpi wybiegu.

Poza tobą, chciała dodać, ale nie potrafiła. Duma nie pozwoliła jej na przyznanie, że życie z nim i jego miłość z nawiązką zrekompensowałyby jej utratę kariery.

Zawróciła w stronę kanapy, chwiejąc się odrobinę.

– Cholera by wzięła tę nogę – wyrzuciła z siebie, bliska łez.

– Jeśli ci się nie podoba, możesz ją naprawić – powiedział. – Ćwiczyć, tak jak mówił lekarz. Jeśli chcesz wrócić do swojej kariery, walcz o to!

Nie wiedziała, że jej wzmianka o karierze dotknęła go do żywego. Zabolalo go to, gdyż Erin dała mu do zrozumienia, że nic dla niej nie znaczy. Wiedział, że zasłużył na to, ale to nie zmniejszyło bólu.

– Dobrze – powiedziała wyzywająco. – Tak zrobię!

Uśmiechnął się.

– Cieszę się. Przebierz się w jakiś strój do ćwiczeń, a ja będę twoim trenerem. Później możemy się napić kawy.

Pokuśtykała korytarzem do swojego pokoju, nie odwracając się za siebie. Powtarzała sobie w duchu, że nienawidzi Tysona.

Pierwsza sesja była bardziej bolesna, niż Erin przewidywała. Wykonała ćwiczenia opisane na kartce, a Tyson sterczał nad nią i wymagał więcej, niż była skłonna z siebie dać.

– Potrafisz naciskać mocniej, na miłość boską! – powiedział, kiedy trochę sobie odpuściła.

Nie jestem facetem! Przeszył spojrzeniem jej jędrne, pełne piersi pod uwydatniającym ich kształt trykotem, i cień uśmiechu pojawił się na jego ustach.

– Wypiję za to.

– Nie patrz tak na mnie – powiedziała wyniośle.

– Następnym razem włóż stanik – odparował, przyglądając się z fotela, jak Erin wyciąga się na dywanie. – Nic na to nie poradzę, że poruszają mnie stwardniałe sutki.

Zaczerpnęła powietrza i zaczerwieniła się, podnosząc się jednym zdecydowanym ruchem.

– Tysonie! – wykrzyknęła.

– Skąd te różane kolorki, kochanie? – zapytał niewinnie. – Nie pamiętasz, że na tym właśnie dywanie uprawiałaś ze mną seks?

– Nienawidzę cię! – krzyknęła z gorejącymi oczami, płonącymi policzkami, włosami w nieładzie. Trykot podkreślał jej szczupłość, ale również pięknie ukazywał ciało tak wyjątkowe, że firmy produkujące damską bieliznę przebijały się w ofertach, byle tylko skorzystać z jej usług.

– Nie, po prostu nienawidzisz seksu – odparł. – To moja wina. Ale pewnego dnia mogę sprawić, że zmienisz co do tego zdanie.

– Tylko spróbuj!

– Rzucasz mi wyzwanie, Erin?

Widząc jego wzrok, poczuła ciarki, które przebiegły ją od stóp do głowy. Jej biodro pulsowało, ale czuła się silna. Chciała zetrzeć ten arogancki uśmiech z jego twarzy. Chciała, żeby był bezbronny, chciała zobaczyć, jak padają mury, którymi się otoczył.

Wygięła plecy, tylko odrobinę, na tyle, żeby uwypuklić brodawki piersi.

– Może tak – szepnęła z delikatną chrypką w głosie. – I co z tym zrobisz, królu bydła?

Palii papierosa, ale słysząc te słowa, zgniótł go w popielniczce.

– Mam nadzieję, że twoje biodro jest gotowe na dodatkowe ćwiczenia – powiedział, przeciągając samogłoski – Po czym ruchem szybkim jak mgnienie oka zsunął się na nią i przygwoździł ją do podłogi. – W porządku, kochanie, co teraz będziemy robili? – spytał łagodnie. – Czy to miałaś na myśli? – Położył dłoń na jej piersi.

Nagle wiele rzeczy stało się dla niej jasne. Obserwując jego zachowanie w samochodzie, pełne pożądania, ale zbyt brutalne i pośpieszne, i to, jak teraz bez żadnego wstępu dotykał jej piersi, zrozumiała, że wiedział o kobietach mniej, niż twierdził. Męska duma najwyraźniej nie pozwalała mu tego przyznać. Cóż, możemy grać w tę grę razem, pomyślała. Ona również nie wiedziała wiele, ale słyszała niejedno...

– Nie tak – szepnęła, unosząc jego dłoń. – W ten sposób.

Pokazała mu, jak gładzić miękkie ciało i drażnić brodawki. Prowadziła jego dłoń, aż zrozumiał i zaczął to robić bez jej pomocy.

– Tak lubisz? – zapytał cicho, na moment patrząc jej w oczy, by zaraz skierować wzrok tam, gdzie dotykał jej ciała.

– Tak – szepnęła. – To mnie podnieca.

Jego oddech również drżał. Nie wierzył, że chciała mu pokazać, co jej się podobało, że nie narzekała na jego brak finezji ani nie drwiła z niego. Nagle zaczął się zastanawiać, czy Bruce kłamał w tej sprawie. Nie wydawała się kobietą, która wyśmiewałaby czyjkolwiek brak doświadczenia... szczególnie w takich sprawach.

– Co jeszcze lubisz? – zapytał ochryple.

Przypominało to picie wina. Erin czuła się jak pijana. Zapomniała o biodrze, nie myślała o niczym innym. Była kobietą kuszącą mężczyznę. Była syreną uwodzącą żeglarza, a jej moc przyprawiała ją samą o zawrót głowy.

Podniosła ręce do ramiączek trykotu i patrząc Tysonowi w oczy, opuściła je, ukazując nabrzmiące piersi.

– O Boże... Ależ ty jesteś piękna, dziewczyno... !

Czuła się piękna. Czuła się też boleśnie niezaspokojona. Sięgnęła w górę niespokojnymi rękami, chwyciła jego głowę i przyciągnęła ją do swojego obnażonego ciała.

– Czego byś chciała? – szepnął.

– Chciałabym, żebyś przyłożył swoje usta... tutaj – Dotknęła delikatnie swoich piersi, pieszcząc ich nabrzmiące brodawki.

Tyson na moment przestał oddychać.

– Do twoich piersi? – zapytał z wahaniem. – Nie zrobię ci krzywdy?

Czuła, że oczy jej się uśmiechają, kiedy potrząsała głową.

– O, nie. Nie zrobisz im krzywdy.

Położył dłonie na jej nagich plecach i uniósł ją, nachylając się nad nią. Jej ciało pachniało różami, a kiedy dotknął ustami miękkiego łuku jej piersi, zadrżała jak liść na wietrze.

Teraz już bardziej pewny siebie, otoczył ustami sam koniuszek jej piersi. Kiedy zareagowała jękiem, otworzył usta, ssąc sutek i ogrzewając go językiem. Krzyknęła, a on, jakby myślał, że sprawił jej ból, chciał się wycofać. Erin jednak przytrzymała go, kładąc mu dłonie na karku. Wygięła ku niemu ciało, wydając cichy jęk prośby.

On również wydał z siebie pomruk rozkoszy, zdając sobie sprawę, że jej też sprawia to przyjemność. Gładził jej piersi, delektując się ciepłą, jedwabistą skórą, nie przestając obsypywać ich pocałunkami.

Kiedy uniósł głowę, wyraz jej twarzy zaszokował go i wprowadził w zachwyt. Patrzyła na niego półprzymkniętymi oczami, a rozchylone usta ukazywały perłowe zęby. Twarz była pełna życia, rozświetlona kolorami, a jej dłonie pieściły twarde mięśnie jego piersi.

– Możesz zdjąć koszulę? – zapytała.

Nie udało mu się zdjąć jej dość szybko. Ręce drżały mu z podniecenia, jakiego nie odczuwał, odkąd spędził z nią tamten wieczór. Lecz teraz płonął jeszcze bardziej.

Zdarł z siebie koszulę i poczuł uderzenie dumy, kiedy jej wpatrzony w niego wzrok wyraził jawną aprobatę. Sięgnęła z wahaniem w górę, gładząc gęste włosy pokrywające gorące mięśnie. Gdy poczuł jej dotyk, jego serce zaczęło bić jak szalone.

Uniosła się z wdziękiem i przyklękła przed nim. Wpiła paznokcie w jego muskularne ramiona i pochyliła się w jego stronę, dotykając delikatnie czubkami piersi jego twardej klatki piersiowej.

Zadrżał.

– Erin! – wyszeptał.

– Och, Tysonie. – Przywarła ustami do jego ust i całowała go gwałtownie, czując, jak jego ramiona otaczają ją, niemal miażdżą. Mocno przywarła do jego torsu. Włosy na jego klatce piersiowej były miękkie i gęste, podobał się jej ich dotyk na jej piersiach. Czowała bicie jego serca...

Nagle pukanie do frontowych drzwi przstraszyło Erin.

Odskoczyła od Tysona. Jego spojrzenie wyrażało podobną frustrację. Po raz ostatni spojrział na nią i przeklął pod nosem, po czym pomógł jej założyć trykot.

Skoczył zwinnie na nogi i wkładał właśnie koszulę, kiedy oboje usłyszeli kroki w korytarzu. Erin popatrzyła w kierunku drzwi i zrozumiała, że zapomnieli je zamknąć!

– Zanim się pojawiłaś, byłem rozsądniejszy

– mruknął Tyson, patrząc na nią i zapinając guziki.

– Na Boga, przy otwartych drzwiach... ! Ty mała syreno... Ależ to było cudowne!

– Cóż, pomagasz mi stanąć na nogi – powiedziała skromnie. – Pomyślałam, że mogę przynajmniej trochę cię zabawić.

– Nie tyle mnie zabawiałaś, co próbowałaś uwieść – odparł. Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. Zamiast jednak zaraz ją puścić, przytrzymał ją przed sobą. – Erin, musimy coś z tym zrobić – powiedział z namaszczaniem. – Wytrącasz mnie z równowagi. Mogę stracić nad sobą panowanie. Nie chcę, żebyś znowu zaszła przez przypadek w ciążę.

Ta myśl zdawała się go nękać; jego twarz spochmurniała.

– Przepraszam – odpowiedziała Erin cicho. – Więcej tego nie zrobię. Nie wiem, co we mnie wstąpiło...

– Nie – szepnął, dotykając jej ust swoim palcem wskazującym. – Nie przepraszaj. Dzięki tobie znowu poczułem się jak mężczyzna, jakbym znów był sobą... – Zawahał się. – Pragnę cię – powiedział szeptem, jakby zdradzał jakąś straszną tajemnicę.

Erin zaczerpnęła powoli powietrza.

– Wiem – odparła. Opuściła wzrok na jego tors. Mogłaby powiedzieć to samo, ale obawiała się, że wtedy Tyson zyskałby nad nią władzę. W momencie, gdy wszedł Jose, dłonie Tysona zaciskały się boleśnie na ramionach Erin.

– Przyszedł brygadzysta, pan Grandy. Dziki pies zagryzł cielę. Pan Grandy powiedział, że to ten sam pies, który narozrabiał już wcześniej. Należy do pana Jessupa.

– Cholera – mruknął Tyson. Natychmiast przeistoczył się z powrotem w pewnego siebie hodowcę bydła, zimnego, niezłomnego i nieustraszonego, groźnego przeciwnika.

– Przynieś mi moją strzelbę i pudełko amunicji – rozkazał Josému. – Powiedz też Grandy'emu, żeby na mnie zaczekał. Kiedy mnie nie będzie, zadzwoń do Eda Johnsona i opisz mu sytuację. Mogę mieć z tego powodu pozew cywilny.

– Tak jest – odparł José i opuścił ich.

– Czy to pies pana Jessupa? – upewniła się Erin, przyglądając się, jak Tyson sięga do szafy po kurtkę z jagnięcej skóry i znajomy stary kapelusz kowbojski, który zawsze nosił w pracy.

– Mniej więcej tej wielkości. Pół owczarek, pół wilk. Mówiłem mu o tym psie, ale on nie chce go uwiązywać. To był ostatni zabity przez niego cielak.

– A co, jeśli cię pozwie? – zapytała.

– Niech pożywa. Lubię walczyć. – Zapiął kurtkę i przyjrzał się Erin. –
Idź się wyspać. Jutro będziemy mieli sporo do obgadania.

Podszedł do niej blisko i otoczył jej twarz dłońmi.

– Mogę wrócić późno, nie czekaj na mnie. Pochylił się i pocałował ją z
czułością. Uśmiechnęła się i ugryzła jego dolną wargę.

Odskoczył zachmurzony. Po chwili powtórzył to samo z jej wargą,
uśmiechając się na widok jej reakcji.

– Skąd wiesz tyle o całowaniu? – zapytał.

– Bo do czasu, kiedy ty się pojawiłeś, tylko to robiłam z chłopcami –
odparła. – Bądź ostrożny.

– Obawiasz się o swojego wroga? – zapytał drwiąco.

Dotknęła jego policzka.

– Z kim bym walczyła, gdyby cokolwiek ci się przytrafiło? –
odpowiedziała wymijająco.

Dotknął jej ust palcem.

– Erin... Nie. Nie mogę teraz o tym rozmawiać. Dobranoc.

Zostawił ją, nie oglądając się za siebie, biorąc po drodze od Josego
strzelbę i amunicję. Usłyszała, jak drzwi frontowe zatraskują się za nim i
poczuła, jak chłód przenika ją do szpiku kości.

Co takiego, zastanawiała się, zamierzał jej powiedzieć?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Erin nie zaznała spokoju tej nocy. Wciąż przypominały jej się scenki z udziałem Bruce'a i Tysona. Pamiętała wyraźnie jeden dzień, kiedy ona i Bruce ruszali na przejażdżkę w chłodzie wczesnego poranka.

Tyson układał właśnie jednego z koni i zatrzymał się, żeby powiedzieć Bruce'owi, którego wierzchowca osiodłać dla Erin...

Bruce skłonił się nisko, po czym spojrzał w górę na brata w chłopięcym zacietrzewieniu.

– Potrafię sam wybrać konia – powiedział, sarkastycznie przeciągając samogłoski. – Ja też nie pozwolę jej skrzywdzić. W końcu jest moją dziewczyną, a nie twoją.

Tyson nie odrzekł na to słowa. Spojrzał jednak na Erin, która odpląciła mu zadziornym spojrzeniem.

Nawet w tym wspomnieniu intensywność jego spojrzenia sprawiła, że przeszły ją ciarki. Do tego momentu Tyson zachowywał się wobec niej wrogo, drwiąc z niej przy każdej okazji, przedrzeźniając ją i prowokując. Jednak tego zimnego poranka dojrzała w jego oczach coś, co ją pociągało.

Patrzył na nią długo, aż zaczęła się zastanawiać, czy jej serce wytrzyma to napięcie. Przypominało to trzymanie w mokrych dłoniach drutu pod napięciem. Rozchyliła usta, a jego wzrok powędrował ku nim pożądliwie. Gdyby Bruce nie pojawił się w tym momencie z wierzchowcem wybranym dla Erin, wszystko mogłoby się zdarzyć.

Myślała o jego spojrzeniu przez całą przejażdżkę. Kiedy wrócili, jeden z chłopców stajennych zatrzymał Bruce'a.

Erin zaś dostrzegła Tysona, który stał samotnie w zagrodzie, zapatrzony w dal. Z jakiegoś powodu, którego nadal nie rozumiała, pobiegła do niego.

Pamiętała dobrze wyraz jego twarzy, gdy biegła w jego stronę z rozwianymi czarnymi włosami i oczami pełnymi radości życia. Wskoczyła na najniższy szczebel drewnianego ogrodzenia i opowiadała z entuzjazmem o przejażdżce, ranczu i o tym, jak bardzo cieszy się z tej wizyty.

Zaskoczyło ją, że nie był sarkastyczny ani nie wyśmiewał się z niej. Palił spokojnie papierosa i odpowiadał na wszystkie pytania, wyglądało nawet na to, że sprawiają mu one przyjemność. Nadal jednak w jego oczach lśnił błysk pożądania. Nie minęło wiele czasu, a Bruce wyjechał z rancza w interesach i Tyson zrobił o jedną ciętą uwagę za dużo.

Wciąż pamiętała dotyk jego twardego policzka pod uderzeniem jej dłoni, zdziwione rozbawienie na jego twarzy, kiedy sięgnął i z arogancją przyciągnął ją do swojego muskularnego ciała.

Ten niezwykle kontakt sprawił jej ogromną przyjemność... wszystkie sprzeczki między nimi nagle nabrały nowego sensu, kiedy nagromadzona pomiędzy nimi energia znalazła wreszcie ujście w eksplozji namiętności.

– Nareszcie – wyszeptał ochryple, nachylając się do jej ust. – O Boże, nareszcie...

Nie kwestionowała tego dziwnego doboru słów, a kiedy jego usta zmiażdżyły jej wargi, zatraciła się całkowicie w jego dotyku. Przez długi czas wzbierała się przed wspomnianiem tamtej ekstatycznej nocy, teraz jednak chciała pamiętać. Raz jeszcze delectowała się jego zaskoczeniem, gdy zamiast go odepchnąć, zaczęła pieścić, gdy on pogłębiał gorący, szorstki pocałunek.

Nie był doświadczony. Wiedziała, że nie był to jego pierwszy raz, lecz przeżywając tę retrospekcję, zdała sobie sprawę, że każdy jego ruch był spontaniczny, zupełnie nieprzemyślany. Pragnął jej szaleńczo, a ona pragnęła jego. Jego bliskości, ciepła ust i siły bijącej z jego ciała – pragnęła tego wszystkiego, nie zdając sobie sprawy, co dla podnieconego mężczyzny

oznacza jej żądza. Była jeszcze mniej doświadczona od niego, więc to, co się wydarzyło, było nieuniknione. Nieuniknione jak wypadek.

Dotknęła delikatnie swojego płaskiego brzucha i poczuła napływające do oczu łzy. Najgorsza była dla niej utrata dziecka. Pamiętała swój płacz, kiedy dowiedziała się, że poroniła, że ma zmiążdżoną miednicę. Świat stał się dla niej mrocznym miejscem, odkąd Tyson nie chciał jej wysłuchać, odkąd wyrzekł się jej. Wypadek, poronienie, cierpienie, ból, operacja – wszystko to przypominało koszmar.

Teraz, z powodu tego cierpienia, była tutaj, blisko Tysona, rozpoczynając na nowo związek, którego trochę się lękała. Czy on się nadę mną lituje? – zastanawiała się. A co z jej uczuciami? Jak je nazwać? Najpierw chciała zemsty, nienawidziła go. Z czasem jednak wściekłość przerodziła się w rodzaj apatii. Teraz zaś powróciła do bolesnego życia, w którym uspięne dotąd emocje znów ożyły – wszystko to z powodu Tysona.

Odwróciła się na plecy, westchnęła rozziewając. Czuła pożądanie, musiała to ze smutkiem przyznać, nie było sensu oszukiwać się. Za każdym razem, gdy jej dotykał, jej wola ulatniała się jak kamfora. Należała do niego, a on musiał to wiedzieć. Wydawał się jednak również niezdecydowany.

Zdała sobie sprawę, że to ojciec go wypaczył. Jego wizje intymności i małżeństwa były dalekie od prawdy. Nie wiedział wiele o kobietach, bliskości i dawaniu. Pewna część jego duszy była ukryta przed światem, zapewne z obawy przed bólem. Ukryta przed nią. Zastanowiła się, czy ktokolwiek poznał go od tej strony. Możliwe, że nikomu nigdy się to nie uda.

Usiadła gwałtownie na łóżku. Ta myśl zmartwiła ją i wzburzyła.

Doszła do wniosku, że jeśli pragnął jej wyłącznie z poczucia winy za to, co się stało, powinna mu się oprzeć; bo choć teraz mógł czuć się za nią odpowiedzialny, wraz z jej powrotem do zdrowia sumienie przestanie go

dreńczyć, zniknie też pożądanie. Musiała jednak rozważyć jeszcze coś innego: obecnie potrzebował jej, żeby trzymać w szachu Warda Jessupa. Kiedy jednak to zagrożenie zostanie zażegnane, przestanie mu być potrzebna. Mądrze byłoby nie angażować się emocjonalnie. Wiedziała z doświadczenia, że Tyson nie lubił ulegać emocjom, nawet w zderzeniu z takimi tragediami jak śmierć brata.

Jednak ta tragedia wytrąciła go ze zwykłej równowagi, podobnie jak wiadomość o dziecku. Był jednym z tych mężczyzn, którzy pragną dzieci. Wierzyła, że Tyson nie całkiem zapomniał, jaka była przed wypadkiem. Nie polubiłby jej jako modelki, jej piękno odstraszało go. Teraz jednak, kiedy jej ciało szpeciły blizny, pociągała go o wiele bardziej. Dlaczego? – zastanawiała się. Dlaczego?

Usłyszała głuchy dźwięk zatraskiwanych drzwi od samochodu. Zamarła, nasłuchując. Miała na sobie wydekoltowaną koszulę nocną z rozcięciem wzdłuż chorego biodra. Nie mogła pozwolić, żeby Tyson je zobaczył. Spokojnie, przecież tu nie wejdzie, pomyślała. Prawda?

W momencie, w którym ta myśl pojawiła się w jej głowie, usłyszała odgłos ciężkich kroków. W następnym momencie drzwi otworzyły się na oścież.

Zdejmując rękawiczki, Tyson wszedł do pokoju. Nie zamknął za sobą drzwi.

– Proszę, proszę – mruknął, przyglądając się obrazkowi, który zastał. – A mnie się wydawało, że miraże pojawiają się tylko na pustyni.

– Pod tą koszulą nocną znajduje się raczej koszmar – powiedziała pod nosem, szukając okrycia.

– Blizna przeszkadza mi czasem, a kiedy ociera się o nią materiał – piecze. Niedawno zdjęto szwy. – Nie mogła się powstrzymać i dodała: – Moje biodro nie lubi ćwiczeń.

– A lubi być okryte prześwitującymi materiałami? – zapytał, wskazując ruchem brwi narzutę, którą się okryła. – Może się wpakować w kłopoty. Pogadałbym z nim na twoim miejscu. A skoro już będziecie rozmawiali, możesz mu powiedzieć, że będziemy ćwiczyć codziennie, więc narzekanie nic mu nie pomoże.

To nie było podobne do Tysona, którego znała miesiące wcześniej. Ostatnio jego żarty naprawdę stały się zabawne, a nie drwiące lub sarkastyczne.

Wydawało się, że naprawdę stara się ją rozweselić. Popatrzyła na niego ciekawie.

– Dorwałś tego psa?

– Nie. To cholerne zwierzę zaszyło się w lesie i ukryło. Ale Jessup i tak zapłaci za cielaka.

Podszedł bliżej do łóżka, do Erin, trzymając rękawiczki w jednej ręce. Nadal miał na sobie kurtkę, choć zdążył ją już rozpiąć, a kapelusz zawadiacko zakrywał mu część twarzy. Popatrzył na nią spod półprzymkniętych powiek z szyderczym błyskiem w oku.

– Coś ci chodzi po głowie? – rzuciła mu wyzwanie.

– Tak, a ty dobrze wiesz co, nieprawdaż? – Trzasnął rękawiczkami o dłoń, podczas gdy jego wzrok prześlizgnął się po materiale, którym się zakryła. – Po co to zrobiłaś?

– Co takiego? – zapytała, nie rozumiejąc.

– Rzuciłaś się po te wszystkie koce, kiedy tu wszedłem. Przecież nie ma tam nic, czego bym wcześniej nie widział.

Unikając jego wzroku, spojrzała na niebieską narzutę.

– Może i tak – przyznała – ale nie widziałeś, w jakim stanie jest teraz. I nie zobaczysz.

– Założymy się?

Już kiedy to mówił, ściągał z niej narzutę. Przycisnął ją do łóżka jedną silną ręką, owiniętą wokół jej talii, a kiedy usiadł na łóżku obok niej, odciął jej ostatnią szansę ucieczki.

– Nie! – krzyknęła, kiedy uniósł koszulę, odsłaniając chore biodro.

Nie był to piękny widok, pomimo że rany zdążyły się już zagoić. Następujące po sobie operacje zostawiły po sobie wiele blizn i tylko przeszczep skóry przywróciłby biodru jego dawną gładkość. Ale blizny nie przeszkadzały Tysonowi – jedynie jej stosunek do tych ran.

Zamknęła oczy, nie mogąc znieść obrzydzenia, jakie spodziewała się dojrzeć na jego twarzy.

– Zadowolony? – zapytała zrezygnowana.

– Jeszcze nie, kochanie. – Pochylił się i przyłożył usta do blizny, czując, jak Erin zamiera i zaczyna drżeć. Z jej ust wydarł się okrzyk.

– Tysonie, nie powinienes! – zaprotestowała, odpychając jego głowę.

Spojrzał w górę, w jej ogromne, przestraszone, zielone oczy i uśmiechnął się.

– Boisz się? Czego? Bałaś się, że cię zobaczę, a teraz jest po wszystkim. Nie czuję obrzydzenia, nie jestem przerażony, nie odpycha mnie to. Masz jeszcze jakieś pytania?

Erin opadła na poduszki i zapatrzyła się na niego. Czowała potężne bicie swojego serca.

– Jest paskudne – powiedziała pod nosem. – Nie mogę na nie patrzeć.

– Jesteś delikatna i wrażliwa, kochanie – powiedział. – Od urodzenia mieszkam na ranczu. Widziałem i robiłem takie rzeczy, że widząc je, osiwiłałyś. Kilka blizn nie robi na mnie większego wrażenia.

– A na mnie robi!

– Pewnie ze względu na to, w jaki sposób je nabyłaś – odparł cicho, niemal współczująco. Dotknął najświeższej blizny i zbladł, zaciskając zęby, jakby przypominał sobie rzeczy, o których wolałby zapomnieć. – Czy długo leżałaś w szpitalu? – zapytał po chwili.

– Po wypadku tak – przyznała i wzdrygnęła się. – Tysonie...

– To musiało cholernie boleć – powiedział na wpół do siebie, nadal patrząc na blizny. – A nikt o ciebie nie dbał, nie zajmował się tobą. Na Boga!

Poderwał się z łóżka i odwrócił, z dłońmi w kieszeniach, zapomniawszy o rękawiczkach, które zostawił na łóżku. Plecy miał sztywne, jakby kij połknął, a w jego kroku było coś niepokojącego.

Erin powoli zaczynała go rozumieć. Nie chodziło o to, że nic nie czuł. Nauczył się po prostu głęboko ukrywać swoje emocje. Przypomniała sobie to, co mówił o swoich kłopotach z kobietami, wyobraziła sobie, jak bardzo przeszkadzał mu jego wygląd. Skrzywiła się, czując emanujący od niego ból.

To było dla niej zbyt wiele. Zapomniała o swoim cierpieniu i wstała z łóżka. Podeszła do niego. Wiedziała instynktownie, że słowa nie pomogą. Podeszła więc, stanęła przodem do niego i wsunęła ręce pod jego kurtkę, ściskając go mocno.

Zadrżał i chwycił ją za ramiona, wahając się, jakby nie wiedział, czy ją odepchnąć. W tym momencie poczuł ciepło jej miękkiego ciała przy swoim sercu, jej zapach.

Jego dłonie rozluźniły uścisk na jej ramionach, by rozkoszować się dotykiem. Pozwolił Erin zbliżyć się do siebie, objąć go. Pochylił nad nią głowę, opierając policzek o jej włosy z długim, bolesnym westchnieniem.

– Jesteś jednak człowiekiem? – zapytała cicho. – Zamykasz to wszystko w sobie, nie pozwalając innym zobaczyć, ale wszystko to boli cię równie mocno, jak mnie. Wiem, że żałujesz tego, co się stało. Ja już nie jestem rozgoryczona. Przestałam cię za to nienawidzić. Czy dzięki temu będzie ci łatwiej?

Dotknął lekko jej włosów.

– Za dobrze mnie znasz – szepnął ochryple.

– To tak, jakby spojrzeć w lustro – odparła. – Ja też nic innego przez całe życie nie robiłam. Mój ojciec zmarł, a matka zaczęła zatracać się w romansach. Jeden mężczyzna po drugim pojawiał się i znikał z jej życia, a inne dzieciaki dokuczały mi z tego powodu. Widzisz, ich ojcowie nie byli obojętni na jej czar. Miała romanse przynajmniej z dwoma spośród nich.

Objął ją mocniej.

– Musiało ci być ciężko.

– Istne piekło. – Uśmiechnęła się z żalem. – Pamiętaj, że wychowałam się niedaleko Dallas, byłam dziewczyną z małego, teksańskiego miasteczka, zanim zaczęłam pracować jako modelka. Ludzie z małych miasteczek to sól ziemi, ale ich moralność jest staroświecka. Potępiają ludzi, którzy nie żyją według ich zasad. – Erin potarła policzkiem o bawełniany materiał jego koszuli. Poczwała pod spodem twarde mięśnie i mocne bicie serca. – Chyba właśnie dlatego unikałam romansów.

Tyson pogładził kosmyk jej włosów.

– Przynajmniej do czasu, kiedy ja się pojawiłem – odparł. – Pewnie sumienie nie dawało ci z tego powodu żyć.

– To prawda.

– Co dziwne – dodał – mnie też bardzo dręczyły wyrzuty sumienia.

Dziewczyny, które... znalazem... nie były dziewicami.

– Niesamowite, co? – mruknęła. – Że od razu zaszłam w ciążę.

– Mówią, że dobrym dziewczynom to się przydarza. – Poglądził jej włosy. – Boże, tak mi przykro, kochanie. Przykro mi, że nie chciałem cię wysłuchać, że cię nie szukałem. Chciałem nawet, ale zanim zdążyłem się ruszyć, Bruce naopowiadał mi tych wszystkich kłamstw...

Uniosła głowę.

– Nigdy mu nic o nas nie powiedziałam. – Patrzyła mu w oczy. Chciała, by jej uwierzył. – A na pewno nigdy cię nie oskarżyłam o niezdarność.

– Powinienem sam się tego domyślić, prawda? – zapytał niskim głosem.

– W każdym razie po dzisiejszym dniu.

Erin zmarszczyła brwi.

– Co po dzisiejszym dniu?

Tyson przesunął palcem po jej ustach.

– Gdybyś należała do kobiet, które drwią sobie z mężczyzn, dzisiaj śmiałybyś się ze mnie. Ale ty tego nie zrobiłaś. Zamiast tego wzięłaś mnie za rękę i pokazałaś, jak cię dotykać.

Spąsowiała i ukryła twarz pod jego brodą.

Zaśmiał się z cicha, ciesząc się tą kobiecą reakcją na żartobliwą prowokację. Poglądził delikatnie jej włosy, delektując się ich miękkością.

– Mężczyźni nie rodzą się z wiedzą o tym, jak należy pieścić i podniecać kobiety – powiedział z lekka drwiącym głosem. – Musimy się tego nauczyć. To było podniecające, kiedy pokazywałaś mi, co lubisz. Nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło.

– Nigdy? – zapytała, nie podnosząc głowy.

– Nigdy – potwierdził. – Bruce też wcisnął ci trochę kitu, chyba już to do ciebie dotarło?

– O twoim niemoralnym prowadzeniu się i haremie?

– Mniej więcej – zgodził się. – Nie jestem prawiczkim, ale też nigdy nie byłem zapamiętałym podrywaczem. Faceci, którzy wyglądają tak jak ja, nie zaliczają tak często bazy.

Erin podniosła głowę i popatrzyła szeroko otwartymi z ciekawości zielonymi oczami.

– Co masz na myśli, mówiąc o facetach, którzy wyglądają tak jak ty? Co jest z tobą nie tak?

Spojrzał na nią z ukosa.

– Jestem brzydki.

Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

– Jesteś też seksowny – mruknęła.

Uniósł brwi.

– Ja?

Opuściła oczy na jego pierś.

– Do tego arogancki. Masz paskudny charakter, jesteś niecierpliwy...

– Mogłaś poprzestać na „seksowny”.

– Nie mogłam. Nie możemy pozwolić, żeby przewróciło ci się w głowie.

– Boli cię biodro?

– Trochę mi dokucza. – Rzuciła na niego okiem. – Będę twoją najlepszą przyjaciółką, jeśli nie będziesz mnie więcej zmuszał do tych ćwiczeń. Zgoda?

– Nie ma mowy. Będziesz znowu chodziła bez laski, nawet jeśli stanę się przez to twoim największym wrogiem.

Wziął ją na ręce bez najmniejszego ostrzeżenia i zaniósł z powrotem do łóżka.

Chwyciła go za szyję, oszołomiona jego zapachem i bijącą od niego siłą.

– Jesteś bardzo silny – mruknęła zamyślona.

– Nie zajmuję się tylko liczeniem pieniędzy. Zarabiam na życie pracą własnych rąk.

Położył ją na narzucie, a kiedy się prostował, jego oczy pieściły każdy miękki łuk jej ciała.

Nie próbowała się zakrywać, choć jej koszula nocna była w nieładzie i odsłaniała jedną pierś. Pozwoliła mu patrzeć, delektując się przyjemnością, która biła z jego srebrnoszarych oczu.

– Czy kiedykolwiek pozwoliłaś innemu mężczyźnie tak na siebie patrzeć? – zapytał niskim tonem.

– Nie.

– Bruce tego chciał, prawda? – zapytał znowu, patrząc jej w oczy. – Chciał tego i dużo, dużo więcej.

– Nigdy tego nie dostał – odparła, spokojnie wytrzymując jego spojrzenie. – Nigdy nic do niego nie czułam. Był dla mnie przyjacielem do chwili, kiedy zapragnął więcej, niż mogłam mu dać. Nie miałam pojęcia, że pragnie mnie poślubić, wręcz obsesyjnie, aż do następnego dnia po tym, kiedy stąd wyjechałam. Mówił bez ładu i składu o tym, jak na mnie patrzyłeś. Mówiłam mu, że nawet mnie nie lubisz, ale on nie słuchał. – Opuściła wzrok. – Przykro mi, ale to chyba słaba pociecha. Nie chciałam wywołać nieporozumienia między wami.

– Nigdy nie byliśmy z Bruce'em blisko. Wychowano nas oddzielnie, poza tym on był o sześć lat młodszy. Zawsze usiłował ze mną rywalizować. Musiał mieć najszybszy samochód, najdroższe ubrania, najlepszy dom. – Tyson wzruszył ramionami. – Nigdy nie dbałem o te rzeczy. Mam pieniądze, ale równie dobrze dawałbym sobie radę bez nich. Zawsze wolałem dobrego

wierzchowca i pracę na ranczu od siedzenia w modnej restauracji i puszenia się przed innymi.

– Myślę, że to mi się w tobie najbardziej spodobało. Nigdy nie byłeś snobem. A Bruce tak.

– Wiem – odpowiedział powoli.

– Po co zadał sobie tyle trudu? – zapytała. – Wiedział, że mnie nie lubiłeś. Po co te wszystkie kłamstwa?

– Ponieważ wyczuł, że pod tą niechęcią coś się kryje. Wiedział, że cię pożałowałem.

Serce podskoczyło Erin w piersi.

– Ja nie wiedziałam. Aż do tamtej nocy. Przykro mi, że cię rozczarowałam. Brakowało mi doświadczenia.

– Nie rozczarowałaś mnie – odparł ostro. – Skąd ten pomysł? To wszystko kłamstwa wymyślone przez Bruce'a.

Jego gwałtowność poruszyła ją. Popatrzyła w gorejące srebrne oczy.

– Nie rozczarowałam?

– Myślę, że ty byłaś o wiele bardziej rozczarowana ode mnie. – Popatrzył na nią uważnie. – Ty odczułaś jedynie ból. A potem okazało się w dodatku, że zaszłaś w ciążę i straciłaś dziecko. Przeze mnie.

Potrząsnęła głową.

– Los tak chciał – powiedziała łagodnie. Tym razem naprawdę właśnie tak myślała. Patrząc na jego ból, pozbyła się wszelkiej goryczy. – Nie możesz przez całe życie się za to winić.

– Nie mogę? – zapytał zimno.

– Któregoś dnia się ożenisz – powiedziała, czując ból. – Będziesz miał inne dzieci.

Wyciągnął papierosa z kieszeni i zapalił.

– Doprawdy? Pewnie, może dam ogłoszenie: Bogaty mężczyzna pozbawiony jakiejkolwiek urody poszukuje żony...

– Daj spokój – uśmiechnęła się.

– Mówiłem ci, jestem realistą. Żadna kobieta mnie nie zechce, chyba że dla moich pieniędzy. Dlaczego więc od razu nie postawić sprawy jasno? – zapytał z drwiącym uśmiechem.

– Dobra, skoro ty zamierzasz użalać się nad sobą, może ja też powinnam? – wybuchła rozwścieczona jego postawą. – Mam blizny i jestem kaleką, straciłam też dziewictwo. Może więc teraz, kiedy nagle stałam się bogata, dam takie samo ogłoszenie matrymonialne?

Twarz Tysona stężała. Papieros zatrzymał się na kilkanaście centymetrów od jego ust.

– Te blizny nie będą miały znaczenia dla mężczyzny, który naprawdę cię pokocha.

– A moja przeszłość i sztywna noga? – ciągnęła, siadając. Stanik zaczął się jej zsuwać w dół, ale Erin była zbyt wściekła, by to zauważyć. W przeciwieństwie do Tysona.

– A twoje cudowne piersi? – mruknął, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– Tysonie! – wykrzyknęła zbita z tropu wyrazem jego twarzy.

– Są cudowne – powiedział łagodnie. – Nie uwierzyłabyś, jak trudno jest mi tak stać i palić papierosa. Może więc zasłonisz... – skinął głową w kierunku jej stanika –... zanim się na ciebie rzucę?

Poprawiła ramiączko i znów oblała się rumieńcem.

– Naprawdę chciałbyś się na mnie rzucić? Jestem dla ciebie pociągająca?

– Bardzo – odparł, unosząc papierosa do z lekka uśmiechniętych ust. – Nadal boli mnie, że musiałem cię tu zostawić. Cholernie dobrze się złożyło, że Grandy wybrał akurat ten moment, żeby powiedzieć mi o psie. Gdyby nie to...

Popatrzyła na niego, po czym odwróciła wzrok.

– Naprawdę?

– Mówię ci – odpowiedział. – Zważywszy na to, że nie bierzesz pigułek, a ja nie mam żadnego zabezpieczenia...

– Wydawało mi się, że mężczyźni są zawsze przygotowani.

– A czy byłem przygotowany ostatnim razem? – zaśmiał się ostro. – Erin, czy zdajesz sobie sprawę, jak małe jest Ravine? W aptece pracuje tam pewna pani, pani Blake, którą znam, odkąd skończyłem dziesięć lat. Nie potrafię sobie wyobrazić wyrazu jej twarzy, gdybym wszedł tam i poprosił o coś takiego. Przecież dobrze wie, że jestem kawalerem, a ty mieszkasz tu razem ze mną..

– Och – wyrwało się jej.

– Właśnie – odparł. – Nic dziwnego, że tyle jest nieplanowanych ciąż. Młodzież nie praktykuje raczej wstrzemięźliwości, a są przy tym zbyt nieśmiali, żeby wejść do apteki i kupić to, czego potrzebują. Więc pozostawiają to losowi. – Tyson zaciągnął się papierosem – Ty i ja nie należymy już raczej do młodzieży, ale i tak wiemy, jakie mogą być konsekwencje takiej lekkomyślności, prawda?

– Nie planowałam... tego z tobą – wykrztusiła, unikając jego spojrzenia.

– Ani ja. Ale pożąдалиśmy się nawzajem i byliśmy samotni. Mogłem to przerwać. Próbowałem – powiedział łagodnie. – Nie dałem jednak rady. Minęło już tyle czasu, odkąd spotykałem się z kobietą... W dodatku pragnąłem cię jak szaleniec.

To było dla niej niezwykle i interesujące.

– Dużo czasu? – zapytała, patrząc na niego.

– Jakieś dwa lata, jeśli cię to interesuje. Mówiłem ci, że mam kompleksy.

Spodobało się jej to. Nawet uśmiechnęła się nieśmiało.

– Ja nigdy nie miałam.

– Zauważyłem – mruknął.

Popatrzyła znowu w górę, po czym spuściła wzrok na swoje złożone ręce.

– A czy ty... od tamtej pory... ?

– Mówiłem ci w samochodzie. Nie. I nie chciałem. – Dokończył papierosa i zdusił niedopałek w popielniczce stojącej na stoliku nocnym. – Nie chcę nikogo innego. Wolałem żyć z pamięcią tamtej nocy.

Nie potrafiła się powstrzymać. Jej oczy wypełniły się łzami, które zaraz potoczyły się po policzkach. Patrzyła na niego jak urzeczona.

– Jak konewka – zbeszał ją. Wyjął z kieszeni chusteczkę i niezdarnie przyłożył do jej oczu. – Natychmiast przestań. Jedyne sposoby, w jaki mógłbym cię teraz pocieszyć, na pewno wpędziłyby nas w kłopoty. Chyba że przebierzesz się w coś mniej seksownego...

– Tchórz – uśmiechnęła się do niego przez łzy.

– Dokładnie, kochanie. Przynajmniej w tej sprawie. – Dał jej chusteczkę i zamilkł, podnosząc rękawiczki. Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek, kiedy wydmuchiwała nos i ocierała z oczu ostatnie łzy. – Erin, to, co mówiłaś u lekarza... Czy mówienie o tobie i o mnie stanowi dla ciebie problem?

Podniosła wzrok zaskoczona.

– Czy ludzie naprawdę gadają?

Tyson westchnął.

– Obawiam się, że tak. Jeden z moich pracowników coś wspomniał, a ja to usłyszałem. – Nie powiedział, że tamten wypił o jednego za dużo, ani o tym, że on wpasował swoją pięść w sam środek twarzy śmiałka i zwolnił go sekundę później. Erin poprawiła się na łóżku.

– Cóż, nic na to nie poradzimy – powiedziała po chwili. – Odziedziczyłam połowę rancza. Nie mogę wyjechać, bo skrzywdziłabym mnóstwo ludzi.

– Jedno możemy zrobić – powiedział, patrząc na swoje zakurzone buty.

– Co?

Tyson odwrócił but i popatrzył na błoto na podeszwie.

– Zgodziliśmy się już, że mogę się zestarzeć, poszukując kobiety, która by mnie chciała, bo nie jestem zbyt przystojny. Tobie natomiast wydaje się, że nieprędko znajdziesz męża. Żadne z nas nie spało z nikim innym, odkąd stąd wyjechałaś. – Popatrzył na nią. – Może nauczymy się z sobą żyć, jeśli nad tym popracujemy. A testament nie pozostawia nam wyboru. Zostaniesz tu do końca życia.

Wiedziała, co zamierza powiedzieć. Mogłaby odmówić. Jednak... Lubiała leżeć w jego silnych ramionach, być przez niego dotykana i całowana. Reagowała na jego siłę, jego upór. Nigdy nie chciała nikogo innego. Nie kochał jej, ale przynajmniej nie była mu obojętna, tak podpowiadała jej intuicja. Może z czasem wszystko się ułoży, pomyślała. Mogą pojawić się dzieci...

Odrzuciła głowę i zapatrzyła się na niego.

– Chciałbyś mieć dzieci? – zapytała obojętnie.

– Jeśli prosisz mnie, żebym dał ci dziecko, które zastąpi to stracone, to odpowiedź brzmi: „tak”. Mogę to zrobić. Nie teraz – dodał, przyglądając się

jej ciała. – Nie byłabyś w stanie donosić ciąży. Ale możemy mieć dzieci, jeśli tego pragniesz.

Brzmiało to tak, jakby nie był zachwycony tą perspektywą. Zastanawiała się, czy mogła się co do niego pomylić. Czy chciał mieć rodzinę? Może pragnął tego tak bardzo, że musiał ukrywać swoje uczucia, żeby uniknąć zranienia.

Erin pobawiła się przez chwilę narzutą, zastanawiając się.

– Zostaniesz tutaj, jako zakładniczka swojego sumienia – przypomniał jej. – Możesz równie dobrze mieć moje nazwisko, skoro posiadasz już połowę mojego rancza.

– Dziękuję – powiedziała szorstko. – Co za cudowne oświadczyły!

– Bierz albo zostaw – odparł w złości. – Ja też nie jestem zachwycony tym pomysłem, ale to jedyne rozwiązanie, jakie przychodzi mi do głowy.

– Nie będę z tobą spała!

– Jeśli o mnie chodzi, to możesz nawet spać w oborze. – Mówiąc to, twarz miał surową, a oczy płonęły mu gniewem.

Dolna warga Erin zadrżała, dziewczyna zasłoniła się szczelniej. Jak to się mogło tak szybko potoczyć? – przebiegło jej przez głowę.

– Jeśli chcesz się ze mną ożenić, będziesz musiał zrobić to w kościele – powiedziała dumnie. – Nie będzie udzielał mi ślubu urzędnik.

Tyson uniósł brwi.

– A mówiłem, że chcę to zrobić w urzędzie?

– Nie życzę sobie też żadnego zamieszania. Skromne wesele. – Popatrzyła na swoje smukłe, pozbawione pierścionków dłonie. – I nie chcę na nim swojej matki. Zrobiłaby przedstawienie.

Uspokoił się trochę.

– W porządku – odparł.

- I nie chcę iść do ołtarza, ciągnąc za sobą chorą nogę.
 - Po kilku tygodniach ćwiczeń będziesz chodzić o wiele lepiej – obiecał.
 - Zobaczysz. Potrzeba na to czasu i wysiłku. Nie wolno przerywać ćwiczeń ani upadać na duchu.
 - Tyran – mruknęła. – W porządku, zrobię to, nawet gdybym miała umrzeć z bólu.
 - Kiedy? – zapytał dziwnie ochryplym głosem, szukając jej wzroku.
 - A kiedy ty chcesz? – zapytała zmęczona.
 - W przyszłym tygodniu.
- Erin zaczerpnęła szybko powietrza, więc dodał:
- Tak musi być, chyba że chcesz, żeby dowiedziały się o tym gazety. To dobry materiał. Piękna dziewczyna i paskudny ranczer...
 - Nie jesteś paskudny. Możesz przestać uważać się nad sobą? – zapytała rozdrażniona.
 - Jeśli nie będziesz wspominać o swojej chorej nodze, nie będę mówił o mojej wstrętnej gębie.
 - Umowa stoi.
 - Chcesz brylant?
 - Nie. Samą obrączkę.
 - Jak sobie życzysz. – Odwrócił się i skierował do drzwi.
 - To wszystko? – zapytała zdumiona. – To tyle?
 - A czego jeszcze byś chciała? – zapytał rozsądnie. – Jeśli padnę przed tobą na kolana na tej zimnej podłodze, jest duża szansa, że będę tak sterczał do wiosny. A całowanie cię na przypieczętowanie zaręczyn też nie miałyby sensu. Leżysz tam naga...
 - Nie jestem naga.

– Dobrze, prawie naga – odparł. – Zrobię więc coś przyzwoitego i wyniosę się stąd, jak przystało na rozważnego mężczyznę. A ty najlepiej zrobisz, jak pójdziesz spać. Musisz nabrać sił, bo będziemy dużo ćwiczyć. Dobrej nocy.

Zamknął cicho drzwi.

Przez dłuższą chwilę Erin siedziała jak skamieniała. Co za oświadczyzny! Co za namiętny narzeczony! Żałowała tylko, że nie ma pod ręką jakiejś bezcennej wazy z czasów dynastii Ming, którą mogłaby roztrzaskać o drzwi. Położyła się, zmeła w ustach przekleństwo i schowała się cała pod narzutą.

W tym samym czasie Tyson szedł długim korytarzem, pogwizdując cicho, z twarzą żywą, pełną energii. Wyszczrzył zęby i roześmiał się. Miał przed sobą długą, trudną drogę, ale zrobił już pierwszy krok. Zamierzał wynagrodzić Erin wszystkie straszne rzeczy, które się jej przydarzyły. Zamierzał rozpieszczać ją jak księżniczkę. Otworzył drzwi do swojego pokoju i wszedł do środka. Wiedział, że sen długo nie nadejdzie.

Wcale go to jednak nie martwiło.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Erin miała nadzieję, że narzeczeństwo zmieni Tysona. Nic podobnego jednak nie zauważyła. Był taki sam jak wcześniej, w apodyktyczny sposób zmuszał ją do znienawidzonych ćwiczeń i przez cały czas stał nad nią niczym żandarm.

– Może ty też będziesz je robił – narzekała pewnego poranka kilka dni później, kiedy ją musztrował.

– Moje biodro ma się dobrze – tłumaczył jej cierpliwie. – Trochę wyżej, kochanie, nie rozciągasz się dostatecznie.

Dawniej rzadko używał czułych słów, teraz mówił do niej „kochanie” przy każdej sposobności. Uśmiechała się, słysząc to. Cóż, pomyślała, może jednak odrobinę się zmienił. Był bardziej odprężony, odkąd pojawiła się na ranczu, bardziej przystępny. Przyglądała mu się, robiąc rowerek, i pomyślała, że już nie wydaje się jej brzydki. Był wspaniale zbudowanym mężczyzną, miał piękne dłonie o długich palcach, smukłe i silne, opalone jak całe jego ciało.

– Zrób zdjęcie – poradził, widząc jej zainteresowanie. – Można go będzie użyć jako stracha na wróble.

– Wstydź się – zganiła go. – Właśnie podziwiałam twoją męską sylwetkę.

– Sama jesteś niczego sobie – mruknął, uśmiechając się lekko i mierząc ją wzrokiem. – To bordowe wdzianko dobrze na tobie leży.

– Dziękuję. – Ucieszył ją niespodziewany komplement. – To się nazywa trykot.

– W czym będziesz brała ślub? – zapytał pomiędzy łykami kawy.

– Cóż – zaczęła z zadyszką, prostując się i wycierając twarz ręcznikiem.
– Mam taką beżową sukienkę.

– O czym ty do diabła mówisz? – przerwał jej ostro.

Popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

– Co ci się stało?

– Biały – odparł krótko. Odłożył kubek i przyklęknął przy niej. – Biały, nie beżowy, zielony czy szary. To kolor sukni, w jakiej za mnie wyjdiesz.

Zarumieniła się.

– Nie mam już prawa... – mruknęła.

– To byłem ja – powiedział spokojnie, choć jego oczy płonęły. – Pamiętam dokładnie, jak wyglądałaś i jaka byłaś niewinna. Kiedy to się stało, patrzyłem ci w oczy. Pamiętam nawet, co w nich wyczytałem: biel.

Erin przełknęła.

– Biel – powtórzyła powoli, wstrząśnięta uczuciem w jego głosie i oczach.

– Żaden mężczyzna nigdy nie miał cudowniejszej dziewicy – powiedział, patrząc na jej usta.

– Żaden nie cieszył się z inicjacji tak, jak cieszyłem się ja. Nigdy nie miałaś nikogo oprócz mnie, oboje o tym wiemy. W oczach Boga staliśmy się w tym momencie małżeństwem. Nikt nie będzie miał ci za złe białej sukni. Nawet twoje własne purytańskie sumienie.

Erin zdobyła się na uśmiech.

– Czasem jesteś całkiem miłym mężczyzną.

– Nie miałem zbyt dużo praktyki w byciu miłym – wyznał, bawiąc się rękawem jej trykotu. – Wychowywałem się niemal samotnie i nadal jestem samotnikiem. Nigdy nie potrafiłem cieszyć się towarzystwem innych. Nadal tak jest.

W czasie tych rzadkich chwil szczerości był zupełnie innym, miłym i otwartym człowiekiem. Wyciągnęła z wahaniem rękę i dotknęła wierzchu jego dłoni, gładząc ją delikatnie.

– Plamy od nikotyny – mruknęła, widząc żółte plamy pomiędzy palcem wskazującym a środkowym. – Dlaczego tyle palisz?

– Robię to, jedynie kiedy jestem zdenerwowany – powiedział cicho, patrząc jej w oczy. – To przez ciebie. Bo jesteś tak blisko.

Uśmiechnęła się.

– Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek mógł cię wytrącić z równowagi, a już na pewno nie ja.

– Tak uważasz? Popatrz. – Wyciągnął rękę. Erin dostrzegła, że drżała ona delikatnie.

Zdumiona spojrzała w jego oczy i zobaczyła w nich płomienie. Zrozumiała.

– Och, Tysonie – westchnęła.

– To dlatego nie powinnaś paradować tutaj w prześwitujących sukienkach – mruknął, uśmiechając się. – Odbija mi, kiedy się do ciebie zbliżani

Wpatrując się w jego oczy, Erin pojęła, że i jemu nie było łatwo. Dręczyło go sumienie. Utrata dziecka, śmierć Bruce'a, wszystko to najpewniej nadal go bolało. Mimo to przyjechał po nią do Nowego Jorku, by zabrać ją do Staghorn, zmusił ją, by znowu zaczęła czuć, dbać o swoje zdrowie. A ona nie dawała mu nic w zamian. To wszystko z winy Bruce'a, z powodu jego źle ulokowanej miłości i szaleńczej zazdrości... Nadszedł jednak moment, by zostawić przeszłość za sobą i wziąć odpowiedzialność za przyszłość. Ich wspólną przyszłość. Za późno było, by się zastanawiać, jak wyglądałoby ich życie, gdyby nie wtrącił się w nie Bruce.

– Po naszym ślubie – powiedziała, uważnie dobierając słowa i patrząc mu cały czas w oczy – oddam ci się cała.

Tyson zadrżał.

– Nie wiesz, co mówisz.

– Jak dotąd przede wszystkim ty dawałeś – odparła. – Straciłeś Bruce'a, część swojego spadku, a mimo to zmusiłeś mnie do życia, i to w momencie, kiedy chciałam umrzeć. Myślę, że nadszedł czas, żebym i ja ci coś dała.

Tyson wstał i odszedł kilka kroków.

– Chyba powinniśmy o tym porozmawiać innym razem.

– Znów wytrąciłam cię z równowagi. – Erin westchnęła. – Och, Tysonie, czy kiedykolwiek nauczysz się nie wybuchać za każdym razem, kiedy powiem coś osobistego?

– Jasne – odparł, odwracając się w jej stronę.

– O ile przestaniesz się nade mną litować. Nie chcę twojego ciała w zamian za zapewnienie ci dachu nad głową.

– Nie to miałam na myśli!

– Nie chcę ciebie w ten sposób – odparł krótko.

– To nie ma być ofiara z twojej strony.

Potrząsnęła głową.

– Naprawdę trudno się z tobą dogadać. Kiedy tylko wydaje mi się, że zaczynam cię rozumieć... W porządku, niech będzie po twojemu. Będę spała w stodole ze szczurami.

– W mojej stodole nie ma szczurów – odparł trochę nieprzytomnie.

– Dlaczego?

– Mieszka tam mój stary wąż, lancetogłów. Zjada je.

Erin przełknęła.

– Wycofuję swoją propozycję.

– Tylko stary lancetogłów. Nie zrobiłby ci krzywdy.

– Strach przed węzami mam we krwi – powiedziała. – Mój pradziadek został chyba zjedzony przez węza. Był korespondentem wojennym. Zniknął w dżunglach Ameryki Południowej, a lata później znaleziono jego szkielet wewnątrz szkieletu ogromnego pytona.

– Paskudna śmierć – zgodził się. – Ale lancetogłowy nie zjadają ludzi.

– Mam na to tylko twoje słowo – skrzywiła się. – Cholerne ćwiczenia! Z dnia na dzień robią się coraz gorsze.

– W tydzień rozruszasz mięśnie i stawy. Uwierz mi, wtedy ćwiczenia staną się łatwiejsze

– Po co się tym tak przejmować? – jęknęła. – Nigdy więcej nie będę mogła chodzić po wybiegu, szczególnie jeśli wyjdę za męża.

Tyson popatrzył na nią.

– Nie? Dlaczego?

– Pozwoliłbyś mi pracować? – zapytała zaskoczona.

– Jesteś człowiekiem, a nie moją płatną niewolnicą – odparł. – Nie wierzę w przykuwanie kobiety do kuchni i zapładnianie jej raz po raz. Możesz robić, co chcesz, poza sypianiem z innymi mężczyznami.

– Tego bym nie chciała.

Roześmiał się.

– Nie, chyba nie. To musiało być dla ciebie niemałe rozczarowanie, taki warunek.

Odwrócił się w kierunku drzwi, zapalając następnego papierosa.

Erin patrzyła za nim, aż zrozumiała, co miał na myśli, po czym bez chwili dalszego namysłu sięgnęła po jeden z jego butów i cisnęła go w jego kierunku. Zamiast w Tysona, but trafił w ścianę, ale zwrócił jego uwagę.

Popatrzył tak, jakby nagle zobaczył na dywanie zdechłą rybę. Podniósł but, przyjrzał mu się, po czym odwrócił się w kierunku Erin.

– Czy to ty rzuciłaś we mnie butem?

– Oczywiście, że ja.

– Chciałaś trafić w ścianę?

– Nie – odparła chłodno. – Celowałam w twoją głowę.

– Powinnaś trochę poćwiczyć, bo coś kiepsko z celnością – zauważył.

– Nie bardzo. Przy takich wielkich stopach jak twoje mogłabym celować w ścianę, a i tak trafić butem w ciebie.

Popatrzył na nią.

– Wcale nie mam wielkich stóp.

– Kaczki też nie mają.

Wrócił do niej, trzymając but, a wyraz jego twarzy nie był ani odrobinę przyjazny.

Erin wstała z trudem, krzywiąc się i kulejąc.

– Nie, odejdz! – krzychała. – Jestem osobą niepełnosprawną.

– Jeszcze nie – odparł – ale wszystko może się zdarzyć.

– Tysonie! Nie uderzyłbyś mnie!

– Nie? – Chwycił ją brutalnie w tali i uniósł.

– I co, nadal jesteś taka odważna? Wyprostowała się w jego silnym uścisku.

– Postaw mnie na ziemi, to ci powiem.

– Przestań się kręcić albo postawię cię w mniej delikatny sposób. –

Popatrzył na nią badawczo. – Czy twoje oczy zawsze były takie zielone?

– Chyba tak.

– Mają barwę pierwszych wiosennych liści

– mruknął – na których lśni poranna rosa.

– Twoje robią się srebrne, kiedy jesteś zły – odparła. – A rzęsy masz niemal równie długie jak ja.

Powoli opuścił wzrok na jej usta.

– Nawet chuda jak szczapa i ledwie żywa, jesteś piękna.

– Nie jestem, ale dzięki, że tak mówisz. – Erin czuła oddech Tysona na skórze, jej ciało zareagowało na jego bliskość. – Lubię dotyk twoich ust, kiedy mnie całujesz. Są twarde i szorstkie, i...

Jęknęła, czując gorący nacisk jego ust na swoich wargach, wygięła się w łuk przy jego twardej piersi, dłońmi ściskając jego kark.

Jeśli on był szorstki, ona również. Uwielbiała czuć jego muskularne ciało, jego męski zapach. Otworzyła usta, by zasmakować bardziej jego pocałunku i jęknęła znowu, gdy skorzystał z tej sposobności.

Tyson zaczął drzeć, a ona poczuła ukłucie winy za rozpalanie jego namiętności. Nie chciał jej w ten sposób, więc nie powinna wodzić go na pokuszenie.. Podniecała ją jednak świadomość władzy, jaką nad nim miała.

Zmusiła swoje pulsujące ciało, by się uspokoiło. Pieściła ustami jego usta. Jej palce gładziły jego policzki, włosy, kojąc go. Całowała jego policzki, nos, zamknięte oczy, brwi. Wciąż drżał, ale poza tym nie ruszał się, nie protestował. Pozwolił jej na to, stał spokojnie.

– Przepraszam – szepnęła, muskając ustami jego usta. – Nie mogę nic na to poradzić. Kiedy mnie dotykasz, wariuję.

– No to jest nas dwoje – powiedział szorstko. Otworzył oczy i poszukał jej wzroku. – Kiedy się kochamy, stajesz się całkiem dzika. Nie sądziłem, że możesz być przy mnie taka... wyzwolona.

– Ani ja – odparła. Pocałowała go w policzek, pieszcząc jego skórę. – Chcę z tobą... zrobić... wiele szokujących rzeczy.

Ugryzł ją delikatnie w dolną wargę, czując, jak jej ciało wypręża się.

– Cierpię – szepnął.

– Ja też – odparła i przesunęła biustem po jego torsie. Jęknęła od powstrzymywanej żądz.

– Erin, jeśli nie przestaniemy teraz, może nam się to w ogóle nie udać. Taki podniecony nie byłem nawet tamtej nocy.

Oparła czoło o jego szerokie ramiona.

– Ani ja – odparła niepewnie. – Ale my się tylko całujemy.

– Nie do końca. – Tyson potarł policzkiem o jej policzek. – Zrób tak jeszcze raz swoimi piersiami.

Zrobiła, o co prosił.

– Nie chcę, żeby cię bolało – szepnęła.

– Nawet nie wiesz, jaki słodki jest ten ból. – Pozwolił jej osunąć się na nogi i poczuć, jak bardzo jest podniecony. – Ten ból jest taki pulsujący...

– Pragnę cię – powiedziała ochryple, zamykając oczy, podczas gdy jego dłonie oparły się na jej biodrach i przyciągnęły ją do niego.

– Ja też cię pragnę – odparł. – Ale nie możemy. Nie w ten sposób. To za duże ryzyko.

Westchnęła.

– Chyba masz rację.

– To nie moje ciało tak uważa, tylko umysł.

Roześmiała się i napięcie pomiędzy nimi zmniejszyło się nieco.

– Naprawdę? – zapytała.

Tyson uspokoił oddech i odsunął ją od siebie.

– We wtorek się pobierzemy – przypomniał jej. – Chyba wytrwamy do tego czasu.

– Chyba. – Erin popatrzyła na luźny guzik przy jego koszuli. Pomyślała, że kiedy będą małżeństwem, zadba o niego. Będzie przyszywała guziki,

prasowała jego koszule i prała ubrania – takie drobne gesty, które nagle nabrały dla niej wielkiego znaczenia. Będzie nawet mogła zasypiać w jego ramionach...

Zarumieniała się, a gdy on to zobaczył, na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Skąd to się wzięło? – zapytał.

– Znikąd.

Pocałował ją delikatnie w czoło.

– Kiedy się pobierzemy – szepnął – jeśli będziesz chciała, będziesz mogła spać w moim łóżku.

Erin poczuła, że zalewa ją nagła fala gorąca.

– Naprawdę? – zapytała. W jej głosie słychać było podniecenie.

– Jasne – odparł z chrypką w głosie. – Będę patrzył, jak się rozbierasz, a ty będziesz mogła przyglądać się, jak ja to robię. Będziemy mogli się dotykać. Będziemy mogli się kochać.

Zadrzała.

– Przy świetle? – dopytywała się.

– Przy świetle – odszepnął. – Czy rozmawiałaś z lekarzem na temat pigułek?

– Tak... – Odchrząknęła. Trudno jej było mówić o rzeczach tak intymnych. Popatrzyła na jego koszulę. – Trzeba było zacząć je brać we właściwym momencie... czyli dwa dni temu – wykrztusiła.

Zaśmiał się łagodnie.

– Jestem hodowcą – szepnął jej do ucha. – Wiem o cyklach i owulacji.

– Och. – Zarumieniała się po uszy i umknęła wzrokiem.

– Erin, to część życia. – Uniósł jej brodę, zmusił, by spojrzała mu w oczy. – W małżeństwie nie powinno być tajemnic ani tematów tabu. Pragnę,

żebyś była wobec mnie szczerą. Nie okłamię cię nigdy i tego samego oczekuję od ciebie. Nie chcę, żebyś bała się ze mną mówić o czymkolwiek, co cię trapi.

– Nigdy z nikim nie rozmawiałam na temat seksu – szepnęła, jakby była to jakaś mroczna tajemnica. – Moja matka robiła to cały czas, ale była zbyt zawstydzona, żeby o tym mówić. Wszystkiego nauczyłam się z książek, z plotek i opowieści koleżanek.

Pogładził ją po włosach.

– I ode mnie – dodał cicho.

– I od ciebie – zgodziła się. – To było takie intymne... – Zawahała się.

– Mów do mnie – ponaglił ją. – Nie zamykaj tego w sobie.

Czuła się przy nim swobodnie i naturalnie. Pobawiła się chwilę poluzowanym guzikiem u jego koszuli. Podobała się jej ta koszula w brązową kratę, która poruszała się w rytm jego oddechu. Widziała rysujące się pod nią mięśnie i cień ciemnych włosów.

– Przepraszam, że się ostatnio wycofywałam.

– Nie spodziewałaś się po prostu, że będzie tak bolało.

Podniosła wzrok.

– Nie. Nikt mi nie powiedział. Myślałam, że po prostu będzie niezbyt przyjemnie.

– I pewnie tak właśnie by było, gdyby nie moje niekontrolowane pożądanie – odpowiedział. – Nie jest łatwo podniecić kobietę. A moje doświadczenie w tym temacie... No, sama wiesz... Nie jest najlepiej. Znajomość fizjologii to jedno, ale praktyka to całkiem co innego. Mówiąc wprost, wiem, jak uprawiać seks. Nie wiem jednak, jak się kochać, a to cholerna różnica.

– Nigdy nie czułeś... nie chciałeś tego robić z innymi kobietami?

Uśmiechnął się, potrząsając głową, a ona odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem.

– Cieszę się...

Odsunął włosy z jej dekoltu.

– A ty nie chciałaś kochać się z mężczyzną?

– Tylko z tobą – powiedziała, dotykając delikatnie kieszeni jego koszuli.

– Chciałam kochać się z tobą od chwili, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłam. Przestraszyłam się tego troszkę, bo ty nawet mnie nie lubieś.

– Jak cholera – odparł. – Pragnąłem cię szalenie.

– Ale byłeś dla mnie okropny!

– Pewnie, że tak. Nie sądziłem, że spojrzysz łaskawym okiem na taką twarz jak moja.

A więc o to chodziło, pomyślała. On się po prostu bronił, a zgodnie z tym, czego nauczył go jego ojciec, najlepszą obroną jest atak. Patrzyła na jego surową twarz.

– Bruce mówił, że mnie nienawidziłeś.

– Wiem – powiedział. – Czytałem listy. To nie była prawda. Igrał z moim ego. – Tyson ujął dłoń Erin – Mówił, że śmiałaś się ze mnie, z tego jak z tobą postępowałem, jaki byłem nieporadny.

Potrząsnęła głową powoli, zdecydowanie.

– To było największe z jego kłamstw.

Tyson dotknął czule palcami twarzy Erin.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem. Nie chciałem tego, niezależnie od tego, co wtedy mówiłem.

Erin znowu poczuła się jak młoda dziewczyna, nieśmiała i podniecona.

– Nie było tak źle – powiedziała. – Podobało mi się... dotykanie ciebie.

Przypomniał sobie jej dłonie, cudownie nieskrępowane. Zaczął drżeć.

– Tysonie... – Erin popatrzyła na niego udreńczonym wzrokiem.

– Chodź tu – powiedział szorstko, przyciskając ją do siebie w niedźwiedzim uścisku. – Zbliź się. Mówią, że to pomaga. Trzeba przytulić się do siebie, a wówczas ból mija.

Erin zamknęła oczy i poczuła, że oboje powoli się rozluźniają. Przypomniała sobie pewien ustęp z książki o seksie, którą kiedyś przeczytała. Jeśli kobieta nie została zaspokojona, można ukoić jej cierpienie, ściskając ją mocno. W jakiś sposób Tyson wiedział o tym.

– Czytasz czasem książki o seksie? – zapytała.

– Jasne – odparł sucho. – A ty nie?

– Rzadko – wyznała. – Więcej się dowiedziałam, słuchając niektórych moich przyjaciółek.

– Muszą wieść ciekawe życie.

– Nie uwierzyłbyś! – wykrzyknęła, po czym opowiedziała mu niektóre z ich przygód wraz ze skandalizującymi szczegółami.

– Jak na nieśmiałą dziewczynę, masz dar opowiadania – powiedział, śmiejąc się. – Czy teraz lepiej się czujesz?

– Tak – mruknęła. – A ty?

– Chyba jakoś to przeżyję. – Puścił ją niechętnie, patrząc w jej łagodne oczy, ciesząc się czułością, jaka malowała się na jej twarzy. – Co za zmiana w porównaniu z tą bladą zjawą, którą zastałem w Nowym Jorku.

– Byłam w dołku – przyznała. – Życie nie miało mi wtedy zbyt wiele do zaoferowania.

Tyson ujął jej dłonie.

– Wynagrodzę ci to – powiedział. – Wszystko.

– Tysonie...

– A teraz zanurz się w gorącej wodzie – poradził, puszczając ją. – Mam trochę roboty na zewnątrz. Później pojedziemy razem do Ravine i wybierzemy obrączki.

– W porządku. – Przyglądała się, jak wychodzi, a jej wzrok był pełen czułości. Wszystko zmieniało się tak szybko. To, co zaczęło się dla niej jako ciężka próba, bolesne mierzenie się z rzeczywistością, stawało się największą radością jej życia. Czowała, jak cały ból i gorycz ulatują, a zastępują je ekscytacja i poczucie bliskości.

Gdyby tylko mogła uwierzyć, że Tyson naprawdę czuje do niej coś poza litością, że nie działa pod wpływem wyrzutów sumienia. Ciężko było jej wy-czuć jego intencje, nawet teraz. Nie chciała od niego litości, nie chciała jego poczucia winy. Myślała o delikatnym dotyku jego dłoni, o nieustępliwych i gorących wargach. Pragnęła go, nie mogła temu zaprzeczyć. Chciała też jednak czegoś innego. Pragnęła, by on jej potrzebował, ponieważ ona potrzebowała jego. Było jeszcze coś, ale głęboko ukryte. Na razie bała się nawet o tym myśleć. To miało przyjść później, być może, jeśli wszystko się ułoży.

Wróciła do zniechęconych ćwiczeń, po raz pierwszy bez ponagłania. Musiała stanąć na własnych nogach, znów stać się silną kobietą. Chciała pokazać Tysonowi, że potrafi sama dać sobie radę. Wtedy, jeśli nadal chciałby być z nią, bez litości i poczucia winy... wtedy mogli mieć nadzieję na coś głębszego niż tylko palące pożądanie.

Lecz dopóki nie zobaczy w niej kobiety, a nie tylko kalekę o złamanej duszy, nie mogła być pewna, że ta historia będzie miała szczęśliwe zakończenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tyson i Erin wzięli ślub podczas cichej ceremonii w niewielkim prezbiteriańskim kościele, w którym modliły się dwa pokolenia Wade'ów.

Erin wystąpiła w sięgającej ziemi sukni z długimi rękawami i małym dekoltem. Miała nadzieję, że nie będzie potrzebowała swojej laski, ale wciąż było jej trudno poruszać się bez niej. Na szczęście biodro już jej tak nie dokuczało.

Tyson ubrany był w dobrze uszyty trzyczęściowy garnitur i wyglądał w nim niezwykle wytwornie. Górował nad Erin, pomimo jej wysokich obcasów, czuła się przy nim mała i bezbronna.

Na ceremonii obecna była garstka ludzi, w tym brygadzysta Tysona, Stuart Grandy, Conchita i Jose oraz kilkoro sąsiadów. Zaślubiny trwały tylko kilka minut. Kiedy Tyson wsuwał na jej palec złotą obrączkę, musnął jej usta w pocałunku, który był bardziej obietnicą niż prawdziwą czułością.

Erin czuła, jak łąy palą jej oczy, ale dzielnie powstrzymywała się od płaczu. Tyson chyba wyczuwał jej emocje, gdyż uśmiechnął się do niej i podał chusteczkę, podczas gdy goście zebrali się wokół nich z życzeniami.

– Cóż, ktoś powinien płakać na ślubie – powiedziała, ocierając oczy. – A kto się do tego lepiej nadaje niż panna młoda?

– Też bym płakał, gdybym musiał go poślubić – odparł Red Davies, jeden z pomocników Tysona.

Tyson popatrzył na niego.

– Możesz się pożegnać z bożonarodzeniową premią.

Red wyszczerzył zęby. Miał dwadzieścia kilka lat i łobuzerskie poczucie humoru.

– Tak ci się wydaje? – odparł. – Jeśli tak, to zaczekaj do nocy, szefie.

– Postawisz jedną nogę na mojej ziemi, to nabiję strzelbę.

– Wielebny Billu, czy słyszałeś, co on powiedział? – krzyknął Red do wysokiego duchownego w okularach. – Zamierza mnie zastrzelić!

– Nic podobnego! – bronił się Tyson.

Wielebny Bill Gates zaśmiał się, dołączając do zgromadzenia.

– Słyszałem też, dlaczego to powiedział, Redzie. Jeśli pojawisz się na jego werandzie, sam pożyczę mu trochę grubego śrutu.

Red potrząsnął głową zasmucony.

– Wstyd! – powiedział.

– Dokładnie tak – odparł Bill.

Tyson wziął Erin za rękę i przygotował się na przyjęcie wszystkich gratulacji. Erin zastanawiała się, czy dla niego była to taka sama męka, jak dla niej. Nadal nie czuła się swobodnie wśród ludzi, gdyż blizny były wciąż widoczne, a jej pewność siebie pozostawiała wiele do życzenia. Zamiast na lasce, oparła się jednak na Tysonie i zmusiła się do uśmiechu.

W końcu wrócili na ranczo, gdzie zorganizowano przyjęcie weselne. Conchita zajęła się wszystkimi szczegółami, wynajęła nawet catering, żeby starczyło jedzenia. Przyjęcie wydawało się trwać wiecznie, goście jedli i pili. Tyson wdał się z właścicielami okolicznych rancz w ostrą dyskusję na temat rosnącej liczby wież wiertniczych na tym obszarze.

Erin czuła się winna, że ją to złości, mimo to zanim zjedzono ostatni kawałek ciasta, zaczęła tracić resztki cierpliwości. Poszła do kuchni, by pomóc Conchicie w myciu naczyń.

– To nie jest w porządku – narzekała Conchita – żeby w dniu ślubu zmywać naczynia.

– Masz rację – zgodziła się Erin. – Pójdź więc tam i powiedz to mojemu mężowi.

– Nie ja – odparła Conchita. – Lubię swoją pracę.

– Mogłybyśmy występować z tym numerem ze zmywaniem. Zarobiłybyśmy fortunę.

Conchita popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– To pewnie gorączka – powiedziała.

– Nie mam gorączki.

– Nie? – Conchita się uśmiechnęła, był to błysk bieli w jej ciemnej twarzy.

Erin zarumieniła się i zabrała za wycieranie umytych naczyń.

– Powycieram – powiedziała.

– Jak pani sobie życzy.

Tyson znalazł je pół godziny później w tym samym miejscu. Zatrzymał się w drzwiach i patrzył.

– Co za niezwykły sposób świętowania ślubu – skomentował.

– Nieprawda – odparła Erin, uśmiechając się jadowicie przez ramię. – Jest świetnie. Conchita i ja zamierzamy zaprezentować ten numer na scenie. Będziemy zdobywały nagrody i uznanie publiczności.

– Nie kupiłbym biletu.

– Jesteś po prostu zazdrosny, bo nikt nie zapłaciłby za oglądanie ciebie, pana Hawesa i pana Dansoną rozmawiających o bydle i ropie przez dwie godziny.

– A więc w tym rzecz – mruknął.

– A teraz zdobędzie pan wgląd w prawdziwą naturę kobiety – poinformowała go Conchita, odkładając ścierkę do naczyń. – Idźcie i walczcie, a potem pogódźcie się jak należy. José zabiera mnie na gwiazdkowe zakupy, będziecie więc mieli cały dom dla siebie.

Czekali w milczeniu, aż gospodyni opuści kuchnię.

– Nie chcę się z tobą godzić – powiedziała chwilę później wciąż wściekła Erin.

– Więc zostań tu i bocz się dalej – odparł Tyson. – Ja mogę wyładować swoją złość, pracując z mężczyznami.

– Dobrze. Możesz wszczać też bójkę, a ja będę sprzedawać bilety.

Popatrzył na nią po raz ostatni, odwrócił się na pięcie, chwycił swój kapelusz, włożył na głowę i ruszył w kierunku werandy, zatraskując za sobą głośno drzwi.

Erin rzuciła talerz w drzwi. Niestety był to talerz nietłukący, więc zamiast trzasku i brzęku rozległo się tylko głucho uderzenie. Westchnęła i podniosła naczynie, żeby ponownie je umyć. Kiedy skończyła, policzki miała mokre od łez.

Tyson przez cały dzień trzymał się z daleka. Conchita i José po powrocie zastali Tysona przy pracy z mężczyznami oraz Erin w jej pokoju. Popatrzyli po sobie i pokręcili głowami, po czym zajęli się swoimi sprawami.

Wczesnym wieczorem Erin wzięła kąpiel i zasyła się w łóżku z dwiema krótkimi powieściami. O ósmej trzydzieści otworzyła drzwi Conchicie, która wparowała do pokoju z miską domowej zupy i gorącą kawą. Starła się nie słuchać wypowiedzianych w dobrej wierze narzekań Conchity i zapomniała zamknąć za gospodynią drzwi na klucz. Zjadła zupę, wypła kawę i dokończyła drugą powieść. Do tego czasu porządnie rozboleła ją głowa oraz zaczęło pulsować biodro. Czowała się okropnie. Zaczęła żałować, że w ogóle poznała Tysona. W tej chwili szczerze go nienawidziła. Wreszcie zapadła w sen.

Tyson wrócił około północy, był brudny i miał ubranie w nieładzie, stracił też humor. Znalazł Erin śpiącą w jej własnym pokoju. Przez dłuższą

chwilę przyglądał się jej, po czym ponownie zniknął drzwi. Poszedł do swojego pokoju i położył się spać.

Następnego ranka Erin zbudziła się przed śniadaniem i sama rozpoczęła ćwiczenia w salonie. Chciała udowodnić Tysonowi, że da sobie radę, wydobreje i zostawi go samego. Zamierzała wrócić do pracy, zbić majątek i mieć rzesze wielbicieli. Miały się z pyszna!

Pracowała pełną parą, kiedy do pokoju wszedł Tyson, pałac papierosa.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dzień dobry – odparła słodkim głosem. – Mam nadzieję, że spędziłeś paskudną noc.

– Tak, dziękuję. A ty?

– Prawie nie spałam.

– Kiedy wróciłem do domu, chrapałaś jak piła mechaniczna – zauważył.

– A, więc w końcu jednak wróciłeś do domu. Jak miło z twojej strony.

– To ty zaczęłaś – mruknął.

– Nieprawda, ty. Ignorowałeś mnie przy wszystkich, pozwoliłeś odejść i zmywać naczynia w dniu mojego ślubu! Jak mogłeś!

Tyson odetchnął głęboko.

– Przez trzydzieści cztery lata byłem kawalerem, muszę ci też przypomnieć, że to nie jest typowe małżeństwo. Pobraliśmy się, żeby uciszyć plotki, pamiętasz? Czy może jest jakiś inny powód zawarcia tego związku, o którym nie wiem?

Erin popatrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, przypominając sobie historię ich znajomości, po czym zmusiła się, by porównać tę rzeczywistość z wyidealizowaną fantazją wzajemnej miłości, którą stworzyła. Miał rację. Opuściła wzrok.

– Przepraszam – powiedziała głucho. – Nie miałam prawa tak się wściekać. W końcu pobraliśmy się, żeby uciszyć plotki.

Tyson pożałował, że nie ugryzł się w język, widząc, jak z Erin uchodzi życie. Cała ta cudowna jasność, podniecenie, które nadawało jej twarzy niezrównane piękno, zniknęły. Nie spojrział na to wszystko z jej punktu widzenia. Kobiety podchodziły do niektórych spraw niezwykle poważnie. Przymrużył powieki, patrząc na Erin, która siedziała nieco przygarbiona, i nagle przyszło mu do głowy, że może oczekiwała od niego, że będzie się zachowywał jak... pan młody. Tak bardzo starał się nie przestraszyć jej, no i chyba przedobrzył. Teraz ona myślała, że jej nie pragnie, nie dba o nią.

– Pragnęłaś mnie tej nocy? – zapytał delikatnie.

– Nie – odparła.

Wtedy przyklęknął przy niej i uniósł jej brodę, zmuszając, by patrzyła na niego.

– Tak – mruknęła.

– Więc dlaczego nic nie powiedziałaś?

– A co miałam zrobić, podejść do ciebie w środku dyskusji o sztucznym zapłodnieniu i powiedzieć ci, że chcę się z tobą kochać? Twoim sąsiadom na pewno by się to spodobało.

Uśmiechnął się słabo.

– Pewnie masz rację. – Gdy dotknął jej włosów, poczuł, że są wilgotne.

– Niewiele wiem o byciu mężem. Chyba będziesz musiała ze mną wytrzymać, kiedyś załapię, o co w tym chodzi.

Popatrzyła mu w oczy.

– Może po prostu oczekuję od ciebie więcej, niż chcesz mi dać. Jeszcze nie zazналиśmy zwyczajnego życia. Nie wiem, co myśleć...

– Ale czujesz ból. – Skrzywił się. – I najwyraźniej z dnia na dzień ranię cię coraz bardziej. Nie chcę cię krzywdzić.

– A ja nie chcę litości. – Dotknęła jego ręki spoczywającej na jej ramieniu. – Mam problemy z biodrem. – Była to prawie prawda, tak w każdym razie próbowała sobie wmówić. W końcu biodro naprawdę ją bolało. – To przez nie jestem taka poirytowana. Przepraszam, że utrudniałam ci życie. Więcej nie będę sprawiała kłopotów, obiecuję. – Wstała i odeszła od niego, nie zauważając jego zdziwienia. – To, co powiedziała wczoraj Conchita, uświadomiło mi, że ja również nie zrobiłam jeszcze świątecznych zakupów. Nie za bardzo lubię się włóczyć, ale muszę kupić parę rzeczy. Możesz poprosić kogoś, żeby mnie zawiózł do San Antonio?

– Sam to zrobię – odparł chłodno. – Kiedy chcesz jechać?

– Może być sobota.

– W porządku. – Odwrócił się i wyszedł bez dalszych słów. Erin nie zastanawiała się, dlaczego jest taki oschły. Nie chciała błagać go o uwagę. Jeśli nie zależało mu na niej, zamierzała nauczyć się żyć bez niego.

To był długi tydzień. Erin widywała się z Tysonem jedynie przy stole. Znajdowała sobie różne zajęcia, tak samo jak on. Rozmawiali tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Conchita kręciła głową i mamrotała pod nosem, ale za bardzo obawiała się Tysona, żeby cokolwiek powiedzieć. Jego humor ze złego stał się jeszcze gorszy. Erin słyszała go przy zagrodzie, jak rozstawia swoich ludzi po kątach za najbliższe drobiazgi. Czowała się za to odpowiedzialna i schodziła Tysonowi z drogi. Małżeństwo, które zaczęło się tak obiecująco, powoli stawało się klapą.

Wreszcie nadeszła sobota i Tyson był gotów, by zgodnie z obietnicą zawieźć Erin do San Antonio. Wyglądał na bogatego i ważnego człowieka w kremowym kapeluszu i wysokich butach, a także na Teksasńczyka w każdym

calu w dzinsowych kurtce i spodniach. Erin czuła się przy nim trochę zaniebana w prostej dżersejowej sukience. Nie miała zbyt wielu ubrań, ale nie zamierzała tracić pieniędzy na kupowanie nowych. Nie czuła się upoważniona do swoich udziałów w ranczu, pomimo testamentu i wszystkiego, co się jej przydarzyło z powodu Wade'ów. Nie zapomniała tego, co Tyson powiedział jej w samochodzie, jak oskarżył ją, że zamierzała żyć na jego koszt.

– Czy jest jakieś konkretne miejsce, gdzie chciałabyś się udać? – zapytał Tyson grzecznie, gdy dotarli na przedmieścia.

– Nieważne – mruknęła, wyglądając przez okno. Pomimo tego, że w San Antonio żyło około miliona ludzi, miasto nie było zatłoczone, może z wyjątkiem samego centrum przy Alamo Plaza.

– To duże miasto – powiedział Tyson. – Pomogłoby, gdybyś powiedziała, co chcesz kupić. Może nowe ubrania?

– Dlaczego? Czy wyglądam na kogoś, kto ich potrzebuje?

– Za każdym razem, gdy gdzieś wychodzimy, wkładasz tę samą kieckę – zauważył. – Już mi się przejadła.

– Więc kupię inną – powiedziała chłodno.

– Pewnie, unoś się honorem – powiedział, patrząc na drogę. – A może usiądziesz i popłaczesz? Tak by było jeszcze lepiej. Wtedy poczułbym się naprawdę paskudnie.

Erin przygryzła dolną wargę. Za oknem lincolna piesi rozmywali się wraz z chodnikami w różnokolorowe plamy.

– Nie miałam pieniędzy na ubrania – powiedziała.

Tyson popatrzył na nią ze złością.

– Wiesz, ile wart jest Staghorn przy obecnych cenach na rynku?

– Nie zamierzam wydawać twoich pieniędzy na ubrania. Będę wydawała to, co zarobię jako modelka.

– Na litość boską! Co za...

Przerwał, gdyż jego uwagę przyciągnął parking niedaleko Alamo. Zajechał na ostatnie wolne miejsce i zaparkował, po czym zwrócił płonące gniewem srebrne oczy na Erin.

– Posłuchaj... – zaczął, ale przerwał, widząc błysk łez w jej oczach, choć szybko odwróciła twarz. Natychmiast ochłonął. Wyciągnął rękę i sięgnął po torebkę Erin, którą szybko oswobodził z jej uścisku. Położył palce na jej nadgarstku i zmierzył puls – jej serce biło w zastraszającym tempie.

Erin zabrała rękę i popatrzyła na niego.

– Czy możemy pójść na zakupy?

– Tak, najwyższy czas, żebyśmy to zrobili – mruknął. – Znam jedno doskonale miejsce.

Wziął ją za ramię i zaprowadził do eleganckiego hotelu. Patrzyła z niedowierzaniem, gdy rezerwował pokój, po czym wziął kierownika na stronę i powiedział coś do niego. W następnej chwili odebrał klucz, podpisał księgę gości i poprowadził Erin do windy.

Pokój był stary, ale elegancki, cały w odcieniach zieleni. Nowoczesne meble wybrano ze smakiem. W pokoju znajdowało się też ogromne królewskie łóżko.

– Co my tu robimy? – zapytała Erin niepewnie.

Tyson zamknął drzwi na klucz i położył go na komodzie, po czym zwrócił się do niej.

– Zgaduj... do trzech razy sztuka – powiedział i podszedł do niej.

Ze zdziwienia Erin aż przestała oddychać. Nie mogła się poruszyć. Tyson odebrał jej torebkę, zaczął ją rozbierać.

– Potrzebujemy prywatności. – Zdjął jej sukienkę i halkę, odłożył je na bok. – Nie mieliśmy jej na ranczu, ale tutaj mamy.

Erin przełknęła.

– Czy my będziemy...

– Tak. – Tyson pochylił się i przycisnął swoje usta do jej warg, czując ich drżenie. – Erin, nie ma się czego bać. Tym razem nie będzie bolało.

– Ale jest... środek dnia! – wykrztusiła.

– Musimy jakoś do siebie przywyknąć – powiedział rozsądnie. – A zasłony są zaciągnięte. Nie wpada tu tak dużo światła, prawda?

Jego dłonie znalazły się na jej plecach; Tyson szukał zapięcia od stanika. Znalazł je i rozpiął, po czym delikatnie zsunął stanik z jej ramion. Podziwiał ją przez kilka długich chwil, potem schylił się i rozebrał ją do końca. Była trochę zażenowana, szczególnie z powodu blizn, jemu jednak zdawały się wcale nie przeszkadzać, więc po chwili uspokoiła się i pozwoliła mu zaprowadzić się do łóżka.

– Wejdz pod pościel – powiedział łagodnie, jakby wiedział, jakie to dla niej trudne. – Nie musisz na mnie patrzeć, jeśli nie chcesz. Mamy mnóstwo czasu, by przywyknąć do swojego widoku.

Nastąpiły szelesty – Tyson się rozbierał. W chwilę później Erin poczuła, że układa się pod chłodnymi prześcieradłami obok niej.

– Teraz – szepnął, kładąc się na niej tak, że mógł spojrzeć w jej oczy. – Teraz, tutaj zaczyna się nasze małżeństwo.

Otarła się o niego. Zafascynowana dotykała jego pulsującego ciała.

Tyson popatrzył na jej piersi. Położył tam swoją dłoń, czując, jak jej ciało napina się pod jego dotykiem.

Jej wzrok podążył za jego wzrokiem, zobaczyła, jak długie palce Tysona badają ją, gładzą jej skórę z pełną czułości delikatnością. Jej oddech zamarł na chwilę; było to dla niej nowe i podniecające, gdyż teraz był jej mężem i wszystkie zakazy nagle przestały istnieć.

– Jesteśmy małżeństwem – powiedział, jakby czytał jej w myślach. – Czy będziesz pamiętała, że teraz naprawdę możemy to robić?

– Spróbuję – obiecała, a jej wzrok powędrował w kierunku jego szerokiego, opalonego torsu. – Pewnie rozbierasz się do pasa, kiedy pracujesz na dworze.

– Tak.

– Przy tobie wyglądam, jakbym była całkiem biała.

Uniół się nad nią, pozwalając, by jego wąskie biodra poruszały się na jej płaskim brzuchu.

– A teraz zrzuć pościel – powiedział – i przyglądaj mi się.

Zadrżała, słysząc tę łagodną komendę, i posłuchała go bez chwili namysłu, pochwycona przez narastający przypływ podniecenia. Jej wzrok powędrował wzdłuż ich ciał aż do miejsca, gdzie jego skóra była równie biała, jak jej. W tym momencie on poruszył się nad nią i Erin poczuła jego siłę.

– Och, Tysonie.

– Połóż te swoje delikatne rączki na moich biodrach – szepnął. – I trzymaj mnie blisko siebie.

Jęknęła, gdy jego usta opadły na jej wargi, czuła jego ciężar, bijące od niego ciepło i męskość. Jego język zagłębił się w jej usta, ona otworzyła je, by dać mu dostęp. Poczowała jego drzenie, gdy uniosła się do niego.

– Jesteś moją kobietą, Erin – mruknął, a ona poczuła jego oddech na swoich ustach. Pieścił jej biodra, nakłaniając ją, by je unosiła, poruszała nimi. – Jesteś moją żoną.

Przeszedł ją dreszcz wywołany niezwykłymi doznaniem. Sięgnęła w górę, czując, jak jej piersi ocierają się o jego twardego torsu. Wiedziała, że fala pożądania zdobyła nad nim władzę.

– Słodka – jęknął, rozchylając jej nogi. – Ależ ty jesteś słodka... !

Poczuł, że Erin się porusza, słyszał jej jęk. Miał wrażenie, że głowa mu eksploduje od naglącej potrzeby jego ciała. Poruszył się gorączkowo nad nią, poczuł, jak jej ciało przyjmuje go.

Chwyciła go za kark i wciągnęła szybko powietrze, lecz zanim zdążyła cokolwiek poczuć, było już po wszystkim. Tyson czuł jej rozczarowanie i przeklinał się w duchu za niecierpliwość. Wciąż drżał jeszcze po uprawianiu miłości, lecz nie czuł z tego powodu przyjemności. Wiedział, że nie zaspokoił Erin.

Uniósł głowę i spojrzał na nią. Próbowła się uśmiechnąć.

– Przestań – powiedział szorstko. – Nie udawaj. Myślisz, że nie wiem, jak było? Nie zdążyłaś nawet nic poczuć, nie dałem ci na to czasu.

– Nic nie szkodzi...

– Właśnie że szkodzi. – Westchnął rozdzierająco i odgarnął kosmyk włosów z jej zarumienionej twarzy. – Kochanie, tak mi przykro – szepnął, pochylając się do jej ust, całując ją czule. – Przepraszam, Erin, nie wiem, jak... – jęknął, ukrywając twarz w jej szyi. – Nie wiem, nie umiem...

Odsunął się od niej i wstał. Sięgnął do porzuconej koszuli po papierosa. Podeszedł do okna i stał tam, wyglądając na zewnątrz przez uchyloną zasłonę, paląc w ciszy.

Erin popatrzyła na niego niepewnie.

– Tysonie?

– Miałem zaledwie garstkę kobiet, Erin – powiedział po chwili. – Zawsze chodziło tylko o seks, o nic więcej. Po prostu potrzeba, którą zaspokajałem. Ale nie musiałem dawać przyjemności, więc nigdy nie nauczyłem się, jak to robić. Myślałem, że to przyjdzie samo, ale najwyraźniej się myliłem. – Zaciągnął się długo papierosem. – Najwyraźniej się myliłem – powtórzył.

Współczuła mu. Przy jego wybujałej dumie takie wyznanie musiało go sporo kosztować. Powoli wstała, uważając na swoje bolące biodro, i podeszła do niego.

– Nie wiem, jak to powiedzieć – zaczęła, wbijając wzrok w jego tors – ale wydaje mi się, że doświadczenie nie jest takie ważne, jeśli dwoje ludzi czuje... obopólną chęć sprawiania sobie przyjemności. Cieszę się, że nie dbałeś o te inne kobiety, gdyż dzięki temu nasze relacje są naprawdę wyjątkowe.

– Tak naprawdę jesteś dla mnie pierwszą kobietą, która się liczy.

Erin uniosła wzrok.

– Więc... może...

– Możesz mi powiedzieć? – Popatrzył jej w oczy. – Albo przynajmniej pokazać? Zrobię wszystko, co będziesz chciała, wszystko, co sprawi ci przyjemność. – Dotknął jej włosów. – Niewiele mam z tego radości, kiedy tobie nie jest dobrze – dodał.

Kąciki jej ust uniosły się nieco.

– Nie mogę na ciebie patrzeć i pokazywać ci – wyznała nieśmiało.

– Nie będziesz musiała. – Odłożył papierosa i wziął ją na ręce. – Może teraz uda mi się powstrzymać, skoro nie jestem już taki rozpalony – powiedział, choć w jego oczach błysnęły iskierki pożądania. – Co chcesz, żebyśmy zrobili?

– Wiesz przecież – odpowiedziała.

– Tak, chyba wiem.

Zgiął się nagle i przyłożył swoje usta do jej delikatnej piersi.

Smakował ją, rozkoszował się nią, powoli opuszczając ją na łóżko. Prowadziła go, pokazywała, gdzie ma jej dotykać, jak sprawiać jej

przyjemność wargami i dłońmi. Kiedy dotarł do wewnętrznej strony jej ud, Erin zadrżała i krzyknęła z rozkoszy.

Tyson upajał się brzmieniem tych krótkich krzyków, sam jednak ostrożnie kontrolował pulsujący żar własnego ciała, smakując, całując i pieszcząc jej delikatną, pachnącą skórę. Kiedy ponownie pocałował ją w usta, na policzkach miała łzy.

Pochylił się nad nią, tym razem powoli, i poczuł, jak Erin wygina się, czuł dotyk jej dłoni na swoich udach.

Teraz jęczała, jej skóra lśniła, włosy miała wilgotne. Jej półprzymknięte oczy były szkliste, usta nabrzmiałe i rozchylone. Łapczywie chwytiała powietrze, rzucając niespokojnie głową. Otworzyła oczy, przerażone i zwierzęce, po czym zamknęła je ponownie.

– Spokojnie, kochanie – szepnął Tyson. – Spokojnie. – Uspokajał ją brzmieniem głosu, gładził jej włosy, wciąż poruszając się w spokojnym rytmie. – Wszystko w porządku – mówił. – Nie przejmuj się. Poddaj się temu. Tak, właśnie tak. Nie uciekaj, nie wycofuj się. Leż spokojnie i pozwól mi...

Nagle krzyknęła i otworzyła szeroko oczy. Twarz miała wykrzywioną, jej ręce sięgnęły do mosiężnych prętów wezgłowia i ścisnęły je, aż pobieleły jej knykcie. Skręcała się pod nim, jęcząc i rzucając to w jedną, to w drugą stronę. Zaczęła go błagać, szeptać do niego. Jej usta poruszały się wraz z jego, aż i on poczuł narastającą rozkosz.

W jednym momencie jej biodra uniosły się ku jego i tak zostały, Erin drżała i zaczęła krzyczeć, podczas gdy jej ciało wyprężało się w spazmie za spazmem słodkiej rozkoszy.

– Otwórz oczy – szepnął.

Otworzyła i spojrzała w górę, na niego. Powoli dochodzili do siebie.

Wciąż na niej leżał. Czuł jej spocone ciepło, pulsujące bicie serca, łagodne drżenie jej rąk i nóg, usłyszał ciche łkanie.

– Na Boga, chyba cię nie skrzywdziłem? – Dotknął jej twarzy, uspokajając ją. – Erin, czy zrobiłem ci coś złego?

– Nie. – Pocałowała go w szyję; przycisnęła się do niego, nadal drżąc łagodnie. – Och, słodkie niebiosy, nie miałam śmiałości marzyć... ja... Och, Tysonie, to było przerażające!

– Co takiego?

– Ja... całkiem oszalałam... prawda? – mruknęła. – Nie wiedziałam nawet, co robię czy mówię, zaczęłam się trząść i nie mogłam przestać... i wtedy... wtedy to wybuchło we mnie, zupełnie jak eksplozja, i czułam się, jakbym miała zaraz umrzeć z przyjemności, czułam, że tego nie zniosę...

– Mała śmierć. – Tyson uśmiechnął się. – Tak nazywają to Francuzi. Ja też to poczułem, po raz pierwszy w życiu.

– Racja, można od tego umrzeć. – Erin objęła go ciasno ramionami. – Daj mi poczuć twój ciężar.

Tyson zadrżał trochę, słysząc chropawą nutę w jej głosie.

– W ten sposób? – zapytał, kładąc na niej cały ciężar swojego ciała. – Mógłbym cię zmiażdżyć.

– Spodobałoby mi się to. – Jej dłonie powędrowały w dół jego muskularnego ciała, znalazły biodra. Zaczęła się pod nim poruszać. – Przepraszam, Tysonie. Nie potrafię się powstrzymać – szepnęła.

– Nic nie szkodzi, kochanie – odszepnęła, wsuwając swoje dłonie pod jej biodra. – Jestem równie napalony jak ty. Proszę, nie zamykaj oczu. Teraz chcę to zobaczyć.

Zadrżała lekko, dotykając go.

– Znowu? Tak szybko?

– Może pobiję rekord – powiedział cierpko, po czym narastająca przyjemność wykrzywiła mu twarz. – Na Boga!

– Czy ja też mogę na ciebie patrzeć? – zapytała łamiącym się głosem.

– Tak! – Jego oddech był teraz przyspieszony, jej ciało tańczyło wraz z jego, odpowiadając na każdy ruch, ucząc go i ucząc się jego.

– Tysonie! – jęknęła.

– Poczuj to – krzyknął. – Poczuj! Będę na ciebie patrzył...

Tyson patrzył na nią, złączony z nią wspólnym wybuchem przyjemności. Krzyknął, jego nagle poczerwieniała twarz wykrzywił grymas, zacisnął zęby. Czują go każdą komórką ciała i przyciskała się do niego, podczas gdy świat wirował w upojnym miłosnym zapamiętaniu.

Potem Erin patrzyła na niego, dygocząc, a jej skóra była mokra i rozgrzana od przyjemności. Czują, jak Tyson drży, leżąc na niej. Przesunęła dłońmi po długiej, muskularnej linii jego pleców.

– Któregoś dnia możemy od tego umrzeć – szepnął.

– Nieważne – odparła, ocierając swoim policzkiem o jego. – Cały jesteś mokry.

– Ty też. – Uniósł się z niej i opadł na plecy. – Nie mogę uwierzyć, że to czułem.

– Ani ja. – Erin usiadła powoli i popatrzyła na Tysona wzrokiem wyrażającym podziw i zachwyt.

Otworzył leniwie oczy i uśmiechnął się, widząc jej minę.

– Bez komentarza?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i potrząsnęła głową.

– Może: O rany!

Roześmiał się.

– Mógłbym powiedzieć to samo. – Przeciągnął się i jęknął. – Chyba złamaliśmy mi kręgosłup – Nagle usiadł gwałtownie. – Na litość boską, twoje biodro!

– Nic się nie stało – uspokoiła go. – Tylko trochę mnie boli. Doktor mówił, że powinnam je ćwiczyć.

Zarumieniła się.

– Zastanawiam się, czy akurat takie ćwiczenia miał na myśli. – Tyson uśmiechnął się. – Myślisz, że powinniśmy to z nim przedyskutować?

Uderzyła go. Doprowadziło to do chwili zmagania zapaśniczych, które przegrała. Roześmiała się, ciesząc się z nowoodkrytej intymności.

– Następnym razem będę pamiętał – powiedział, przesuwając palcem po jej brwi. – Nie będziesz musiała mi pokazywać.

Jej twarz przybrała bardziej nasycony odcień czerwieni.

– Jesteś niesamowity – mruknęła, opuszczając wzrok na jego tors.

– Ty też. – Musnął jej usta swoimi. – A teraz, czy chciałabyś pójść na zakupy?

Erin uśmiechnęła się.

– Pod warunkiem, że będę mogła opierać się na lasce. Chyba jestem zbyt słaba, żeby iść o własnych siłach.

– Więc będę cię niósł. – Podniósł ją z łóżka i postawił na nogi. Popatrzył jej w oczy. – Bez żalu i wątpliwości?

– Bez. – Oparła policzek o jego pierś. – Czy to był impuls, czy też zaplanowałeś to wszystko?

– Impuls – odparł. – Nie mogłem już znieść takich nocy, jak kilka ostatnich. Zimne pryszniczki o tej porze roku nie są zbyt zdrowe. – Uniósł jej brodę. – A ty byłaś wciąż bardzo spięta – ciągnął. – Miałem wrażenie, że

dzieliliśmy ten sam problem: byliśmy za bardzo rozdrażnieni i brakowało nam prywatności. Pomyślałem więc, że spróbuję w ten sposób.

Wyciągnęła się i ugryzła go w dolną wargę.

– Czy od teraz mogę już z tobą spać? Roześmiał się.

– Mam nadzieję. Korytarze są w nocy zimne, a skradanie się nimi mogłoby mnie zmęczyć.

– A tego byśmy nie chcieli – mruknęła.

– Nie. Na pewno nie – zgodził się, gładząc jej włosy. – Chodźmy po jakieś ubrania. W domu i tak czeka na mnie papierkowa robota.

– Psujesz całą zabawę.

Wciągnął dzinsy, patrząc na nią przez ramię.

– Im szybciej skończę z rachunkami, tym szybciej będziemy mogli pójść do łóżka.

Erin sięgnęła po bieliznę.

– Czemu się więc tak ociągasz? Pospiesz się! – odparła.

Roześmiał się łagodnie. Po raz pierwszy patrzył w przyszłość z nadzieją.

Przyglądając mu się, Erin również poczuła przyływ nadziei. Była cudownie zmęczona i zaspokojona. Zastanawiała się nad jego cierpliwością i wytrzymałością. On jest chyba najprzystojniejszymi mężczyzną na ziemi, pomyślała, patrząc, jak Tyson się ubiera. Był najbardziej męski ze wszystkich znanych jej ludzi, cieszyła się, że jest jego żoną. Uśmiechnęła się do siebie. To był piękny początek małżeństwa. Dalej mogło być tylko lepiej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Erin przechadzała się z Tysonem po sklepach jak w radosnym transie. Trzymał ją zaborczo za rękę, jakby bał się ją stracić, a ona przyciskała się do niego zachwycona nowymi doznaniem.

Potrzebował nowej bransolety do zegarka, zatrzymali się więc u jubilera. Tyson wybrał i powiedział coś po cichu do jubilera. Uśmiechnięty sprzedawca namówił go do przymierzenia masywnego sygnetu z brylantem. Tyson założył go bez większego entuzjazmu, a Erin wpadła na pewien pomysł.

Nie zastanawiała się dotąd, co mu kupi na Boże Narodzenie i nie wiedziała, czy chciałby nosić obrączkę ślubną. Miała jednak odłożone kilkaset dolarów i wiedziała, że pierścień, który przymierzył, pasował na jego palec. Nie podobał mu się, ale zauważyła, że przyglądał się pewnej obrączce z brylantami. Kiedy jubiler zawołał go, żeby obejrzał gotowy zegarek, Erin skinęła na sprzedawcę, powiedziała mu, czego sobie życzy. Wyjął obrączkę z pudełka. Patrząc na Tysona, złożył kciuk i palec wskazujący w kółko, a Erin się uśmiechnęła. Podczas gdy Tyson był zajęty, wypisała czek i poprosiła sprzedawcę, żeby włożył obrączkę do słoika z preparatem do czyszczenia biżuterii.

– Co tam robisz? Ja już skończyłem – powiedział Tyson. Sprzedawca wrócił z niewielką paczuszką.

– Potrzebowałam środka do czyszczenia biżuterii – odparła Erin. – Ja też już jestem gotowa. Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział sprzedawca grzecznie.

– Po co ci to? – zapytał Tyson. – Nosisz tylko ślubną obrączkę.

– Kiedy jestem w stanie ją znaleźć – westchnęła. – Zgubiłam ją dzisiaj rano, nie wiem gdzie. Wiedziałam, że zostawiłam ją na umywalce, ale kiedy po nią poszłam, nie było jej tam. Może powoli tracę rozum – dodała.

– Raczej nie – odparł. – Może było to po prostu złudzenie optyczne.

– Może – wzruszyła ramionami.

Nie zauważyła, że wymienił z jubilerem porozumiewawcze spojrzenie.

Przeszli następnie przez sklepy z ubraniami! w centrum handlowym. Tyson przyglądał się ciekawie Erin, która większą uwagę zwracała na ceny niż na same ubrania.

– Wiesz, że nie musisz już tego robić – powiedział.

– Nie musisz patrzeć na ceny. Masz połowę rancza, na litość boską. W tym akurat sklepie mam otwartą linię kredytową. Możesz wziąć, cokolwiek chcesz.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się. Wiedziała, że nie pożalowałby jej sukienki czy dwóch. Zależało jej jednak na tym, by zachować niezależność. Nadal nie czuła się pełnoprawną spadkobierczynią. Była niemal pewna, że Bruce wciągnął ją w to głównie po to, by zranić Tysona, a nie z miłości czy chęci pomocy. Nie umiałaby zachować czystego sumienia i korzystać jednocześnie z tych pieniędzy. Tyson zaś nie wiedział, że wyczyściła swoje konto, by kupić mu prezent na Gwiazdkę.

– Nie widzę tu nic, co by mi się podobało – powiedziała w końcu. – Po prostu lubię patrzeć na wystawy.

– Erin... – Tyson popatrzył jej głęboko w oczy.

– Nie masz za wiele ubrań...

– Nie potrzebuję – przerwała mu. – Skoro i tak siedzę w domu. Poza tym nie zależy mi na tym, żeby mieć wiele ubrań. Teraz już nie wyglądam w nich tak dobrze, jak kiedyś.

Tyson chyba zamierzał coś powiedzieć, ale wzruszył tylko ramionami.

Ostatni przystanek, jaki chciała zrobić Erin, znajdował się przy stoisku z choinkami.

– Musimy – prosiła. – Dla mnie święta bez ubierania choinki są nieważne.

– Conchita zwykle ustawia szopkę...

– Chcę choinkę – jęknęła. Tyson westchnął ciężko.

– Przez to całe chodzenie możesz mieć problemy – powiedział, przypominając sobie, jak Erin opierała się w centrum handlowym na lasce. – Nie musimy kupować jej dzisiaj, prawda?

– Chcę choinkę – nalegała.

Tyson zaparkował i zgasił silnik, kręcąc głową.

– Kobiety – powiedział.

– Mężczyźni – nie pozostała mu dłużna Erin.

Wybrała piękną sosnę amerykańską. Drzewko miało korzenie, by można je było po świętach wsadzić do ziemi.

– Na litość boską – wybuchł Tyson. – Chcesz, żebym podlewał to cholerstwo, a potem zasadził?

– Nie mogę zabić z zimną krwią drzewa.

– Co takiego? – Tyson uznał, że musiał się przesłyszeć.

– Nie mogę zabić drzewa z zimną krwią tylko po to, żeby przez kilka dni stało ozdobione w moim domu. To głupie.

– To co robimy teraz, jest równie głupie. – Tyson bezradnie patrzył na drzewko i uśmiechniętego sprzedawcę.

– Jeśli nie pozwolisz mi zabrać tego drzewka postawię w salonie jednego z twoich koni i przyozdobię bombkami – zagroziła.

Tyson popatrzył na drzewo, na nią, na sprzedawcę.

– No powiedz to. Że to bzdury.

Tyson odwrócił się na pięcie i wziął drzewko.

– Chodźmy – mruknął.

– Nie musisz mi też pomagać ubierać choinki – powiedziała Erin, gdy drzewko znalazło się już w bagażniku, a ona na siedzeniu pasażera.

– To dobrze – odparł.

– Przyzwyczaisz się do tego – powiedziała łagodnie.

– Nie liczyłbym na to – odparł, uruchamiając silnik i wrzucając bieg.

Erin przytuliła się do niego i niemal natychmiast poczuła reakcję jego ciała na jej bliskość. Tyson popatrzył na nią i objął ją ramieniem, przyciskając ją jeszcze mocniej do siebie.

– Tak jest o wiele lepiej – westchnęła i oparła głowę o jego ramię.

Jego usta dotknęły jej włosów, czoła, ona w odpowiedzi wyciągnęła rękę i zaczęła dotykać jego twarzy, szorstkich policzków i ust. Tyson popatrzył na nią i zapomniawszy się, niemal wjechał do rowu.

Erin uśmiechnęła się do siebie, ciesząc się z bliskości, wdychając zapach jego wody po goleniu. Pomyślała, że nigdy w życiu nie była szczęśliwsza.

Zatrzymali się przed domem, lecz zanim odsunęła się od niego, Tyson ją pocałował. Był to pocałunek inny od wszystkich dotychczasowych, delikatniejszy i bardziej czuły, raczej pieszczota niż pocałunek.

– Myślę, że na szczycie umieścimy ciebie – szepnął. – Jesteś piękniejsza od wszystkich aniołów, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Słodki staruszk. – Erin pocałowała go w odpowiedzi.

– Nie jestem taki znowu stary – uśmiechnął się Tyson.

Erin zrozumiała, o czym pomyślał, i jej policzki zarumieniły się nieco.

– Przestań – powiedziała, wysiadając z samochodu.

– Jesteśmy małżeństwem – przypomniał jej – Nie ma nic złego w tym, że ze sobą sypiamy.

– Przypominaj mi o tym – mruknęła. – Dzięki tobie to takie grzeszne i podniecające.

– I dzięki tobie, dzika kotko.

– Pójdę po wiaderko na choinkę – powiedziała odwracając się.

– Niech zrobi to Red – odparł. – Dość już się nachodziłaś jak na jeden dzień.

– Tak jest, wasza wysokość – mruknęła pod nosem.

– A czym ozdobisz choinkę? – zapytał nagle.

Uśmiechnęła się.

– Kompletnie zapomniałam. No, może Conchita coś wymyśli.

– Może – odparł.

Z chwilą, gdy Erin zniknęła w domu, Tyson znalazł Reda, powiedział, co chce zrobić z choinką i wcisnął mu dwudziestodolarowy banknot na ozdoby choinkowe.

Red mrugnął, nic nie rozumiejąc.

– Co mam kupić?

– Ozdoby – odpowiedział krótko Tyson. – Na choinkę.

– Choinkę?

– Zjadłeś papugę na śniadanie? Ona chciała choinkę. Zamierza ją ubrać. Mam drzewko, ale brakuje mi ozdób. To dwadzieścia dolarów. – Tyson skinął głową w kierunku banknotu. – Kup coś, co będzie mogła powiesić na gałęziach.

Red gwizdnął i nałożył kapelusz głębiej na oczy. – To ci dopiero trzęsienie ziemi. – Uważaj, żeby i twoja ziemia się nie zatrzęsła, a tak się stanie, jeśli zaraz nie ruszysz w drogę. – Tak jest, proszę pana. –

Odmaszerował, kręcąc głową i mówiąc coś do siebie. Tyson patrzył za nim.

– Można by pomyśleć, że w życiu nie widział choinki – skomentował, po czym ruszył w stronę domu.

– Pan stawia drzewko? W domu?

– Choinkę – powiedziała Erin do Conchity. – Żeby ją ubrać.

Nastąpiła długa przemowa po hiszpańsku, zwieńczona angielskimi słowami:

– Nigdy wcześniej! – Conchita pokręciła głową, po czym kontynuowała:

– Nigdy, nigdy. Bez drzewa, bez kłopotu, mówił. Indyk i inne sprawy. Boże Narodzenie tylko dla innych ludzi. A teraz kupuje drzewko. Mówię ci, to nie ten sam człowiek, dla którego pracuję od małego. To obcy. Uśmiecha się, śmieje, prawi komplementy przy śniadaniu. – Conchita uniosła ręce do nieba. – Cud!

W chwilę potem poszła opowiedzieć o wszystkim Josému, pozostawiając oniemiałą Erin w korytarzu.

– Chyba ci mówiłem, żebyś usiadła – powiedział Tyson, rzucając kapelusz na stolik.

– Cóż, ja... Tysonie!

Tyson porwał ją w ramiona razem z laską, zaniósł do salonu, gdzie w kominku trzaskał wesoło ogień.

– Nie mogę pozwolić, żebyś nadwreżyła biodro – mruknął. – Mam co do niego inne plany.

– Doprawdy? – zapytała, uśmiechając się, gdy Tyson odnalazł jej usta i pocałował.

Opadł wraz z nią na fotel obok kominka i przycisnął ją do siebie.

– Conchita mówiła, że zwykle nie macie choinki – powiedziała Erin leniwie, gdy tymczasem usta Tysona ocierały się o jej.

– Nie mamy. Odkąd zmarł mój ojciec. Przygnębiało mnie to.

– A on lubił Gwiazdkę?

Tyson opadł na oparcie fotela, pozwalając, by Erin położyła głowę na jego ramieniu.

– Pewnie – powiedział, wspominając z uśmiechem. – Był jak duży dzieciak. Na rok przed śmiercią kupiłem mu kolejkę elektryczną, a on się nią bawił przez bitą godzinę. Powiedział mi kiedyś, że jako dziecko był tak biedny, że w skarpetach znajdował jedynie orzechy i owoce. Nigdy w życiu nie miał zabawki ze sklepu.

– Biedaczysko – powiedziała Erin łagodnie.

– Kochali go przynajmniej?

– Nie sądzę, żeby go chcieli – odparł. – Musieli się pobrać, bo był w drodze. Nigdy mu tego nie wybaczyli.

Erin wpatrywała się w Tysona, myśląc o dziecku, które straciła. Nagle posmutniała. Tyson dotknął jej policzka.

– Nie myśl o przeszłości – powiedział. – Nie możemy jej zmienić.

Westchnęła.

– Chyba masz rację.

Tyson przyjrzał się jej twarzy.

– Wysłałem Reda po ozdoby na choinkę – dodał.

– Och, Tysonie! To bardzo miło z twojej strony

– ucieszyła się.

– Po prostu pomyślałem, że głupio byłoby postawić żywe drzewo w salonie i niczego na nim nie zawiesić. Ludzie by się dziwili.

– To prawda. – Przynęła się bliżej do niego. – Myślisz, że moglibyśmy dzisiaj zrezygnować z ćwiczeń?

– Nie – odparł, całując ją.

– Tysonie! – wymamrotała. – Przecież pół dnia dzisiaj chodziłam.

– To dobrze, ale nie to zalecił ci lekarz. Chcesz znowu chodzić, prawda?

Bez laski, oczywiście.

– Tak – przyznała, po czym skrzywiła się. – No dobrze, będę robiła te straszne rzeczy.

– Mam zuch dziewczynę.

Co dziwne, Erin rzeczywiście czuła się, jakby była jego. Zapanowała między nimi czułość, którą wyrażali w najdrobniejszych gestach. Tego wieczoru przy kolacji posadził ją przy stole. Dolał śmietanki do jej kawy. A kiedy nie robił nic dla niej, patrzył na nią z niezwykłym wyrazem twarzy. Czuła się chroniona i bezpieczniejsza niż kiedykolwiek w życiu.

– Czy twoja matka przychodziła dowiadywać się o ciebie? – zapytał, kiedy pili po drugim kubku kawy.

Erin potrząsnęła głową.

– Nigdy nie byliśmy blisko.

– A dlaczego Bruce nie powiedział mi o twoim wypadku? – chciał wiedzieć. Przeszył ją spojrzeniem.

Zawahała się. To była kolejna rzecz, która mogłaby go zranić, a ona wolałaby tego unikać.

– Dlaczego tego nie zrobił? – nalegał Tyson.

– Tysonie, on nie był rozmyślnie okrutny – powiedziała, dobierając uważnie słowa. Położyła dłoń na jego dłoni. – Był zaborczy... miał na moim punkcie obsesję. Żałuję, że nie zdałam sobie z tego sprawy wcześniej, ale tak się nie stało. Może bał ci się powiedzieć... albo myślał, że ci nie zależy...

Odwrócił dłoń i delikatnie dotknął jej palców.

– Wiedział dobrze, że mi zależy – odparł. – Po tym, jak nagadał mi tych bzdur... No wiesz, że niby skarżyłaś się, jakim to jestem kiepskim kochankiem, byłem pijany przez dwa dni. José mu o tym powiedział.

– Och, Tysonie – westchnęła.

– Potem mi przeszło. – Popatrzył w górę. – Ale nienawidziłem cię przez jakiś czas. Gdyby wtedy mi powiedział o wypadku... – Spojrzał jej w oczy, na piękną twarz i lśniące czarne włosy, i jego gniew powoli opadał. – A, cholera, byłbym tam w mgnieniu oka, kogo ja oszukuję? Przymaszerowałbym przez samo piekło, gdybym wiedział, że stała ci się krzywda i potrzebujesz pomocy.

Tak, tak by zrobił, pomyślała Erin. Ale nie dodał, że zrobiłby to samo dla każdej chorej lub rannej osoby. Wiedziała, jaki był hojny, kiedy ktoś potrzebował pomocy. Conchita opowiadała jej różne historie o dobrych uczynkach, które robił anonimowo.

Chwyciła jego dłoń.

– Mówili mi, że wołałam cię, kiedy wieźli mnie do szpitala. Było już za późno, żeby uratować dziecko, ale czułam się taka pusta, samotna i przerażona. – Przypominała sobie tamte straszne chwile, przyglądając się jego dłoni. Zauważyła, że zaciska ją i rozwiera.

Nagle Tyson wstał i odszedł od stołu.

– Lepiej zajmę się robotą papierkową – powiedział szorstkim głosem.

Teraz Erin żałowała, że nie ugryzła się w język. To, co powiedziała, zbudowało tylko kolejną ścianę pomiędzy nimi. On właśnie krył się za murem, uciekając przed bólem z przeszłości.

– Tysonie – zaczęła.

– Lepiej ubierz tę cholerną choinkę – powiedział, nie patrząc na nią. –
Ćwiczenia możesz zrobić później.

Erin rzuciła serwetkę i wstała.

– Nie chciałam sprawić ci przykrości – rzuciła. – Wszystko, co mówię, bierzesz do siebie.

Zwrócił ku niej swoje gorejące oczy.

– Naprawdę? A myślisz, że bez powodu? Nie wybaczyłaś mi tego, co się wydarzyło. W głębi serca winisz mnie za swój stan i za utratę dziecka. A może i ja siebie obwiniam. Bruce knuł intrygi, ale ja mu wierzyłem. Ty również. Może żadne z nas nie jest w stanie wykonać tego ostatniego kroku – zaufać temu drugiemu. Nie miałem w tym wiele praktyki, tak jak i ty. Może dobrze będzie spojrzeć na wszystko z dalszej perspektywy, zanim zaczniemy się angażować w coś, czego tak naprawdę nie chcemy.

Erin zakręciło się w głowie. Nie słyszała, żeby kiedykolwiek Tyson wypowiedział tyle słów na raz i nie rozumiała, o czym mówił. Czy chodziło mu o to, że nie chce się angażować w związek z nią? Czy chciał, żeby wyzdrowiała po to tylko, by mogła od niego odejść?

Pragnęła zapytać go o to, ale on już się oddalał, zapalając kolejnego papierosa. Patrzyła za nim niewidzącym wzrokiem, po czym wstała powoli i powlokła się do salonu. Cała radość, magia tego dnia, wszystko znikło.

Trudno było jej stać dość długo, by zawiesić wszystkie ozdoby. Conchita pomogła jej ubrać piękną choinkę, opowiadając żywo o świętach, kiedy żył jeszcze starszy pan, o przyjęciach, jakie wyprawiał.

– Od tamtej pory żadnych przyjęć. – Conchita westchnęła. – Pan Tyson nie lubi ludzi.

– Szczególnie tych płci pięknej – powiedziała pod nosem Erin, patrząc na ozdobę, którą trzymała w dłoni.

– To prawda – zgodziła się Conchita, biorąc to zdanie dosłownie. – To z powodu jego wyglądu, tak myślę. Jest czuły na tym punkcie. Myśli, że żadna kobieta nie będzie o niego dbała, bo nie ma, jak to mówicie, urody modela. –

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. – To smutne, bo kobiety zwracają uwagę na coś zupełnie innego. Pan Tyson jest bardzo męski, tak jak mój José. Zawsze będzie panem domu, i tak powinno być.

Erin chciała coś na to odpowiedzieć, ale zamiast tego przygryzła wargę. Już i bez tego dość miała z nim kłopotów.

Kiedy później tego wieczoru Tyson wszedł do salonu, ani słowem nie skomentował ubranej choinki. Erin była w swoim trykocie, właśnie ćwiczyła. Tyson usiadł i przyglądał się, po czym nawet wszedł na chwilę w rolę trenera, ale wyraźnie nie miał do tego serca.

– Będę spała dzisiaj z tobą czy nadal zamierzasz mnie trzymać w budzie dla psa? – zapytała wreszcie, odgarniając wilgotne od potu włosy.

Tyson popatrzył na nią bez słowa, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Był pewien, że Erin nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć, a ona zamiast tego robiła niedwuznaczne propozycje. Zastanawiał się nad tym przez chwilę, po czym doszedł do wniosku, że kobiety, podobnie jak mężczyźni, odczuwają pożądanie, szczególnie kiedy zasmakowały już spełnienia. Mogła więc pragnąć go fizycznie, ale nie kochać. Była to gorzka konstatacja, gdyż niedawno doszedł właśnie do wniosku, że pragnie od niej czegoś więcej niż tylko seksu. Erin obudziła w nim inne potrzeby.

– Chcesz ze mną spać? – zapytał, przyglądając się jej twarzy. – Teraz, kiedy już tego spróbowałeś, nie potrafisz bez tego żyć, to próbujesz mi powiedzieć?

Erin poczuła się, jakby ją spoliczkował. Nie dostrzegła jego urażonej dumy, braku poczucia bezpieczeństwa ani rozczarowania jej postawą, którą uznał za wyraz fizycznego pożądania. Usłyszała jedynie ostre słowa, po których poczuła się jak ulicznica.

– Chyba mogę zamiast tego włączyć koc elektryczny – odparła. – Dam radę żyć bez seksu, nie ma sprawy.

Tyson spróbował coś powiedzieć, ale zaraz zamknął usta, wstał i wyszedł, nie kryjąc wściekłości. Erin patrzyła za nim ze łzami w oczach. Nie mogła znieść tej zmiany, która się w nim dokonała. Tylko dlatego, że próbowała powiedzieć mu o swojej miłości. Kochała go, nie miała co do tego wątpliwości. Najpierw wyzwaniem było dla niej skupienie na sobie jego uwagi. Potem, w którymś momencie, przerodziło się to w coś głębszego, silniejszego. Podczas tych długich miesięcy fizycznego bólu i psychicznego cierpienia myśl o nim podtrzymywała ją na duchu. Pragnęła go wtedy bardzo, chciała do niego zadzwonić, powiedzieć mu o tym. Bruce jednak przekonał ją, że Tyson nią gardzi, nie chce mieć z nią nic wspólnego, szczególnie po wypadku. Zamknęła się więc w emocjonalnej skorupie i przekonała siebie, że nienawidziła Tysona za to, co jej zrobił. Tak jednak nie było. Wystarczyło jej raz na niego spojrzeć, i jej serce znów się otworzyło, a przebywanie z nim obudziło dawne pożądanie.

Tak, kochała go. Próbując mu to jednak powiedzieć, jedynie zraziła go do siebie. Teraz wyglądało na to, że nie ma szans na wyleczenie dawnych ran.

Mijały dni, a sytuacja ze złą zmieniała się w jeszcze gorszą. Tyson uporczywie ją ignorował. Niestety jego pracownicy nie mieli tyle szczęścia, toteż jego gorący temperament rozniecał ogień waśni, nawet Conchita i Jose zaczęli czuć ten żar. Jedzenie było nie dość przyprawione, kawa za słaba, samochód niedokładnie umyty, a na schodach zalegał kurz. Wszystko irytowało Tysona, zaś kiedy nie narzekał, zamykał się w swoim gabinecie z książkami. Od wspólnej wyprawy do San Antonio Tyson nie dotknął Erin. Wyglądało na to, że już tego nie chciał, a ona czuła się zaniedbywana i niemile widziana.

Dopiero teraz do Erin dotarło, jak bardzo się zmieniła, odkąd przybyła do Staghom. Rzetelnie wykonywała ćwiczenia, chociaż Tyson już jej do tego nie mobilizował. Czyniła też widoczne postępy. Po raz pierwszy mogła przespacerować się bez laski. Blizny stopniowo zanikały. Jej twarz odzyskała większość swojego blasku, a ona przybierała na wadze. Coraz bardziej przypominała modelkę, którą Bruce po raz pierwszy przyprowadził na ranczo, a im była ładniejsza, tym Tyson był bardziej rozzłoszczony.

Zaczynał dostrzegać w niej osobę, jaką była w rzeczywistości: piękność, cudowną wróżkę, która mogłaby mieć każdego mężczyznę, jakiego by zapragnęła. Potem zaś patrzył na siebie w lustrze i dochodził do wniosku, że nie ma najmniejszych szans, by ją przy sobie zatrzymać. Kiedy już zupełnie wyzdrowieje, odjedzie, myślał. A on zostanie sam. Niech to szlag trafi, powiedział sobie któregoś razu. W końcu od początku wiedział, że tak będzie. Marzył, by przywrócić ją życiu, by stanęła znów na własnych nogach. Chciał jej wynagrodzić krzywdy, jakich od niego doznała.

Była na najlepszej drodze do wyzdrowienia. Tyson zaś nie mógł znieść przebywania blisko niej. Jego serce było narażone na niebezpieczeństwo. Sądził, że jeśli nie będzie uważał, Erin zabierze je ze sobą do Nowego Jorku. Ta świadomość zszokowała go. Nie chciał o nią dbać. Chciał być niezależny, ona jednak pozbawiała go sił. Wspominał, jak zachowywał się podczas ich wypadu do San Antonio. Przypominał raczej oswojone zwierzątko, a nie silnego mężczyznę. Nienawidził swojej słabości. Wspominał słowa ojca, który przestrzegał go przed kobietami. Chciał panować nad sobą, być silnym. Przez całe życie walczył z potrzebą czułości, a teraz czuł się pokonany.

Wreszcie, pewnego ranka, zdecydował, że nadszedł czas, by stanąć twarzą w twarz z Erin – i z sobą samym. Skierował się do salonu, gdzie Erin

właśnie wykonywała swoje ćwiczenia. Przystanął na chwilę w drzwiach, przyglądając się jej przymrużonymi oczami.

Kiedy i ona go zauważyła, wstała nad podziw zwinnie i odgarnęła włosy.

– Tak? – zapytała grzecznie. – Chciałeś czegoś?

Czuła się, jakby rozmawiała z obcą osobą. Był teraz nieprzystępny, schowany w skorupie. Wrócił człowiek ze stali.

Uniósł tłącego się papierosa do ust i zapatrzył się na nią z rozbawieniem, tak jak patrzył na nią, kiedy się poznali. Poczuli się tym zażenowana.

– Nieźle – powiedział. – Odzyskujesz figurę.

– Nie nabijaj się ze mnie – odparła, kontrolując ton swojego głosu. — Nic nie poradzę na to, jak wyglądam.

– No to jest nas dwoje.

Erin usiadła na poręczy fotela i przyjrzała się Tysonowi. Był chudszy, a na jego twarzy pojawiły się nowe bruzdy. Nagle zdała sobie sprawę, jak niewiele ostatnio z sobą rozmawiają.

– Coś się stało, prawda? – zapytała. – I to nie tylko pomiędzy nami.

Zaciągnął się papierosem.

– Zgadujesz? Potrząsnęła głową.

– Wyglądasz na zmartwionego.

– Mam trochę problemów finansowych – powiedział po chwili. – Albo może powinienem powiedzieć, że mamy trochę problemów finansowych, pani Wade.

– Jest źle?

– Dosyć. – Tyson westchnął. – Zainwestowałem w partię ziarna, by wyżywić moje bydło tej zimy. Firma, która miała mi je dostarczyć, zalegała z płatnościami, więc ziarno skonfiskowano. Miałem za mało paszy, musiałem więc

odsprzedać część trzody po kiepskiej cenie. Jedna inwestycja finansuje drugą, więc jedna strata pociąga za sobą następne. To trochę jak domino. Możemy się podźwignąć, ale może się nam też nie udać. Trzeba będzie podjąć kilka szybkich i ryzykownych decyzji i zwrócić się o kilka porad prawnych. W najgorszym wypadku możemy stracić połowę z tego, co posiadamy.

Słyszając to, Erin uśmiechnęła się łagodnie.

– Cóż, połowa to nie tak źle – odparła – zważywszy na rozmiar Staghorn.

– Mogłabyś żyć z połową ciała?

– Tak właśnie robiłam, prawda?

I to wystarczyło, żeby znowu go rozjuszyć. Bez słowa odwrócił się i wyszedł z pokoju. Erin przeklęła pod nosem. Gdyby choć raz Tyson chciał porozmawiać, zamiast się unosić i obrażać, pomyślała.

Nie pamiętała jeszcze równie żalonych świąt Bożego Narodzenia. Zapakowała jego prezent i włożyła go do wielkiego pudła, je również zapakowała i położyła pod choinką. Przez cały czas bała się jego reakcji na jej podarunek. Ich małżeństwo w zasadzie przestało istnieć, mimo to kupiła mu bardzo drogą obrączkę. Myślała o tym, żeby ją zwrócić, ale jej uparte serce nie pozwoliło jej na to. Jak długo był choć cień szansy, że Tyson zacznie o nią dbać, postanowiła walczyć. Nie podda się bez walki. Może spodoba ją się brylanty, nawet jeśli zirytuje go sama obrączka. Poza tym zawsze będzie mógł ją zastawić, gdy zacznie mu brakować pieniędzy, pomyślała, dziwiąc się własnemu cynizmowi.

Tego świątecznego ranka Erin obudziła się bardzo wcześnie. Kiedy weszła do salonu, Tyson już tam był. Wyglądał bardzo przystojnie w szytych na miarę spodniach i eleganckiej, prążkowanej koszuli. Włosy miał czyste i porządnie zaczesane, twarz ogoloną. Erin wiedziała, że zrobił to wszystko dla

niej, i chciała mu podziękować lub przynajmniej uśmiechnąć się do niego, lecz było ostatnio pomiędzy nimi zbyt dużo napięcia. Właściwie czuła się niezręcznie, przebywając blisko niego.

– Wesołych świąt – powiedziała grzecznie.

– Wesołych świąt – odpowiedział Tyson, wstając, gdy weszła do pokoju, i wskazując jej fotel naprzeciwko siebie. Zauważył, że przyszła bez laski i prawie nie kuląła. Jej szmaragdowozielona sukienka podkreślała kolor jej oczu, podobnie jak delikatny, kunsztowny makijaż. Włosy miała zaczesane do przodu. Kręciły się odrobinę, okalając jej piękną twarz. Wyglądała wytwornie i uroczo.

– Bardzo ładna – mruknął Tyson, a widząc zaskoczony wyraz jej twarzy, dodał pośpiesznie:

– Choinka, chciałem powiedzieć.

Erin spojrzała na drzewko. Zobaczyła dużą paczkę obok tych przeznaczonych dla Josego i Conchity.

– Kupiłaś mi coś, prawda? – zapytał krótko, patrząc na nią.

– Cóż, tak...

– Ja też ci coś kupiłem.

Było to duże pudło. Oczywiście jego też było duże, ale w tym wypadku chodziło jedynie o kamuflaż. Erin zastanawiała się przez chwilę, czy i on nie zrobił czegoś podobnego, ale zaraz potrząsnęła głową. To byłby zbyt duży zbieg okoliczności, pomyślała. Nalała sobie trochę kawy z eleganckiego srebrnego serwisu, który przygotowała Conchita, wybrała ciastko i usiadła w miękkim fotelu.

– Dużo lepiej ostatnio chodzisz – zauważył. Oparł się wygodnie, z kubkiem kawy w rękę.

– Ciężko pracowałam – odparła.

– To nie lada zmiana od tych pierwszych dni, które tu spędziłaś.

Wzruszyła ramionami.

– Tak, zgadza się. Tyson upił łyk kawy.

– Chcesz rozdać prezenty?

– W porządku.

Wstała, a klękając przy choince, zachwiała się trochę. Usłyszała za sobą głos Tysona, który wołał Josego i Conchitę.

Przyszli uśmiechnięci, wzięli swoje prezenty, podając Tysonowi i Erin małe paczuszki. W chwilę później wszyscy otworzyli swoje pudełka i pochwalili radośnie ich zawartość. Erin otrzymała piękną chustę, zrobioną ręcznie na szydełku przez Conchitę, a Tyson – szal. Conchita znalazła u siebie zestaw chustek od Tysona i srebrną szkatułkę od Erin, a José otrzymał krawat i portfel.

– Bardzo dziękuję. – Conchita uśmiechnęła się szeroko. – Czy możemy teraz pójść do domu mojej siostry? Wrócimy, gdy będzie trzeba podać obiad.

– Jasne – odparł Tyson. – Idźcie.

– Wrócimy szybko – obiecała uradowana Conchita. – Dziękujemy za prezenty.

José wtórował jej w podziękowaniu, po czym oboje wyszli, zamykając za sobą drzwi. Erin i Tyson zostali sami, zupełnie sami, po raz pierwszy od czasu, gdy kupili choinkę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Erin dokończyła nerwowo kawę. Chciałaby powrócić do pierwszych dni swojego pobytu na ranchu, by odnaleźć tamtą cudowną atmosferę, pełną magii i nadziei. Wyglądało na to, że teraz wyrosła między nimi bariera nie do pokonania. Tyson zawsze się bronił – być może z powodu poczucia winy – a ona nie potrafiła już do niego dotrzeć.

Tyson wydawał się wciąż zdenerwowany, bo przecież nie bez powodu palił jednego papierosa za drugim. Podszedł do choinki, podniósł pudło i podał je Erin.

– Miejmy to w końcu za sobą – powiedział ponuro.

Erin siedziała po cichu obok swojego prezentu. Poczowała się skrepowana, kiedy Tyson otwierał swój prezent. Zastanawiała się, co pomyśli o obrączce. Czy będzie zły? Zaskoczony?

Tyson zdjął papier i zajrzał do środka, gdzie zobaczył mniejsze pudełko. Patrząc na nią ciekawie, podniósł je, powoli odpakował i otworzył.

Widząc szok i niezrozumienie na jego twarzy, Erin najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Wstała i przykucnęła przy nim niespokojnie.

– Przepraszam – powiedziała. – To było głupie. Nie chciałam...

Tyson chwycił ją za nadgarstek.

– Masz – odezwał się dziwnym, szorstkim głosem. – Załóż ją.

Chwilę trwało, nim zrozumiała, o co mu chodzi. Chciał, żeby wsunęła mu obrączkę na palec. Nerwowo wyjęła ją z pudełka i włożyła na jego serdeczny palec, z ulgą stwierdzając, że pasowała idealnie.

Spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

– Nie masz... nic przeciwko? – zająknęła się Erin.

Tyson ujął jej twarz w dłonie, popatrzył w jej oczy i nachylił się. Przycisnął usta do jej ust, rozwierając delikatnie jej wargi z zaskakującą, bolesną czułością.

W oczach Erin pojawiły się łzy. Minęło tyle czasu, odkąd ją pieścił, całował. Na moment przestała oddychać, gdy pogłębił pocałunek, przechylając jej głowę.

Erin chciała sięgnąć w górę, przytrzymać go, i cieszyć się tą słodką chwilą wzajemnej bliskości. Na to jednak było zbyt wcześnie, zbyt wiele narosło pomiędzy nimi nieporozumień, goryczy, pretensji. Nie była pewna, czy nie jest to po prostu nowy sposób, by ją dręczyć.

Odsunęła się powoli i opuściła twarz.

Tyson natychmiast wyczuł jej wątpliwości. Czułość ustąpiła miejsca dojmującemu bólowi. Teraz ona budowała mur, a z powodu jego trudnego charakteru przekroczenie go mogło być piekielnie trudne.

– Dziękuję – powiedział. Chciał dodać, że nie zdejmie obrączki aż do śmierci, że zawsze będzie mu przypominała o jego miłości.

– Proszę – odpowiedziała nieśmiało. – Kupiłam ją wtedy, gdy byliśmy razem w San Antonio.

On również pamiętał ten dzień, aż za dobrze. To wspomnienie nadal nie dawało mu spokoju. Jego twarz stężała od gorzkiego żalu.

– Za co go kupiłaś? – zapytał nagle. – Nie chciałaś wziąć ode mnie pieniędzy.

Erin uniosła się i obciągnęła spódnicę.

– Miałam trochę odłożonych pieniędzy.

Tyson popatrzył na obrączkę. Brylanty osadzone w złocie.

– Dobry Boże – powiedział cicho. Popatrzył Erin w oczy i dostrzegł w nich zażenowanie. – Musiało sporo kosztować.

Erin wyglądała na jeszcze bardziej skrepowaną.

Tyson westchnął i popatrzył na swój prezent dla niej. Nie był nawet w połowie tak drogi jak to, co od niej dostał. Kupując go, nie wiedział, co pomyślałaby o obrączce, więc oddał tę, którą jej najpierw kupił i zamienił na szmaragdowy naszyjnik – niewielki szmaragd z kilkoma małymi brylantami na cienkim srebrnym łańcuszku. Przypominał mu ją – był równie bezpretensjonalny, delikatny i piękny.

– Żałuję, że wybrałem dla ciebie taki skromny prezent – powiedział z wahaniem.

– Spodoba mi się – zapewniła go.

Tyson podał jej paczuszkę, a gdy ją otworzyła, zobaczyła następną paczkę, tym razem o wiele mniejszą. Okazało się, że Tyson też zastosował kamuflaż, by ukryć rzeczywisty rozmiar pudełka z prezentem. Widok pięknego naszyjnika na aksamicie zapał jej dech w piersi.

– Och, jest cudowny – szepnęła z twarzą pojaśniałą od radości. Tyson natychmiast przebaczył sobie, że nie kupił jej nic droższego. Wyglądało na to, że udało mu się sprawić jej dużą przyjemność.

Erin założyła naszyjnik, a dotykając kamienia, uśmiechnęła się łagodnie.

– Dziękuję – powiedziała miękko. Jej twarz promieniała takim pięknem, że Tyson chciał wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu.

Erin dostrzegła błysk pożądania w jego oczach i zawahała się, czy go dotknąć. W końcu jednak radość z otrzymanego prezentu przeważała szalę.

Nieśmiało pocałowała go w kącik ust, delikatnie ich tylko dotykając.

– Bardzo ci dziękuję, Tysonie – szepnęła.

Zesztywniał, czując dotyk jej warg. Musiał się pilnować, by nie zdradzić, jak bardzo jest bezbronny, gdy Erin go dotyka. Przed chwilą go odepchnęła, jeszcze czuł ból tego odrzucenia. Nie chciał ryzykować powtórki,

dlatego teraz nawet jej nie dotknął. Kiedy odsunęła od niego swoją twarz, patrzył tylko na nią, zauważając cienie pod oczami, bladość twarzy. Była piękna, ale też wyraźnie smutna, a on czuł się za ten smutek odpowiedzialny. Czuł się odpowiedzialny za wiele spraw. Sumienie dręczyło go całymi tygodniami. Być może Erin kiedyś mu wybaczy, myślał, lecz on sam nie potrafił sobie wybaczyć. Narastające uczucie do niej pogarszało tylko sprawę, pogłębiało poczucie winy. Zadawał jej ból z powodu własnego cierpienia, a ona nie miała o tym pojęcia. Niestety był zbyt dumny, żeby z nią o tym szczerze porozmawiać.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedział, wstając. Odszedł od niej.

– A ta sytuacja finansowa – powiedziała po chwili. – Czy jest już lepiej? Wzruszył ramionami, sięgnął po papierosa i zapalił.

– Nie bardzo – odparł.

Erin przygryzła dolną wargę, zastanawiając się nad rozwiązaniem problemu. Teraz o wiele lepiej chodziła. A im więcej ćwiczyła, tym lepiej się czuła. Nie minie wiele czasu, myślała, a będę znów zupełnie sprawna. Blizny również znikają. Miała talent i kontakty, które pozwoliłyby jej wrócić do pracy modelki. Może udałoby się jej zarobić dość pieniędzy, żeby mu pomóc? Usiadła na sofie.

– Zastanawiałam się – powiedziała niepewnie, patrząc mu prosto w oczy. – Z dnia na dzień czuję się coraz lepiej. Wkrótce mogę czuć się dość dobrze, żeby wrócić do Nowego Jorku, do mojej agencji.

Tyson wyprostował się, odruchowo napiął wszystkie mięśnie. A więc jednak, przemknęło mu przez myśl. Znów czuje się piękna. Brakuje jej dawnego życia, chce odejść. Ciągnie ją do – jak by to ująć? – świateł i adrenaliny. Może też do mężczyzn, których twarze nie wyglądają jak urwiska. Roześmiał się do siebie w duchu. Przynajmniej wreszcie rozwiały się jego

złudzenia co do jej uczuć. Na szczęście nie mógłby jeszcze z czystym sumieniem przysiąc, że pożądanie Erin przerodziło się w coś o wiele głębszego.

– Jeśli tego właśnie chcesz, bardzo cię proszę – powiedział bez emocji. – Może to dobry pomysł.

Erin wiedziała, że tak odpowie. Mimo to poczuła się paskudnie i musiała z sobą walczyć, żeby nie dać tego po sobie poznać.

– Nie mogę jechać zaraz, oczywiście. Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Zatem zaczekaj do wiosny, to chyba rozsądny pomysł. – Jego głos brzmiał obojętnie, lecz jego oczy, których nie widziała, mówiły co innego.

– Nie – odparła szybko. – Tyle czasu mi nie trzeba. Wystarczy parę tygodni.

– Jak wolisz. – Zaciągnął się papierosem, przyglądając się obrączce na swoim palcu. Podobała mu się jej wymowa. Kiedy Erin ją kupowała, musiała czuć do niego coś więcej niż pożądanie, choćby czułość. Pamięć o tym będzie trwała latami, myślał, choć będą to lata bez niej.

Zaraz potem pomyślał o dziecku, które straciła. Jego oczy zasłzyły mgłą cierpienia. Czuła się wtedy samotna i pusta, nie ukrywała tego. Pamiętał to i cierpiał, myśląc o jej cierpieniu. Była w szpitalu zupełnie sama. Nagle coś mu przyszło do głowy.

Odwrócił się i spojrzał na nią badawczo.

– Chciałaś umrzeć, prawda? – spytał szorstko. Erin zamrugowała gwałtownie.

– Słucham?

– Po tym wypadku. Chciałaś umrzeć.

Skąd on o tym wie? – zastanawiała się gorączkowo. Nienawidziła o tym mówić. Za każdym razem, gdy poruszali ten temat, Tyson stawał się bardziej odległy, niedostępny.

– Myślałam, że moje życie dobiegło końca – powiedziała z wahaniem. – Chyba przez chwilę po prostu nie zależało mi na życiu.

Tyson przyglądał się jej uważnie. Zauważył, że przybrała na wadze, włosy błyszcząły niczym jedwab, oczy lśniły.

– Pewnie przeklinałaś mnie za każdym razem, kiedy o mnie pomyślałaś.

– Chciałam do ciebie zadzwonić – wyznała i oblała się rumieńcem.

Nie poruszył się. Nie odetchnął.

– Co... chciałaś?

– Chciałam do ciebie zadzwonić. Prawie to zrobiłam. Ale Bruce przekonał mnie, że nie jestem ci do niczego potrzebna, że i tak nie chciałbyś ze mną rozmawiać.

Jej oczy wyrażały ból na to wspomnienie.

– Przyjechałbym, uwierz mi. – Tyson nawet się nie zawahał.

Erin spróbowała się uśmiechnąć.

– Chyba wiedziałam to już wcześniej, ale i tak miło to usłyszeć. Źle się z tym czuję. Nienawidziłam cię, i to z nieprawdziwych powodów, bo dałam wiarę kłamstwom Bruce'a. Dlaczego mu zaufałam?

– Chyba miałaś dość powodów, żeby uwierzyć w jego słowa – odparł Tyson głębokim głosem. – Byłem wobec ciebie niewypowiedzianie okrutny.

Erin przyglądała się jego twarzy. Miał o sobie takie złe zdanie. Jak mu powiedzieć, że uważa go za najseksowniejszego mężczyznę na świecie? Jak mu przekazać, że za każdym razem czuje się przy nim onieśmielona jak uczennica?

– Dlaczego? – zapytała łagodnie. – Czy to naprawdę tylko dlatego, że mnie pragnąłeś?

– A z jakiego innego powodu? – odpowiedział opryskliwie, odsuwając się od niej.

Choć raz, pomyślała Erin tęsknie, żeby choć raz wytrącić go z jego mrocznego nastroju, poruszyć nim. Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby rozpięła stanik i pozwoliła mu na siebie popatrzeć.

Tyson podszedł do drzwi, chwycił za klamkę i zawahał się.

– W stajni jest nowy źrebak – powiedział, stojąc do Erin plecami. – Chcesz go zobaczyć?

To zaproszenie było niespodziewane, wstrząsnęło nią. Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Tak, chciałabym – odparła.

– Przyda ci się kurtka. Zimno dzisiaj.

Poszła za nim do przedpokoju, zmuszając się do powolnego, uważnego stawiania stóp. Była dumna ze swoich postępów, widać to było w wyrazie jej oczu. Roześmiała się, kiedy Tyson podawał jej dzinsową kurtkę. Była szeroka i miała za długie rękawy.

– Utopię się w niej – zaprotestowała.

– Ty, zdaje się, nie masz kurtki – odparł, po czym zawahał się, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. – Parę dni temu nie mogłem jej znaleźć w szafie.

Erin uśmiechnęła się do niego.

– Kiedyś miałam futro z norek. Sprzedałam je, kiedy to... kiedy ja... Och, Tysonie, nie rób tego – powiedziała, a na widok wyrazu jego twarzy, jej uśmiech zbladł. – Proszę, nie rób tego. Sam powiedziałeś, że to przeszłość, że nie możemy do niej wracać. Nie możemy.

– Chciałbym, żeby to było możliwe – odparł gorączkowo. – Oddałbym wszystko, żeby to zmienić.

– Proszę – powiedziała, podając mu kurtkę.

– Załóż na mnie tę ogromną rzecz. Postaram się nie potknąć o poły.

Tyson nawet się roześmiał.

– W porządku – powiedział. – Włóż tu rękę. Na zewnątrz było zimno, w powietrzu unosiła się

lekka mgła, a niebo było szare jak oczy Tysona. Wziął Erin za ramię, kierując ją w stronę dużej, nowoczesnej stajni.

Robotnicy mieli dzień wolny, większość z nich była z dala od rancza, pojechali na święta w rodzinne strony. Erin podążyła za Tysonem do chłodnego wnętrza i poczekała, aż zaniknął za nimi drzwi. Ruszyli dalej długą alejką rozdzielającą czyste boksy, z których tylko kilka było zajętych.

– Nie masz wielu koni? – zapytała ciekawie.

– Mamy – poprawił ją – całkiem sporo. Ale tutaj trzymamy tylko żrebne klacze.

– Z powodu zimna?

– Dokładnie. – Tyson zatrzymał się przy następnym boksie i wskazał prawą stronę. – Jest tutaj. Urodzony tej nocy.

Był to piękny czarny arab o niewielkiej głowie.

Chodził chwiejnie na patykowatych kończynach, które wydawały się zbyt szczupłe, by mógł na nich ustać, a jego dumna mama lizała go i trącała nosem. Erin była zadziwiona czułością, jaką Tyson potrafi okazywać zwierzętom.

– Większość klaczy jest dobrymi matkami – powiedział Tyson, uśmiechając się na widok żrebaka.

– Za miesiąc go nie poznasz. Zasmakuj wolności na padoku i będzie odrzucał głowę w galopie. Zobaczysz w nim wtedy inne źrebię.

Erin oparła się o ścianę boksu, przyglądając się twarzy Tysona.

– Kochasz zwierzęta, prawda? – zapytała.

– Łatwo jest je kochać – odparł, przesywając ją spojrzeniem. – Nie skrzywdzą cię, chyba że będziesz się nad nimi znęcać.

– A ludzie potrafią krzywdzić.

– Nauczyłem się tego jako chłopiec – powiedział. – Każdy, kto się różni od reszty, zostanie zaatakowany. Nie wiesz tego jeszcze?

– Byłeś tak bardzo różny?

– Duże stopy, duże uszy, twarz, którą pokochać mogła tylko matka, no i trudny charakter – odparł.

– Sama mi odpowiedz na to pytanie.

– Zauważyłam ten trudny charakter.

– Kiedy? – roześmiał się zimno. – Nie zbliżałaś się do mnie ostatnio.

– A jak miałam się zbliżać, skoro mnie unikałeś? – zapytała w odpowiedzi z błyskiem w oczach.

– Zrobiłeś wszystko, by mi pokazać, jak cięży ci moje towarzystwo, nie poprosiłeś mnie tylko, żebym się wyprowadziła.

– Tego nie mogę zrobić. Jesteś właścicielką połowy majątku. Oraz moją żoną.

– Tylko z nazwy.

– Nie, odkąd byliśmy w San Antonio – odparł, a wspomnienie tego dnia rozпалиło żar w jego spojrzeniu.

– To prawda – zgodziła się, z rozmysłem udając, że źle go zrozumiała. – Od tamtej pory przestałeś się mną interesować.

Pozwoliła, by kurtka zsunęła się z jej ramion, nie zważając na szok malujący się w jego oczach. Jej dłonie powędrowały w kierunku stanika sukienki i zaczęły rozpinać guziki.

– Co ty do diabła robisz? – zapytał, ale wpatrywał się w jej dłonie, a nie w oczy.

– Przybrałam na wadze – odparła. – Pomyślałam, że chciałbyś zobaczyć to na własne oczy.

Nie dopuściła do siebie myśli, że przede wszystkim kieruje nią pożądanie, rozpięła ostatni guzik i powoli zsunęła sukienkę z ramion. Materiał był dość gruby, nie miała więc na sobie biustonosza. Jej piersi były jędrne i pełne, a ona ukazała je bez cienia wstydu. Jej serce biło jak szalone.

– Erin...

Podobał się jej wyraz jego twarzy, podziw, który wyrażały jego oczy i przyspieszony oddech. Podeszła do niego blisko i szybko zdjęła z niego płaszcz. On patrzył na nią, nie wierząc własnym oczom. Powoli rozpięła jego koszulę, odsłaniając szeroką, owłosioną klatkę piersiową. Uśmiechnęła się zadowolona, kiedy gęste włosy połaskotały ją w dłonie.

– Och, Tysonie...

Wsunęła ręce pod koszulę, obejmując go w pasie i przyciskając swoje nabrzmiałe piersi do jego torsu.

– O Boże! – jęknął. Pochwycił ją za ramiona, by jej piersi ocierały się o jego skórę. Czuł jedwabisty dotyk jędrnego ciała. Jest taka ciepła, myślał, taka słodka.

Jego serce zabiło mocniej, gdy jej dłonie odnalazły i zaczęły pieścić go w miejscu, którego nigdy wcześniej nie dotykała. Omal nie padł na kolana z podniecenia, które wywołała.

Erin poczuła jego pożądanie i przycisnęła się jeszcze bliżej do niego, pozwalając, by ich uda zetknęły się.

– Twoja skóra jest gorąca – szepnął ochryple.

– Twoja też. – Wygięła się do tyłu, by spojrzeć mu w twarz. Na jej własnej twarzy malowało się pożądanie, w jej oczach płonęła pasja, jej usta były zmysłowo rozchylone. – Pragnę cię.

– Wiem – odparł głosem szorstkim, niemal niezrozumiale. – Ja pragnę cię równie mocno.

– Tutaj – szepnęła, a jej oddech był nierówny. – Czy... możemy?

– Chyba będziemy musieli – odparł z gorzkim humorem lekko drżącym głosem. Nachylił się i uniósł ją, po czym przyłożył usta do jednej z jej kształtnych, doskonałych piersi, ciesząc się z reakcji Erin.

Jęknęła i otworzyła oczy, a on uniósł głowę. Zadrżała w jego mocnych objęciach, czując rytm kroków, gdy niósł ją do ostatniego boksu, wypełnionego czystym sianem.

– Nikt nie przyjdzie, prawda? – zapytała.

– Nikt nas tu nie zobaczy ani nie usłyszy – zapewnił ją, po czym jedną ręką zerwał ze ściany płótno i przykrył nim siano. Następnie opuścił Erin na zaimprovizowane posłanie i powoli zsunął sukienkę w dół jej bioder. Jego usta podążyły za dłońmi, użył jednych i drugich, by doprowadzić ją do szaleństwa, dotykając jej bioder, pieszcząc uda, powoli i rytmicznie, aż poczuł, że Erin wygina się i drży bezradnie.

Wtedy jej dotknął, a ona krzyknęła z rozkoszy. Jego gorące dłonie sprawiały, że nie zwracała uwagi na chłód panujący w stajni i dotyk zimnego płótna na plecach. Przybliżyła się jeszcze do jego niezwykłych dłoni, błagając o więcej, czując ich cudowną szorstkość na swojej miękkiej skórze. Tyson

zadrzał z pożądania, gdy spojrział w jej zamglone od przyjemności oczy i dojrzał w nich potrzebę spełnienia.

– Och – jęknęła tak rozpalona rozkoszą, że ledwie wytrzymała trawiący ją ogień. Przygryzła wargę, starając się nie krzyknąć.

– Krzycz, jeśli musisz – szepnął głosem ochrypłym od pożądania. – Chcę cię usłyszeć.

– Nie mogę... – zakwiliła, dygocząc, gdy pocierał wrażliwe brodawki jej piersi.

– To dopiero początek – powiedział, po czym zaczął przygryzać jej usta, drażniąc je i pieszcząc zarazem, śmiejąc się łagodnie, gdy wyciągnęła rękę i przyciągnęła jego głowę do siebie, wymuszając mocny pocałunek. Był on gorętszy i dzikszy niż wszystko, co dotąd dzielili. Erin nie mogła przestać, tonęła, a uratować mógł ją tylko on.

– Proszę, teraz – usłyszała swój szept. – Proszę, Tysonie, proszę, proszę.

– Cicho... – szepnął czule. – Jeszcze chwilę. Jeszcze tylko chwilę.

Odsunął się od niej i zdjął z siebie ubranie, powoli, przyglądając się jej, czując na sobie jej wzrok. Podobało mu się jej spojrzenie, leniwe i pełne pożądania. Uniosła się na płótnie, jej biodra poruszały się w grzesznym rytmie, jej oczy obiecywały raj.

Położył się obok niej, a ona dotknęła jego bioder, przyciągając je do siebie, na wpół prosząco.

– Jeszcze nie. – Dotknął jej lekko i patrzył, jak wygina się w łuk i wydaje z siebie westchnienie. – Jeszcze nie teraz. Chcę, żebyś mnie błagała.

– Proszę... !

Pocałował ją w usta, dotykając jej jednocześnie w nowy, nieznany dotąd sposób. Przez długie minuty, które trwały niemal bez końca i wydawały się rozkoszną torturą, nauczył ją nowego odczuwania siebie. Utraciła zdolność

racjonalnego myślenia, zatraciła się w odczuwaniu doznań, jakich dotąd nie doświadczyła.

Wreszcie Tyson położył ją na pościeli i ułożył się na niej z dłońmi na jej biodrach. Jego nagi tors ocierał się o jej wyprężone piersi. Patrzył na nią, kiedy otworzyła swoje udęczone oczy, oddychając drżąc, wbijając paznokcie w jego wąskie biodra w dzikim, błagalnym żądaniu.

– Spokojnie – szepnął głosem zdradzającym najwyższe podniecenie. Poruszył się, a Erin wzdrygnęła się pod nim. – Spokojnie – nalegał, patrząc jej w oczy, biorąc ją w posiadanie powolnym, delikatnym rytmem, który drażnił jej napięte nerwy.

Krzyczała. Jego ruchy były nieznośnie czułe i powolne. Powoli pogłębiał pchnięcia, opierając się na niej coraz ciężiej. Erin czuła jego gorące, twarde mięśnie i szybkie bicie jego serca.

Tyson wsunął delikatnie dłonie pod jej głowę i zobaczył, jak jej twarz zmienia się pod wpływem narastającej rozkoszy.

– Nie zamykaj oczu, kochana – szepnął czule. – Chcę na ciebie patrzeć. Tak. Unieś się. W górę, w górę. Poczuj ten rytm. Wraz ze mną. W górę... Erin, dopełniasz mnie... jesteś... taka słodka... Boże, Erin... !

Wygiął się nad nią, dygocząc, a ona czuła to raz za razem, delikatny rodzaj cierpienia, straszny w swej słodczy, powolnej intensywności, jakby ogromne dłonie miażdżyły ją w pulsującym płomieniu, który zostawia po sobie jedynie pożogę.

Tyson szeptał coś do niej, a ona płakała, łkała, jej ręce chwyciły go i puszczały, jej ciało drżało pod jego ciałem.

Czuła jego dłonie gładzące jej włosy, uspokajające ją, kojące. Pocałunkami zbierał jej łzy, jego usta muskały jej twarz.

– Słodka... – Oddychał z trudem. – Jak czuła lawina, rzucająca mną w słońce, spalająca mnie żywcem!

– Nie wiedziałam, że może to być takie... – szepnęła, przyciskając się do niego. Ugryzła go w ramię, w szyję. Była delikatna, ale zarazem zaborcza.

– Może być takie jeszcze raz. – Poruszył się. – Może być... teraz.

Zadygotała trochę, poruszając się wraz z nim. Przywarła twarzą do jego szyi, napawając się dotykiem jego ciała, gdy on zwolna przyspieszał w słodkim rytmie.

Jego usta otarły się o jej, kiedy się kochali. Gdy stało się to po raz drugi, Erin czuła się tak, jakby wybuchły w niej powolne fajerwerki, wibrowała niczym napięta cięciwa łuku. Po chwili dotarło do niej, że i jego ciało drży, usłyszała jego jęk, w którym rozpoznała brzmienie swojego imienia. W końcu padł delikatnie na nią, dygocząc.

Pocałował ją gorąco.

– Wiesz – powiedział – że gdybyś się nie zabezpieczyła, mogłabyś zajść w ciążę?

Przytuliła się do niego z zamkniętymi oczami.

– Wiem – potwierdziła miękko. – Och, Tysonie, nigdy się tak nie kochaliśmy.

– Tak, bo chyba się kochaliśmy, prawda? – mruknął. – Bo to nie był tylko seks. Nie było w tym nic lubieżnego. Erin, płonę przez ciebie!

– A ja przez ciebie. – Zamknęła oczy i przywarła do niego. – Dlaczego karzesz nas oboje za to, co się wydarzyło? Dlaczego nie mogę z tobą sypiać? Dlaczego nie możemy być prawdziwym małżeństwem?

Tyson zatopił twarz w zagłębieniu jej ciepłego ramienia.

– Czy tego właśnie chcesz? – zapytał. – Prawdziwego małżeństwa? Wydawało mi się, że, chcesz wrócić na wybieg.

Erin przygryzła wargę. Nie wiedziała, czy to dobry moment, by mu powiedzieć, co naprawdę czuła. Nigdy nie chciała go opuścić. Pragnęła urodzić jego dziecko, spędzić z nim resztę życia.

Przełknęła ślinę.

– Tysonie, mogę nie brać pigułek – powiedziała z wahaniem. Objęła go mocniej, czując, jak jego ciało sztywnieje. – Możemy mieć następne dziecko.

Tyson niemal przestał oddychać. Czy to możliwe, przebiegło mu przez myśl, że to właśnie tego naprawdę chciała? Czy chodziło jej o ukojenie poczucia winy? A może tylko mu współczuła, może uzależniła się od uprawiania seksu? Czy wystarczy jej on sam, czy woli swoją karierę?

Chciał wziąć od niej to, co mu oferowała. Pragnął tego. Był jej jednak coś winien. Obiecał sobie, że umożliwi jej powrót do dawnego życia. To ona powinna zdecydować, jak będzie wyglądać jej przyszłość. Nie chciał korzystać z jej chwilowej słabości do niego, której prawdopodobnie będzie żałowała, kiedy już całkowicie wyzdrowieje.

Uniósł głowę i popatrzył w jej pytające oczy.

– Jeszcze nie – odpowiedział łagodnie. – Jeszcze nie teraz. Będziemy ze sobą sypiać, jeśli tego chcesz. Bóg wie, że ja tego bardzo pragnę. Ale żadnych dzieci. I żadnych zobowiązań. Najpierw wróc do Nowego Jorku, wróc do dawnego życia. Kiedy już na dobre w nim zasmakujesz, a ja poradzę sobie z moim finansowym bałaganem, zastanowimy się, co dalej.

To miała być oferta, zastanowiła się Erin, czy też po prostu unikał jednoznacznej deklaracji? Chciał odzyskać swoją wolność, czy powodowała nim litość? Gdyby tylko mogła odczytać jego intencje. Niestety Tyson zawsze się kontrolował, nie pozwalał nikomu zajrzeć w głąb swojej duszy.

– W porządku – powiedziała po chwili. Zdecydowała, że jeśli tylko na tyle może liczyć, to trudno, zadowolili się tym. Pragnął jej, a to z czasem mogło przerodzić się w coś trwałego.

Tak, ciągnęła tę myśl, wróci do Nowego Jorku. A potem powróci do domu i pokaże mu, że jego wygląd nie ma dla niej znaczenia, że może poznać wielu przystojnych, wytwornych mężczyzn, a i tak wybierze jego. Uśmiechnęła się leniwie. Dostanie go, już go ma, choć on może jeszcze tego nie wie. Wstąpiła w nią otucha.

– Zobacz, co my wyprawiamy – zdenerwował się. – W środku zimy...

– Przecież nic się nie stało.

– Uwiodłaś mnie – oskarżył ją, uśmiechając się do niej. – Zdejmując sukienkę, pokazując te śliczne piersi... nic nie było w stanie mnie powstrzymać.

– A jednak powstrzymywałaś się dość długo, żeby mnie dręczyć do niemożliwości. – Zarumieniła się, kiedy przypomniła sobie, jak błagała o jego ciało.

Nachylił się i ugryzł ją czule w dolną wargę.

– Błagałaś mnie. Nie uwierzyłybyś, jak to wpłynęło na moje ego. Rany, jakie to było cudowne.

– Moja biedna, zraniona duma...

– Podobało ci się to, kłamczuszek – mruknął, całując ją. – Śmiałaś się do mnie, kiedy cię brałem... !

Jęknęła, kiedy pogłębił pocałunek, sprawiając, że stał się on równie intymny jak uprawianie miłości, słodki, podniecający i zmysłowy.

Nagle Tyson wcisnął twarz pod jej brodę i jęknął.

– Chcę – szepnął – ale nie mogę. Jestem taki cholernie zmęczony!

Uśmiechnęła się do jego włosów.

– Ja też jestem zmęczona – powiedziała, czując się cudownie zaspokojona. – Czy mogę dziś spać w twoich ramionach?

– Oczywiście!

Westchnęła znowu, rozluźniając się, czując jego gorące, twarde ciało przy swoim.

– Nie chcę wstawać – powiedziała.

– Ja też nie. Ale ktoś może tu przyjść i chyba nigdy nie zapomnielibyśmy tego wstydu i zakłopotania – mruknął, uśmiechając się. Odsunął się od Erin z ociąganiem i usiadł, przyglądając się jej ciału.

– Taka piękna – powiedział w zamyśleniu. – Mógłbym patrzeć na ciebie bez końca, a i tak nie miałbym dość.

– Sam jesteś niczego sobie – uśmiechnęła się.

– Tak właśnie się teraz czuję – wyznał i roześmiał się, nie kryjąc dumy. Rzucił jej sukienkę i bieliznę. – Lepiej je załóż, póki mogę jeszcze odwrócić wzrok.

– Pochlebca – powiedziała, udając zawstydzenie, ubierając się z trudem, po raz pierwszy odczuwając chłód. Zaczęła drżeć.

Tyson ubrał się pierwszy, pomógł jej zapiąć ubranie, pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim, po czym podniósł ją na nogi.

– Po co to płótno? – zapytała ciekawie, wyciągając źdźbło z potarganych włosów.

Tyson pochylił się i wziął do ręki trochę siana, pokazując jej wymieszane z nim ciernie i słomę.

– Siano nie jest po prostu sianem – wyjaśnił. – To ciernie, dzika róża i różne zioła. Pomyśl, jakie by to było dla ciebie uczucie leżeć na tym, przygnieciona moim ciężarem.

Erin zarumieniła się na te słowa, a on uśmiechnął się niemal tkliwie, pochylił się i pocałował ją czule w czoło.

– Uwielbiam patrzeć, jak się rumienisz – mruknął. – Dzięki temu wiem, że nie było nikogo oprócz mnie.

Erin potarła czołem o jego gorące usta.

– Skoro już czynimy sobie wyznania, cieszę się, że nie spałeś z połową kobiet w hrabstwie – odparła. – O mało nie padłam na kolana wtedy w San Antonio, kiedy powiedziałeś mi, że nigdy wcześniej nie kochałeś się naprawdę z kobietą. Poczułam się jak w raju.

– Niektóre kobiety zareagowałyby inaczej. Spojrzała na niego.

– Jestem twoją żoną – powiedziała łagodnie.

– Tak – odparł z dumą. – Moją żoną. Moją kobietą.

Przytuliła się do niego, napawając się jego siłą i nowym uczuciem, które pomiędzy nimi zakwitło. Oby tylko tym razem przetrwało, myślała z nadzieją, zamykając oczy. Oby przetrwało! Teraz był jej.

O Panie, modliła się w duchu, proszę, pozwól mi go tym razem zatrzymać przy sobie. Pozwól mi go kochać. Pozwól jemu kochać mnie, a będę miała wszystko, czego mi potrzeba do życia. Nigdy więcej o nic nie poroszę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Erin wciąż nie mogła w pełni dotrzeć do Tysona. W łóżku układało im się wspaniale, nocą spała w jego ramionach. Niestety tylko tam była między nimi prawdziwa bliskość, w innych sytuacjach wciąż był tym samym zimnym, małomównym mężczyzną, tak jak na początku ich znajomości. Od czasu do czasu patrzył na nią wilkiem, jakby coś go martwiło. Ona ćwiczyła i rosła w siłę, w końcu nadszedł dzień, kiedy musiała wyjechać do Nowego Jorku. Nie dlatego, że chciała, lecz z powodu nalegań Tysona. Uważał, że powinna się przekonać, czy może nadal pracować. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że po prostu już mu się znudziła, a jego poczucie winy wreszcie osłabło.

Odwiózł ją na lotnisko, a Erin całą drogę łykała lzy. Zaniósł jej bagaż do terminalu, stanęli razem w kolejce do odprawy.

Spojrzała na niego z niepokojem. Tyson nie zamierzał analizować uczuć, które próbowała wyrazić. Uznał, że Erin mu współczuje. Wracała do życia, które kochała, gdyż dzięki niemu udało się jej otrząsnąć z apatii. Na pewno była mu za to wdzięczna, on jednak nie chciał współczucia ani wdzięczności. Chciał mieć jej miłość. Nic więcej.

Podeszła do niego blisko, zdając sobie za późno sprawę, że od tamtego poranka w stajni, to ona zawsze zachęcała go do seksu. Wieczorami leżał w łóżku i nawet jej nie dotykał, o ile nie pokazała mu, że tego chce. To był dziwny związek: Tyson dawał jej wszystko, czego zapragnęła, ale jedynie wtedy, gdy go o to poprosiła.

– Będziesz przynajmniej za mną tęsknił? – zapytała z bladym uśmiechem.

– Łóżko będzie raczej zimne – odpowiedział.

– Wyślę ci termofor – zapewniła.

Dotknął jej policzka, przyglądając się jej twarzy.

– Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wystarczy zadzwonić. Przylecę pierwszym samolotem.

Erin uśmiechnęła się, słysząc zaborczą nutę w jego głosie. Nie była mu obojętna, nie miała co do tego wątpliwości.

– Będę pamiętała.

Wywołano jej lot. Popatrzyła na niego z lękiem, przygryzając wargę.

– Poradzisz sobie – powiedział. – Jesteś teraz silna. Będzie dobrze.

– Naprawdę? – zapytała, dusząc w sobie łzy. – Pocałuj mnie na pożegnanie – szepnęła.

Pochylił głowę, trzymając ją za ramiona i musnął ustami jej usta.

– Bądź grzeczna – szepnął.

– A jaka mogę być, kiedy ciebie przy mnie nie ma? – roześmiała się z trudem. – Och, Tysonie... !

Objęła jego szyję ramionami i przywiodła jego usta do swoich warg, nie zwracając uwagi na przechodzących obok pasażerów. Trzymała go i smakowała gorący dotyk jego ust, niemal unosząc się nad ziemią.

Nagle Tyson cofnął głowę. Erin musiała złapać równowagę, zanim odsunęła się od niego.

– Zadzwon, kiedy zameldujesz się w hotelu – powiedział krótko. – Chcę wiedzieć, że wszystko w porządku.

– Zadzwonię. – Popatrzyła na niego po raz ostatni, już teraz czując obezwładniającą pustkę i samotność. – Trzymaj się.

– Ty też.

Nie umiała powiedzieć „żegnaj”. To słowo było bolesne, nawet gdy wypowiadała je w myślach. Zmusiła się do uśmiechu i ruszyła prosto przed siebie. Nie obejrzała się.

Lot był krótki, ale ciężki. Przez większą część Erin płakała. Z jej biodrem było lepiej; chodziła już bez trudu. Wyglądała i czuła się wspaniale, lecz mimo to cierpiała. Chciała Tysona, a odniosła WRAŻENIE, że on już jej nie pragnie.

Kiedy dotarła do hotelu, do apartamentu, który Tyson dla niej wynajął, zadzwoniła do niego. Rozmowa była krótka. Tyson chyba bardzo się spieszył. Przypomnił jej tylko, żeby w razie potrzeby do niego dzwoniła, przeprosił i rozłączył się.

Jeszcze przez chwilę Erin wpatrywała się w słuchawkę, czując się naprawdę podle. Opuszczona, samotna, niechciana. Płakała tak długo, aż wreszcie zmorzył ją sen. Następnego ranka czuła się silniejsza i była na Tysona wściekła. Dlaczego nie przyjechał po nią, by zabrać ją do domu? Dlaczego nie powiedział, że nie może bez niej żyć. Potem roześmiała się ze swojej własnej głupoty: Tyson nigdy by czegoś takiego nie zrobił – nie potrzebował nikogo.

Poszła do swojej dawnej agencji i porozmawiała z człowiekiem, który poprzednio ją reprezentował. Był zdumiony tym, jak dobrze Erin wygląda. Umówił ją na sesję fotograficzną, by mogli przygotować nowe portfolio. Tydzień później już pracowała.

Dni mijały z ogłupiającą regularnością. Życie, które kiedyś ją ekscytowało i fascynowało, było teraz dla niej czymś niewiele lepszym od zwyczajnej harówki. Tęskniła za odgłosami bydła na łące, za spokojnym tempem życia i ciszą wsi. Tęskniła za radosnym szczebiotem Conchity i świeżymi kwiatami, które codziennie upiększały stół. Przede wszystkim jednak tęskniła za ciałem Tysona, jego ciepłem, gdy przytulała się do niego, a on zarzucał na nią ramię. Brakowało jej jego widoku, gdy pracował na ranczu, jego spokojnego, lekko zaciągającego głosu, stukotu jego butów, gdy

codziennie wracał na kolację. Brakowało jej jego nieczęstych uśmiechów i szorstkiego pożądania w głosie, gdy się z nią kochał. Tęskniła nawet za jego twarzą o nieregularnych rysach. Zastanawiała się, co by pomyślał, gdyby mu powiedziała, że według niej jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Pewnie spaliłby list, pomyślała, bo doszedłby do wniosku, że jest złośliwa.

Pracowała codziennie bez wytchnienia długimi godzinami, aż była na tyle zmęczona, żeby pójść spać. Co kilka dni dzwoniła do domu, ale Tyson zawsze zdawał się gdzieś spieszyć. Nie chciał rozmawiać, jeśli nie liczyć wymiany zdań na temat pracy i pogody. Nie pytał, kiedy zamierza wrócić, ani nawet czy w ogóle wróci. Zdawało się, że o to nie dba.

Wtedy Erin zaczęła się martwić. Zastanawiała się, czy Tyson nie woli życia bez niej, bez żony której tak naprawdę nie chciał. Może doszedł do wniosku, że poczucie winy i współczucie nie są wystarczającymi podstawami do budowania małżeństwa? Te myśli dręczyły ją, aż raz, podczas sesji fotograficznej, z jej oczu popłynęły łzy. Fotograf przestał robić zdjęcia i posłał po kawę i ciastko myśląc, że jest głodna. Jednak jej głodu jedzenie nie mogło zaspokoić.

Wytrzymała kilka tygodni, aż wiosna roztopiła śniegi i rozjaśniła niebo. Wreszcie obojętność Tysona zaczęła doprowadzać Erin do furii, a jej zraniona duma wołała o zemstę.

Pewnego dnia poleciała do domu pierwszym samolotem po zakończeniu zdjęć do reklamy. Była naprawdę wściekła. Dość, powiedziała sobie. Miała dość jego obojętności. Jeśli chciał rozwodu, da mu go, ale będzie musiał powiedzieć jej to wprost. Nie zamierzała pozwolić, żeby ignorował ją aż do śmierci. Nawet kiedy tylko o tym myślała, coś w niej umierało. Z każdym dniem kochała go coraz bardziej. Myśl o życiu bez niego doprowadzała ją do rozpacz.

Ich związek zaczął się w niewłaściwy sposób, z niewłaściwych powodów. Nie winiła go za to jednak. To ona była winna. Nie powinna była uwierzyć w kłamstwa Bruce'a, tak bezgranicznie mu ufać. Mogła być z Tysonem od samego początku i uniknąć wszystkiego, co się później stało. Mogła go zmusić, by wysłuchał jej tamtego dnia, zamiast potulnie pogodzić się z jego złym humorem, który prawdopodobnie nie był niczym innym jak zranioną dumą. Nic dziwnego, przecież on też uwierzył Bruce'owi. Gdyby jej wtedy wysłuchał, być może Wziąłby ją w ramiona i poprosił o rękę, mieliby dziecko...

Erin otrząsnęła się z tych myśli. To już nie wróci. Nie da się tego zmienić. Musiała stawić czoła terażniejszości, z nim lub bez niego. Wiedziała jednak, że życie bez niego będzie dla niej tylko rodzajem wegetacji, bo zabraknie w nim radości i ciepła miłości. Nigdy już nie mogłaby być z innym mężczyzną, Za bardzo go kochała.

Nikt nie witał jej na lotnisku, gdyż nikt nie wiedział, że wraca. Wynajęła samochód i pojechała do Ravine bez jednego przystanku. Przejechała przez miasteczko i skierowała się bezpośrednio do Staghorn. Zatrzymała się przed domem i rozejrzała wokoło. Lincoln stał na swoim miejscu. Tysona mogłoby oczywiście nie być, wczesną wiosną był zajęty spędem bydła. Erin przeczuwała jednak, że jest gdzieś w pobliżu.

Wysiadła z samochodu i spojrzała w kierunku zagrody. Właśnie tam zebrała się grupka mężczyzn, krzycząc z entuzjazmem do kogoś na koniu.

Powoli ruszyła w ich kierunku. Instynktownie domyślała się, kto ujeżdża tamtego konia. I oczywiście, kiedy tam dotarła, zobaczyła swojego wysokiego, smukłego męża wyciskającego ze zwierzęcia przysłowiowe siódme poty. Miał na sobie dzinsy, na nich skórzane ochraniacze, a na głowie kapelusz, który domagał się już emerytury. Jego twarz wyrażała niezłomną

wolę i nieustępliwość. Wierzchowiec powoli opadał z sił. Jeszcze walczył, a masztalerzy głośnymi okrzykami dopingowali odważnego jeźdźca. Wreszcie zmęczony koń dał za wygraną i pobiegł wzdłuż ogrodzenia, dysząc ciężko. Tyson zeskoczył z gracją z siodła, poklepał zwierzę i przekazał jednemu z mężczyzn, by je oporządził i napoił. Erin przyglądała mu się z rękami w kieszeniach spódnicy. Minęło zbyt wiele czasu, odkąd ostatnio go widziała, teraz dosłownie pożerała go spojrzeniem. Był mężczyzną w każdym calu. Teksańczykiem.

Odwrócił się niespodziewanie i zobaczył ją. Zamarł. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Erin uniosła wyzywająco brodę.

– A więc? – zapytała, patrząc na niego. – Mógłbyś przynajmniej powiedzieć cześć, nawet jeśli nie jestem tu mile widziana. A skoro już o tym mowa, chciałabym ci serdecznie podziękować za wszystkie kartki, listy i telefony. Sprawily mi prawdziwą przyjemność.

Tyson wspiął się na ogrodzenie i zeskoczył zwinnie po drugiej stronie. Za jego plecami mężczyźni pilnie śledzili tę scenę, porozumiewawczo trącając się łokciami. Wiedzieli, że zanoszą się na walkę, a oni wprost uwielbiali takie widowiska.

– Witaj w domu, pani Wade – powiedział Tyson odrobinę drwiąco, choć jego wzrok obejmował ją czule niczym ramionami. Minęło sporo czasu, a ona wciąż była piękna. Pragnienie jej trawiło go niczym gorączka. Jednak Erin bardzo się zmieniła. Przyciągała wzrok, była bardzo dobrze ubrana. Długi biały sweter, czerwona, plisowana spódnica, piękny palek. Włosy miała teraz dłuższe, do ramion, lekko falujące, a na twarzy wyrafinowany makijaż. Była idealną modelką. Tyson przymrużył oczy, zastanawiając się, ilu mężczyzn patrzyło na nią, nie potrafiąc ukryć pożądania. Czy i ona pragnęła któregoś z nich? Mógł tylko przypuszczać, jak wypadła w porównaniu z tymi

miastowymi lalusiami. Jego twarz stężała, gdy o tym myślał. Był pewien, że ją straci. Co tam, równie dobrze mógł jej to ułatwić, przekonać ją, że nie ma powodu mu współczuć. Nie zniósłby jej litości.

– Witaj – odparła Erin zdawkowo. Tyson wyraźnie nie wyglądał na mężczyznę, który nie może spać w nocy z tęsknoty za nią.

– Przyjechałaś po rzeczy? – zapytał, zapalając papierosa..

– Może i tak. – Wyprostowała się. – Widzę, że jestem tu bardzo mile widziana.

– A czego się spodziewałaś, orkiestry powitalnej? Całe życie dawałem sobie radę w tym domu sam. To całkiem miłe, jeśli interesuje cię mojej zdanie.

– Cóż, Nowy Jork też jest niczego sobie – odparła. – Doskonale się bawię. Pracuję codziennie *i jestem rozchwytywana*.

– Znalazłaś sobie kogoś innego, tak? – zapyta z pozorną obojętnością. – Mam nadzieję, że jest bogaty. Jesteś kosztowna w utrzymaniu.

– Mówisz, jakbyś wydał na mnie majątek, Tysonie Radleyu!

– Radleyu? – rzucił Red Davis od ogrodzenia. Tyson obrócił się z oczami płonącymi gniewem.

– Wypchaj się, Davies! – warknął. Red zasalutował mu i umilkł.

– Tak jest, wrzeszcz na swoich biednych ludzi – powiedziała Erin zjadliwie. – Nikt nie może tu mieć własnego zdania, oprócz ciebie.

– Nie musisz od razu wykrzykiwać naszych tajemnic, prawda? – odparł, patrząc na nią wilkiem.

– Czy twoje drugie imię było tajemnicą? – spytała niewinnie, patrząc na kowbojów za jego plecami.

– No cóż, już nią nie jest.

– Może spakujesz swoje rzeczy?

Erin tupnęła nogą.

– Nie możesz się doczekać, aż sobie pójdę, tak? Po co więc zadałeś sobie tyle trudu, żeby mnie poślubić?

– Bo nie chciałem, żeby Ward Jessup wiercił dziury w moich pastwiskach w poszukiwaniu ropy

– odparł chłodno. – To by było na tyle. Możesz do tego dodać trochę litości. Kiedy cię znalazłem, byłaś kłębkim nerwów.

– A teraz, dzięki tobie, czeka na mnie wielka przyszłość! – odparła ze złością. – Uwielbiam żyć sama. Bawię się setnie, chodząc po wybiegach, podczas gdy kobiety– hipopotamy w średnim wieku próbują wyobrazić sobie siebie w sukienkach, które pasowałyby co najwyżej na jedną ich nogę. Uwielbiam, jak projektanci pożerają mnie wzrokiem, poganiają garderobiani, dręczą fotografowie i reżyserzy durnych reklamówek. Uwielbiam wracać do pustego mieszkania i spędzać cały weekend, oglądając wyścigi na wrotkach oraz mistrzostwa w zapasach.

Kowboje tłumili śmiech, Tyson wpatrywał się w nią. Nigdy nie widział jej w takiej furii.

Zacisnęła pięści, trzymając ręce przy bokach, jej twarz poczerwieniała, a oczy skrzyły się niebezpiecznie.

– Nienawidzę cię, ty wielki, brzydki kowboju! – zaatakowała go. – Mam dość czekania na telefon od ciebie oraz otwierania pustej skrzynki w nadziei, że czeka tam na mnie twój list. Zaproponowali mi tydzień zdjęciowy w Saint–Tropez i zamierzam przyjąć tę ofertę! Fotograf jest wysokim, przystojnym i seksownym Francuzem. Wiem, że mnie pragnie. Pojadę tam!

– Jasne, jak cholera! – wybuchł, ciskając na ziemię papierosa. – Nie będziesz włóczyć się po południowej Francji z żadnym cholernym Francuzem.

– Dlaczegożby nie? – zapytała ostrym tonem.

– Nie chcesz mnie, dla ciebie jestem tylko ciężarem! Kaleką, którą przygarnąłeś, dręczony wyrzutami sumienia.

– Też mi kaleka – odburknął, przyglądając się jej– Żałuję, że nie mam drewnianej nogi, żebym mogła cię nią kopnąć, ty arogancki poganiaczu byś była
Uśmiechnął się leniwie.

– Rany, ależ jestem dziś rozdrażniona, co? – przedrzeźniał ją Tyson.

– Rozdrażniona? – Erin cofnęła się o krok i zmrużyła groźnie oczy. – Ja ci zaraz pokażę, co naprawdę znaczy „rozdrażniona”!

Podniosła najbliższy przedmiot, a było to puste wiadro stojące przy płocie, i rzuciła w niego. Tyson zrobił unik, więc chwyciła wiszącą na ogrodzeniu uzdę i rzuciła. Jako następny w powietrze poszybował kawałek drewna.

Kowboje chichotali za plecami Tysona. Popatrzył na nich, uchylając się jednocześnie przed kawałkiem drewna.

– Wysyłasz mnie do miasta, tak? – Odgarnęła kosmyk przepoconych włosów, rozglądając się za kolejnym pociskiem. – Wyrzucasz mnie z domu na pastwę obcych. Wspaniały sposób traktowania własnej żony!

– Nigdy nie chciałaś być moją żoną! – powiedział Tyson. – Wyszłaś za mnie, żeby wyrównać rachunki!

– No jasne! – odparła, łapiąc chomąto. – Żeby wyrównać rachunki za to, że mnie ignorowałeś przez cały czas, drażniłeś się ze mną, zabijałeś swoją obojętnością. Ty wielki, głupi facecie. Tak bardzo cię kocham. – Jej głos załamał się. – Kochałam cię od pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłam, a ty nie dałeś mi w zamian nic prócz piekła.

Tym razem Tyson się nie uchylił. Chomąto było ciężkie i trafiło go prosto w pierś, lecz on nawet się nie wzdrygnął. Miał szeroko otwarte oczy i nie mrugał, wpatrywał się w nią, nie wierząc w to, co słyszy.

– Nigdy nie chciałam Bruce'a! – wrzasnęła. – Chodziło mi o ciebie. Ciebie, z tą nieładną twarzą i wielkimi uszami, i wielkimi stopami, i paskudnym charakterem. Tak bardzo mi zależało... a ty mnie nawet nie polubiłeś. Chciałam, żebyś o mnie dbał, a ty mnie nienawidziłeś!

Dopiero teraz Tyson uwierzył w jej słowa. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, coś w jego wnętrzu pękło, jakby narodził się na nowo. Erin nadal się złościła, mówiła coś o tym, że nienawidzi go, bo jest głupszy od kaktusa, lecz on prawie jej nie słyszał. Zaczął iść w jej kierunku niczym pogrążony w głębokim transie.

Kochała go. Tak, widział to w jej oczach, twarzy, w niej całej. W tym momencie Erin osiągnęła szczyt gniewu. Krzyczała, że go zostawi i zostanie sławną modelką...

Tyson nachylił się, podniósł Erin i przycisnął swoje usta do jej ust. Pocałunek był czuły. Nie potrafiłby teraz pocałować jej inaczej.

Mamrotała jeszcze coś przez kilka sekund, po czym poddała się, otworzyła usta, a jej ręce znalazły jego szyję. Oddała pocałunek.

Kowboje uśmiechali się i chichotali, lecz ani Tyson, ani Erin ich nie słyszeli. Tyson odwrócił się, niosąc ją do domu, otwierając oczy tylko po to, by się nie potknąć na schodach..

– *Señora.* – Conchita roześmiała się, otwierając drzwi przed Tysonem. – Witaj w domu.

– Ummm – mruknęła Erin spod ust Tysona, machając leniwie ręką, podczas gdy Tyson minął kolejne drzwi i zatrzasnął je za sobą gwałtownym kopnięciem. Odwrócił się po chwili i zamknął drzwi na klucz.

Erin poczuła sofę pod swoimi plecami i ciężar Tysona na sobie. Uchyliła powieki, podczas gdy Tyson uniósł usta na chwilę akurat tak długą, że Erin mogła zaczerpnąć powietrza.

– Tysonie... – szepnęła.

– Jesteś ślepa, głucha i głupia? – zapytał. – Patrz. – Podniósł dłoń, na której palcu nosił otrzymaną od Erin obrączkę. – Czy to ci cokolwiek mówi, mała sekutnico, czy wolisz słowa? Dam ci je, ale musisz wiedzieć, że jeśli zacznę mówić, to nie wiadomo, czy kiedykolwiek przestanę.

Erin dotknęła jego ust, czując ich szorstkie ciepło.

– Nie miałabym nic przeciwko – szepnęła, a jej oczy przepełnione były czułością.

Wziął jej twarz w dłonie.

– Kocham cię, Erin – powiedział gwałtownie, patrząc w jej oczy. – Kochałem cię, kiedy stąd wyjeżdżałaś, i cierpiałem, aż wydawało mi się, że od tego umrę. Nie zdawałem sobie z tego sprawy... słuchałem swojego ego, a nie serca. Tak bardzo cię kochałem, a nie wierzyłem, że odwzajemnisz to uczucie. Byłem dla ciebie okrutny, bo tak bardzo bałem się ciebie stracić...

– Stracić mnie – powtórzyła z przekąsem. – Jakby mogło ci się to udać! Uwielbiam cię. Kocham wszystkie zmarszczki na twojej twarzy.

Dotknęła jego policzka, a on zamknął oczy i dziękował Bogu za to, że miłość jest ślepa.

– Kocham cię całego, całą sobą. Nie ma na ziemi mężczyzny, który byłby przystojniejszy, bardziej seksowny czy czulszy od ciebie. Och, ty słodki, wielki, głupi faceciu! Będę cię kochała aż do śmierci. I potem też, już na zawsze.

Przycisnęła ją do siebie, chowając twarz w jej szyi, drżąc z radości.

– Erin – szepnął.

Bezwstydne uwielbienie w jego głosie sprawiło, że przeszły ją ciarki. Ugryzła go lekko w ucho i otoczyła jego twarz dłońmi, każąc mu na siebie patrzeć.

– Tysonie – powiedziała łagodnie – nie biore pigulek.

– Naprawdę? – zapytał niespokojnie. Jego dłonie znalazły jej pasek i odpięły go, po czym uniosły rąbek swetra, odsłaniając koronkowy biustonosz.

– Mogłabym zajść w ciążę, gdybyśmy... – Zawahała się, nagle onieśmielona

– To się dopiero nazywa podnieta – szepnął Tyson i ugryzł ją w dolną wargę. – Powiedz to.

Erin rozchyliła drżące usta. Wiedziała, co on chciałby usłyszeć. To był właściwy moment – kojący balsam na wszystkie rany, które sobie zadali, ostateczny wyraz miłości, którą do siebie czuli.

– Daj mi dziecko, Tysonie – szepnęła z bolesną czułością. – Niech się to tym razem stanie.

Tyson przyglądał się jej oczom przez dłuższą chwilę, po czym skinął głową. To, co później nastąpiło, było czułym uprawianiem miłości, które wymazało wszystkie bolesne wspomnienia. Uleczyli wszystkie rany, otworzyli wszystkie drzwi. Tyson był absolutnie szczery, a ona otworzyła się przed nim. To, co stało się ich udziałem, było tak głębokim, niezwykle słodkim spełnieniem, że Erin płakała przez długi czas po tym, jak dobiegło końca, leżąc w ramionach mężczyzny, którego kochała najbardziej na świecie.

Spojrzała mu w twarz, odsuwając kosmyk czarnych włosów z jego czoła.

– Kocham cię – szepnął.

– Jakbym tego jeszcze nie wiedziała – odparła. – Nigdy dotąd tak się nie kochaliśmy. Nawet tamtego dnia w stajni, kiedy doprowadziłeś mnie do łez.

– Wtedy jeszcze nie byłem ciebie pewien – odparł łagodnie. – Chciałem sprawić, żebyś mi powiedziała, co naprawdę czujesz, ale nie potrafiłem.

– Nie potrafiłeś odczytać moich myśli – mruknęła. – W środku wykrzykiwałam to ze wszystkich sił.

– Ja również. – Nachylił się do jej ust, uśmiechnął się i pocałował ją. – Chodź do domu, Erin. Jestem taki samotny.

– Ja też jestem samotna. – Otarła się twarzą o jego klatkę piersiową. – Ale to się więcej nie powtórzy. Nigdy cię nie opuszczę.

Nic nie powiedział. Nie musiał. Jego usta odnalazły jej wargi. Objęła go, zamknęła oczy i oddała pocałunek.

TTLRR

EPILOG

Ed Johnson po raz ostatni sprawdził swoją aktówkę, po czym zapukał do drzwi Staghorn. Conchita wpuściła go, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Wyglądasz jak kot, którego zostawiono sam na sam z kanarkiem – powiedział. – Co się dzieje?

– *Senor*, będzie pan musiał to sam zobaczyć, żeby uwierzyć – zapewniła go. – Takie zmiany w domu w ciągu jednego roku. Nie mogę się nadziwić. Proszę. Pokażę panu.

Zaprowadziła go do drzwi pokoju. Zatrzymał się, wytrzeszczając oczy. Tyson Wade leżał na plecach na dywanie z tłuściutkim, śmiejącym się bobasem na brzuchu. Tyson śmiał się równie głośno jak maluszek.

Kiedy Ed wszedł do pokoju, Tyson obrócił w jego stronę głowę.

– Dzień dobry – powiedział.

Kiedy przemówił, drugie dziecko pojawiło się z jego drugiej strony i zaczęło ciągnąć go za włosy, gaworząc.

– Opiekujesz się bliźniakami? – zapytał Ed.

– Erin jest na górze – odparł Tyson. – Ale i tak to ja zmieniam pieluchy. Masz papiery?

– Tutaj – odparł prawnik, poklepując aktówkę. – Dokonałeś nie lada wyczynu. O tej porze zeszłego roku ledwie uniknąłeś bankructwa.

– Miałem silną motywację – uśmiechnął się Tyson. – Ciężarna żona to dla faceta najlepsza zachęta, a kiedy urodzi bliźniaki, robota pali mu się w rękach.

– Ile mają miesięcy? – zapytał Ed, przyklękając na jedno kolano i dotykając małej, pulchnej rączki. Dziecko odpowiedziało gaworzeniem.

– Tylko pięć – odparł Tyson. – Siedzimy czasem i gapimy się na nie, próbując w to uwierzyć.

Ed uśmiechnął się.

– Podwójne szczęście – mruknął.

– Dzięki Bogu – odparł Tyson. – Jeśli potrzywasz umowę, spróbuję ją podpisać.

– Nie ma potrzeby – powiedziała Erin, dołączając do nich. – Zajmę się chłopcami, a ty czyń honory.

– Jest tylko jedna sprawa – powiedział Tyson do prawnika, podczas gdy Erin zabierała Jasona i Matthew. – Jeśli któregoś dnia pod jedną z moich krów wystrzeli strumień nafty...

– Nie stanie się tak. Obiecał wydzierżawić tylko tyle terenu, ile jest mu potrzebne. Niesamowite – mruknął, przyglądając się, jak Tyson podpisuje umowę – że udało się wam dojść do porozumienia. Ten zatarg trwał, odkąd przestaliście być nastolatkami.

– Nie ma w tym nic niezwykłego – powiedział Tyson, patrząc za plecy prawnika na Erin, która przytulała bliźniaki i wyglądała tak pięknie, że jej widok zapierał dech w piersiach. – Nic niezwykłego.

Spojrzenie Eda podążyło w ślad za spojrzeniem Tysona i prawnik uśmiechnął się. Tyson się zmienił, podobnie jak jego poglądy na wiele spraw. Ed zastanawiał się, czy Erin wiedziała, jak bardzo odmieniła życie małomównego i szorstkiego ranczera.

Erin podniosła wzrok i popatrzyła Edowi w oczy. Uśmiechnęła się szeroko. Tak, pomyślał prawnik, wiedziała, oczywiście.

Spakował dokumenty i pożegnał się. Idąc do drzwi, obejrzał się za siebie i zobaczył, jak Erin podaje Tysonowi jednego z bliźniaków z wyrazem takiej miłości, że Ed odwrócił wzrok, czując się nieproszonym gościem. Na

zewnątrz powietrze słodko pachniało latem. Z przyjemnością wciągnął je do płuc. Może jednak małżeństwo to nie taki zły wynalazek, pomyślał. Musi się rozejrzeć. Miło byłoby mieć dzieci, ale nie robił się coraz młodszy.

Wsiadł do samochodu. Szyby były opuszczone, a kiedy odpalił silnik, usłyszał dźwięk głębokiego, pełnego życia śmiechu, dobiegający z otwartych okien domu. Za ogrodzeniem kwitły właśnie opuncje. Czasami, pomyślał Ed, najbrzydsze rośliny wydają najpiękniejsze kwiaty. Zgadywał, że w tym domu mieszkał mężczyzna, który zgodziłby się z tym stwierdzeniem, a także kobieta, dzięki której rozkwitł.